



Opisy,
zwyczaje,
ciekawostki



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 27 czerwca 2022 | Redaktor prowadzący **Dariusz Kortko** | Cena gazety **6,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 147.10035, 2 | Nakład 79 tys. + **290 tys. prenumerat cyfrowych**

Temat dnia

Tajemnica
szwajcarskiej
opinii

Prokuratura nie chce ujawnić, ile zapłaciła za opinię ekspertów ze Szwajcarii w sprawie śmierci ojca Zbigniewa Ziobry w krakowskim szpitalu ► **4-5**

Bogusław Linda

Dużo więcej niż
Franz Maurer

„Nie chce mi się z tobą gadać”, „Bo to zła kobieta była” – cała Polska pokochała Bogusława Lindę za te filmowe kwestie. Wciąż największy gwiazdor polskiego kina kończy dzisiaj 70 lat ► **12-13**



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Warszawa

TŁUM NA
PARADZIE
RÓWNOŚCI

30 platform muzycznych, a na nich przedstawiciele organizacji pozarządowych, partii politycznych i firm wspierających osoby LGBT+. Co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi wokół – tak wyglądała sobotnia Parada Równości. Wspólnie przez stolicę przeszły marsze polski i ukraiński. Ten drugi z powodu trwającej wojny nie mógł się odbyć w Kijowie ► **8 i 14**

Rosja straszy Zachód

Putin wyśle rakiety
na Białoruś

Po serii pogroźek pod adresem Litwy Władimir Putin ogłosił w sobotę, że w ciągu kilku miesięcy Rosja przekaże Białorusi rakiety zdolne do przenoszenia broni jądrowej

Bartosz T. Wieliński

Chodzi o odpalane z mobilnych wyrzutni rakiety typu 9K720 Iskander-M. Pociski są w stanie przeniesić na odległość 500 km ważącą do 700 kg głowicę – konwencjonalną lub zawierającą taktyczny ładunek jądrowy. O dostawy iskanderów Władimir Putin podczas sobotniego spotkania w Sankt Petersburgu prosił rządzący Białorusią Aleksander Łukaszenka. – Jesteśmy zaniepokojeni agresywną, konfrontacyjną i odpychającą polityką Litwy i Polski. Mińsk musi być gotów na wszystko, nawet na użycie „poważnej broni” – mówił białoruski dyktator, apelując do Putina o pomoc w przygotowaniu „symetrycznej odpowiedzi” wobec działań NATO przy granicy z Białorusią. Chodziło o dostawy rakiet i samolotów zdolnych do przenoszenia broni jądrowej.

Putin na razie przystał tylko na iskandery, które mają dotrzeć do Białorusi w ciągu kilku miesięcy. W komunikacie po spotkaniu rosyjscy i białoruscy dyplomaci podkreślili, że dostarczone przez Rosję iskandery będą mogły przenosić broń jądrową, ale o tym, czy Rosja przekaże Białorusi głowice jądrowe, oficjalnie nie powiedziano ani słowa.

Spór o tranzyt
do Kaliningradu

Zapowiedź Putina padła w czasie kryzysu na linii Moskwa – Wilno. Litwa zakazała tranzytu do Kaliningradu przez swoje terytorium towarów, na które po napaści Rosji na Ukrainę Unia Europejska nałożyła embargo. Chodzi m.in. o: węgiel, wyroby stalowe, materiały budowlane, elektronikę. Dla Kaliningradu oznacza to poważne gospodarcze problemy. Rosyjską enklawę do tej pory zaopatrywały pociągi i ciężarówki jeżdżące przez Litwę. Po decyzji Wilna dostawy do enklawy zmniejszyły się o połowę. Rosja zażądała przywrócenia tranzytu. – Odpowiemy na te nieprzyjazne działania, a konsekwencje będą miały poważnie negatywny wpływ na ludność Litwy – zagroził Nikołaj Patruszew, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej.

Rosja atakuje Ukrainę z Białorusi Putin rosyjskim arsenałem atomowym grozi Zachodowi od samego początku inwazji na Ukrainę. W rosyjskich siłach strategicznych do tej pory obowiązuje zarządzony pod koniec lutego alarm. Rosyjskie iskandery-M stacjonują już od lat w Kaliningradzie, skąd mają w zasięgu ca-

łą Polskę i Litwę. Rosjanie ściągnęli wyrzutnie pocisków również na Białoruś i stąd atakują cele w Ukrainie. Na Białorusi odbyło się w lutym referendum w sprawie m.in. usunięcia z konstytucji zapisów, że kraj jest strefą bez broni jądrowej. Ten zabieg formalnie umożliwia Rosji wprowadzenie do Białorusi swojego arsenału atomowego. Gdyby do tego doszło, sytuacja na wschodniej flance NATO uległaby poważnej zmianie. NATO musiałoby odpowiedzieć, rozmieszczając kolejne oddziały albo przerzucając do Europy więcej amerykańskiej broni jądrowej. Dziś w sześciu bazach lotniczych – w Belgii, Holandii, Niemczech, we Włoszech i w Turcji – przechowywanych jest ok. 100 amerykańskich bomb jądrowych. Przed wybuchem wojny w Ukrainie rosyjskie źródła wojskowe twierdziły, że przed iskanderami nie ma ochrony, bo zbliżając się do celu z sześciokrotną prędkością dźwięku, są w stanie manewrować i w ten sposób mylić obronę przeciwlotniczą. Ukraińcy twierdzą jednak, że udawało im się te pociski zestrzelić, a część z nich nie dotatywała do celu. ● **O wojnie w Ukrainie ► 6**

Mińsk musi być gotów
na wszystko, nawet na
użycie „poważnej broni”

ALEKSANDER ŁUKASZENKA
białoruski dyktator

DUŻYFORMAT



RYŚ. IGOR MORSE

RODZICÓW
ZABIJA KRE-
DYT. WAKACJI
NIE BĘDZIE

• Reportaż Zuzanny Buklahey

EKONOMIA+

TO NIE SĄ
CZASY DLA
MŁODYCH
RODZIN

• Rozmowa z Janem Czarzastym,
dr. nauk ekonomicznych z SGH ► **11**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Katarzyna
Wężyk

Nowy etap wojny o prawo do aborcji

Przez ostatnie 30 lat w sprawie aborcji Stany Zjednoczone były negatywem Polski. Polki co prawda nie mogą legalnie – poza dwoma wyjątkami – przerwać ciąży, ale mają do zabiegu dostęp.

W latach 90. średnia pensja wystarczała, by skorzystać z oferty „aaa ginekolog zabiegi wszystkie”, dziś za połowę tego można wyjechać na Słowację lub za 75 euro zamówić tabletki do aborcji farmakologicznej. Rządzący zdawali sobie z tego sprawę, ale obojętnością niepisana umowa: wy udajecie, że nie przerywacie ciąży, a my was nie ścigamy.

W USA było dokładnie odwrotnie: od 1973 r. Amerykanki miały co prawda prawo do aborcji gwarantowane przez wyrok w sprawie Roe vs. Wade, ale dostęp do niej był sukcesywnie ograniczany: przez zmniejszanie liczby klinik, obowiązkowe okresy „do namysłu”, podnoszenie kosztów. Niepisana umowa w rządzonych przez prawicę stanach brzmiała: my udajemy, że przestrzegamy federalnego prawa, ale robimy wszystko, żebyście nie mogli z niego skorzystać.

Po piątkowej decyzji Sądu Najwyższego w sprawie Dobbs vs. Jackson Women's Health Organization, która zlikwidowała federalne prawo do aborcji, ponad połowa Amerykanek jest w podobnej sytuacji jak Polki – żeby przerwać ciążę, muszą jeździć lub zamawiać niedostępne w swoim stanie tabletki.

Aborcyjna wojna pozycyjna weszła w USA w nową fazę. Stany rządzone przez Demokratów otwierają kliniki przy lotniskach, organizują fundusze i wspierają telemedycynę. Republikańskie odpowiadają drakońskimi zakazami (bez wyjątków dla gwałtu czy wad płodu), inwigilacją i zachętami do donoszenia dla łowców nagród.

Uchwalane przepisy są też często sprzeczne. W Alabamie lekarze za przerwanie ciąży grozi więzienie, a w Connecticut ustawa teoretycznie chroni personel medyczny. Co się stanie, jeśli mieszkanka Alabamy zrobi aborcję w Connecticut? Przekonamy się przed sądem.

Przeciwnicy aborcji już deklarują, że obalenie wyroku Roe vs. Wade to tylko przystanek na drodze do zakazu obowiązującego w całym kraju. A że pozbawienie połowy rodaczek praw reprodukcyjnych im się udało, mimo że i w Kongresie, i w Białym Domu rządzą Demokraci, nie jest to cel nierealny. ►► 7



Szczerze mówiąc, chciałem pograć w hokeja na lodzie. A rozmawiam z tobą w sali sportowej, przed ćwiczeniami fizycznymi

WŁADIMIR PUTIN

podczas rozmowy telefonicznej z Emmanuelem Macronem 20 lutego 2022 r., cztery dni przed napaścią Rosji na Ukrainę. Więcej ► Wyborcza.pl

Andrzej rysuje



Poznań

Drogal opowiada o dzielnicach miasta



FOT. PIOTR SKORNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rysunek na poznańskiej Wartostradzie przedstawia wszystkie dzielnice Poznania z ich charakterystycznymi miejscami. Malowanie drogala odbyło się w ramach Fyrtle Festiwalu, który służy promocji miasta, budowaniu tożsamości lokalnej i sąsiedzkich relacji. Więcej ► poznan.wyborcza.pl

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Majątek
Morawieckich

63

PROC.

Tytuł respondentów w sondażu Kantara dla „Faktów” TVN i TVN 24 stwierdziło, że żona premiera Mateusza Morawieckiego powinna ujawnić swój majątek. 28 proc. było odmiennego zdania.

Patrz władzy na ręce!

Zgłoś się do Programu Dziennikarstwa Śledczego

Program Dziennikarstwa Śledczego Fundacji „Gazety Wyborczej” to nasza odpowiedź na coraz większą potrzebę poszanowania wartości demokratycznych i ochrony wolności słowa w Polsce.

Autorki i autorzy wybrani przez jury otrzymują fundusze na prowadzenie śledztwa, wszelkie niezbędne wydatki związane ze stworzeniem materiału dziennikarskiego oraz honoraria. A wobec nasilających się prób uciszenia dziennikarzy poprzez mnożenie bezpodstawnych pozwów oferujemy również wsparcie prawne.

Interesują nas wszystkie gatunki dziennikarskie: artykuły prasowe, filmy dokumentalne, materiały radiowe i telewizyjne, fotoreportaże i książki czy podcasty.

W odpowiedzi na rosyjską inwazję na Ukrainę oraz brutalne represje reżimu Łukaszenki na Białorusi do udziału w programie zapraszamy także pracujących w Polsce niezależnych dziennikarzy ukraińskich i białoruskich. Jedynym warun-



kiem udziału jest znajomość języka polskiego.

Pula grantów drugiej edycji Programu Dziennikarstwa Śledczego Fundacji „Gazety Wyborczej” to 150 tys. zł, a zgłoszenia można wysłać jeszcze tylko do 30 czerwca. ►

Miłosz Wiatrowski

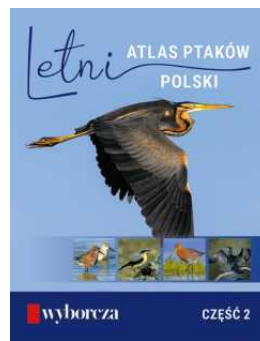
• Więcej informacji oraz formularz zgłoszeniowy są na stronie www.dziennikarstvosledcze.pl

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek

Letni atlas ptaków Polski, cz. 2.

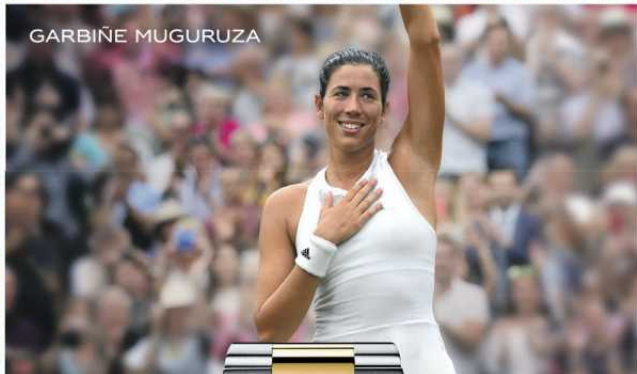
W górach, nad morzem, nad jeziorami... Sprawdź, gdzie obserwować ptaki latem. Dowiedz się, jakie mają zwyczaje, gdzie zakładają siedliska. Zobacz, jak wyglądają ptaki, które spędzają wakacje w Polsce.



Mój Biznes

Rozwiązywanie umów o pracę

Jak pracodawca może wypowiedzieć umowę o pracę? O czym musi pamiętać i czy trzeba to uzasadnić? Jak należy rozstać się ze zleceniobiorcą?



NA CZYM POLEGA UNIKALNOŚĆ?

Na czym polega unikalność tego miejsca? Poza jego historią jako najstarszego turnieju tenisowego na świecie? Poza atmosferą i zwyczajami, letnimi mżawkami, truskawkami ze śmietanką, a wszystko to o krok od Centralnego Londynu? Poza jego wyjątkowymi barwami, nieskazitelną bielą i soczystą zielenią, która przywołuje na myśl trawę pieczołowicie przycinaną do 8 mm każdego poranka? I przede wszystkim poza legendarnymi meczami, które się na niej odbyły i nadal odbywają? Pojedynkami, które ustanowiły nowe standardy w tej dyscyplinie. Standardy dotyczące gry. Standardy dotyczące życia. To miejsce, gdzie tworzy się historia tenisa. **Witamy na Wimbledonie!**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL DATEJUST 41



THE CHAMPIONSHIPS, WIMBLEDON
THE ALL ENGLAND LAWN TENNIS CLUB,
LONDYN, 27 CZERWCA - 10 LIPCA 2022



Prokuratura płaci, ale nie zdradza ile

Szwajcarskie zlecenie w sp

Prokuratura nie chce ujawnić, ile zapłaciła za opinię ekspertów ze Szwajcarii w sprawie śmierci ojca Zbigniewa Ziobry w krakowskim szpitalu. Za to sama od lat ściga sędziego, bo miała zatwierdzić rzekomo zbyt kosztowną opinię w procesie, w którym uniewinniła lekarzy.

Jarosław Sidorowicz

Śledczy zamówili ekspertyzę w Centrum Medycyny Sądowej w Lozannie. Przedstawiciele tego ośrodka brali wcześniej udział w badaniu ciał przymusowych ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej z 2010 r., w której zginął prezydent Lech Kaczyński i 95 innych osób.

Jak twierdzą nasi rozmówcy, szwajcarska ekspertyza mogła kosztować nawet kilkaset tysięcy złotych. Dotyczy jednej z najdłuższych, jeśli nie najdłuższej sprawy lekarskiej w Polsce. Ale pacjent to ojciec obecnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry.

Od 16 lat prokuratura i sąd zajmują się okolicznościami śmierci Jerzego Ziobry i odpowiedź na pytania, czy czworo krakowskich lekarzy popełniło w leczeniu błędy, które – jak twierdzi rodzina Ziobrów – spowodowały śmierć pacjenta.

W sprawę, która początkowo toczyła się przed sądem z prywatnego oskarżenia synów i wdowy po Jerzym Ziobrze, dziś zaangażowany jest niemal cały aparat ścigania – krakowski wydział do spraw przestępczości zorganizowanej Prokuratury Krajowej i Prokuratura Regionalna w Katowicach.

Rodzina Ziobry zaczyna ścigać lekarzy

Jerzy Ziobro trafił do Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie pod koniec czerwca 2006 r. 2 lipca po serii zabiegów stentowania w klinice kardiologii zmarł. Miesiąc później Witold Ziobro, brat Zbigniewa Ziobry, ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego w pierwszym rządzie PiS, zawiadomił śledczych o nieprawidłowościach w leczeniu. – Na moim mężu przeprowadzony został eksperyment medyczny, zoperowano go „na dziko” – twierdziła Krystyna Kornicka-Ziobro.

Prokuratura w Ostrowcu Świętokrzyskim dwukrotnie umarzała jednak sprawę, uznając na podstawie kompleksowej opinii biegłych, że nie doszło do błędów w sztuce lekarskiej. Rodzina Ziobrów zdecydowała się wtedy na złożenie prywatnego aktu oskarżenia przeciwko czterem krakowskim lekarzom, kwestionując przede wszystkim wybraną przez nich metodę leczenia. Posiłkując się prywatnymi opiniami z zagranicy, Krystyna Kornicka-Ziobro dowodziła, że jej mąż powinien trafić do kardi chirurga i przejść operację by-passów, a nie kilkakrotnego zakładania stentów.

Sytuacja się zmieniła, gdy PiS wygrał wybory w 2015 r., a Zbigniew Ziobro znów został ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym. – Ciekawe, że wprowadzono zmiany w przepisach umożliwiające prokuraturze włączenie się do postępowania w sądzie, mimo że sama wcześniej umorzyła sprawę. I już miesiąc później prokurator pojawił się w procesie jako strona – mówił nam wówczas krakowski prawnik znający sprawę. – Zmieniono też przepisy niepozwalające obciążyć oskarżycieli subsydiarnych [składających prywatny akt oskarżenia, jak rodzina Ziobrów] kosztami procesu powyżej 300 zł. I za cały proces musi

zapłacić skarb państwa, jeśli będzie ostateczne uniewinnienie.

Śledczy zaczęli być też bardzo aktywni na sali sądowej. Prokurator domagał się m.in. wyłączenia sędzi Agnieszki Pilarczyk, która prowadziła proces w pierwszej instancji. A gdy uniewinniła lekarzy, wystąpił z apelacją, domagając się uchylenia wyroku.

Przed wszystkim jednak ruszyła lawina postępowań. I tak np. na zlecenie prokuratury Narodowy Fundusz Zdrowia sprawdzał, czy lekarze zatrudnieni na oddziale kardiologii krakowskiego Szpitala Uniwersyteckiego mieli uprawnienia do wykonywania zabiegów. Analizowano dane kilkunastu tysięcy pacjentów.

Śledczy Ziobry zabierają się za biegłych

Najważniejsze śledztwo uruchomił jednak wydział zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Krakowie w sprawie wyludzenia 370 tys. zł na szkodę skarbu państwa. Według śledczych zawyżono koszty opinii uzupełniającej – drugiej opinii dotyczącej okoliczności śmierci ojca Zbigniewa Ziobry wydanej przez specjalistów Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. Była ona podstawą uniewinnienia lekarzy.

Koszty tej ekspertyzy zakwestionowali wdowa po Jerzym Ziobrze oraz pełnomocnik rodziny, a także prokurator. Policja wkroczyła do mieszkań kilkunastu biegłych. Szefowi zespołu opiniującego postawiono zarzut zawyżenia rachunków za ekspertyzę i wyludzenia pieniędzy. Biegli – zdaniem śledczych – mieli pracować krócej, niż wykazał to w rachunku do sądu szef zespołu.

Śledczy zajęli się też sędzią Pilarczyk. Decyzje w tej sprawie podjął Tomasz Janeczek, szef katowickiej prokuratury regionalnej i jeden z filarów proziobrowskiego stowarzyszenia Ad Vocem. Twierdził wówczas, że zadaniem wszczętego śledztwa jest w szczególności ustalenie, w jakich okolicznościach doszło do kompletowania składu osobowego biegłych mających wydać uzupełniającą opinię. A także „przyznania przez sąd rażąco wysokiej skali kosztów tego dowodu, które znacząco przekraczały koszty ekspertyzy głównej, obejmującej ponad 10-krotnie więcej stron merytorycznej opinii i dodatkowe dokumenty”.

Janeczek przekonywał, że wcześniej za tego typu opracowania w podobnych sprawach płacono od kilku do kilkunastu tysięcy złotych. – To najdroższa opinia w historii wymiaru sprawiedliwości – grzmiał we wrześniu 2016 r. w Sejmie Zbigniew Ziobro, wytykając, że sąd zapłacił za 23 strony aż 370 tys. zł.

Do dziś w tym śledztwie nikogo nie oskarżono, ale postępowanie trwa. Próbowaliśmy ustalić, co katowicka prokuratura regionalna dotąd zrobiła, jakie czynności podjęła. Ale odmawia ona jakichkolwiek szczegółowych informacji.

Od ekshumacji smoleńskich po opinię dla Ziobry

To w śledztwie prowadzonym przez krakowski wydział Prokuratury Krajowej dotyczącym biegłych prokuratura wystąpiła o nową opinię



– do Centrum Medycyny Sądowej w Lozannie. Wybór szwajcarskiego ośrodka nie jest przypadkowy. Jak pisała PAP w listopadzie 2016 r., trzy osoby z tego ośrodka weszły wówczas w skład międzynarodowego zespołu ekspertów medycyny sądowej, który miał przeprowadzić badania ekshumowanych szczątków ofiar katastrofy smoleńskiej. Jak informował w 2016 r. „Dziennik Polski”, w tej trójce była prof. Silke Grabherr, ekspertka w dziedzinie angiografii pośmiertnej Centrum w Lozannie.

Prof. Grabherr znalazła się też w ekipie opiniującej na zlecenie Prokuratury Krajowej. „Prokuratura zwróciła się o ekspertyzę do Centrum Medycyny Sądowej w Lozannie, ponieważ uznała, że w sprawie, która dotyczy krajowych biegłych, najbardziej obiektywna i miarodajna będzie opinia zagranicznego ośrodka naukowego” – twierdzi w odpowiedzi na pytania „Wyborczej” dział prasowy Prokuratury Krajowej.

Opinia ta liczy 74 strony, przygotował ją czteroosobowy zespół, głównie specjalistów medycyny sądowej. Obronicy krakowskich lekarzy zwracają uwagę, że nie było wśród nich kardiologa, tylko kardi chirurg.

– Opinia ta generalnie odnosi się do kwestii, czy krakowscy lekarze, którzy leczyli ojca ministra sprawiedliwości, popełnili błąd.

Koszt wydanej opinii w trakcie postępowania nie jest w żaden sposób objęty tajemnicą śledztwa i prokuratura powinna podać, ile na nią wydała. Chodzi przecież o publiczne pieniądze

Odnosi się więc także do toczącego się przed sądem postępowania, a nie można prowadzić dwóch postępowań równolegle. To po prostu „prywatna” opinia prokuratury – ocenia mecenas Krzysztof Bachmiński, jeden z obrońców oskarżonych lekarzy.

Prokurator: To może być kilkaset tysięcy złotych

„Wyborcza” dwukrotnie pytała Prokuraturę Krajową, ile kosztowała opinia szwajcarskiego instytutu i kto za nią zapłacił. „Jej koszty nie mają wpływu na wysokość kosztów postępowania odwoławczego prowadzonego przez Sąd Okręgowy w Krakowie” – odpowiedział nam za pierwszym razem dział prasowy Prokuratury Krajowej, unikając podania ceny.

Wystąpiliśmy więc o podanie kosztu w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej. Tym razem odpowiedziała nam Beata Sobieraj-Skoniczna, zastępca dyrektora Biura Prezydialnego Prokuratury Krajowej. I znowu nie podała, ile kosztowała szwajcarska ekspertyza. „Informacje dotyczące szczegółów z toczącego się postępowania przygotowawczego, w tym jego kosztów, udzielane są na zasadach art. 156 kpk. Przepis ten stanowi lex specialis wobec przepisów ustawy o dostępie do informacji publicznej i zgodnie z art. 1 ust. 2 tej ustawy wyłącza jej zastosowanie” – stwierdziła w przesłanej nam odpowiedzi.

– Koszt wydanej opinii w trakcie postępowania nie jest w żaden sposób objęty tajemnicą śledztwa i prokuratura powinna podać, ile na nią wydała. Chodzi przecież o publiczne pieniądze – uważa doświadczony krakowski prokurator.

I zaznacza: – Koszt takiej ekspertyzy zagranicznej to może być nawet kilkaset tysięcy złotych. Opinie medyczne, obok informatycznych czy księgowych, należą do najdroższych. A tu mówimy przecież o cenie we frankach szwajcarskich lub euro, których kurs poszedł w górę.

Inny krakowski prokurator tłumaczy, że biegli, by wydać opinię, muszą dostać cały ma-

Prokuratura płaci, ale nie zdradza ile

rawie śmierci ojca Ziobry



FOT. MICHAŁ LEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Od 16 lat prokuratura i sąd zajmują się okolicznościami śmierci Jerzego Ziobry i odpowiedzią na pytania, czy czworo krakowskich lekarzy popełniło w leczeniu błędy, które – jak twierdzi rodzina Ziobrów – spowodowały śmierć pacjenta. Na zdjęciu z 2008 roku konferencja ws. zażalenia Zbigniewa Ziobry na postanowienie o umorzeniu śledztwa. Od lewej: mec. Piotr Pszczółkowski, Zbigniew Ziobro, Krystyna Kornicka-Ziobro i Witold Ziobro**

teriał. To np. akta z postępowania z protokołami przesłuchań, dokumentacją medyczną zgromadzoną w trakcie śledztwa czy opinie medyczne wydane już w tej sprawie.

– To wszystko musi zostać przetłumaczone przez tłumacza przysięgłego, bo nie sądzę, by szwajcarscy specjaliści, którzy dostali to do ręki, biegle władali językiem polskim. Do tego dojdzie jeszcze koszt tłumaczenia samej opinii szwajcarskiej na język polski. A koszt tłumaczenia jednej strony to 50 zł – podkreśla nasz rozmówca.

I jeszcze jeden wydatek: wszystkie materiały dla zagranicznych biegłych, zanim zostaną przetłumaczone i wysłane, muszą zostać skserowane. – Patrząc na objętość tej sprawy, to całymi tygodniami chyba to kserowano. Ten wydatek nie będzie w rachunku dla biegłych szwajcarskich, bo to wewnętrzny koszt prokuratury, ale przecież ktoś go musiał ponieść. Papier dziś jest dość drogi – podkreśla krakowski prokurator.

Sąd zdecyduje o ujawnieniu kosztów

O koszt opinii Centrum Medycyny Sądowej w Lozannie zapytali też obrońcy oskarżonych lekarzy. Wystąpili do krakowskiego sądu, by ten zobowiązał prokuraturę do przedstawienia rachunku za ekspertyzę. Domagają się też informacji, jaki jest zakres działalności szwajcarskiej placówki i w czym się ona specjalizuje.

Podkreślali, że zarzucane przez prokuraturę zawyżenie kosztów opinii wykonanej przez biegłych ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego jest m.in. powodem do kwestionowania przez oskarżycieli prywatnych oraz oskarżyciela publicznego rzetelności tej ekspertyzy. Prokuratura nie chce się jednak zgodzić na ujawnienie, ile zapłaciła Szwajcarom. – Wniosek zobowiązujący prokuraturę do przedłożenia rachunków za opinię z Lozanny jest absurdalny i nie ma znaczenia dla rozpatrzenia zarzutów apelacyjnych, jak i oceny kosztów postępowania odwoławczego, bo to koszt w innym postępowaniu – bronił się na sali sądowej podczas rozprawy odwoławczej śledczy z Prokuratury Krajowej.

Sąd nie podjął jeszcze decyzji, czy śledczy mają ujawnić koszt szwajcarskiej ekspertyzy. ●

wyborcza.pl

• **Pomóż nam patrzeć władzy na ręce.** Ten tekst powstał w ramach Programu Dziennikarstwa Śledczego „Gazety Wyborczej”. Wsparzyj Program Dziennikarstwa Śledczego

Rodzina Ziobrów kontra lekarze

• **Sierpień 2006 r.** – Witold Ziobro składa zawiadomienie do prokuratury w Krakowie. Wskazuje nieprawidłowości w leczeniu ojca.

• **28 czerwca 2011 r.** – Krystyna Kornicka-Ziobro, wdowa po Jerzym, składa subsydiarny (prywatny) akt oskarżenia przeciwko czworgu lekarzy. Przyłączają się do niego synowie Witold i Zbigniew.

• **Luty 2012 r.** – Sąd Rejonowy w Krakowie umarza sprawę bez procesu, uznając, że czworo lekarzy nie naraziło pacjenta na niebezpieczeństwo utraty życia.

• **Czerwiec 2012 r.** – sąd odwoławczy utrzymuje w mocy postanowienie o umorzeniu postępowania w stosunku do trzech lekarzy. Uznaje jednak, że wyjaśnienia wymaga kwestia zaprzestania podawania pacjentowi leku przeciwwrzepkowego. Uchyla postanowienie o umorzeniu postępowania przeciwko lekarzowi Dariuszowi D. i kieruje sprawę do sądu pierwszej instancji.

• **Marzec 2013 r.** – rodzinie Ziobrów udaje się odwrócić bieg sprawy karnej. Sąd Najwyższy uwzględnił kasację złożoną przez Prokuratora Generalnego na ich wniosek. W rezultacie sprawa wraca ponownie do sądu rejonowego i toczy się przeciwko całej czwórce medyków.

• **Maj 2016 r.** – po wygranych wyborach przez PiS prokuratura włącza się do procesu jako oskarżyciel publiczny.

• **Półowa 2016 r.** – małopolski wydział Prokuratury Krajowej wszczył na śledztwo w sprawie biegłych opiniujących postępowanie lekarzy, którzy leczyli ojca ministra Ziobry. Śledczy podejrzewają ich o wyłudzenie pieniędzy za opinie i zawyżenie ich kosztów.

• **Luty 2017 r.** – w Sądzie Rejonowym Kraków-Śródmieście zapada wyrok w sprawie czworga krakowskich lekarzy. Sędzia Agnieszka Pilarczyk na podstawie opinii biegłych ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego u niewinnia wszystkich. Równocześnie Prokuratura Regionalna w Krakowie rozpoczyna śledztwo w sprawie zaakceptowania przez nią kosztów opinii uzupełniającej, która według śledczych jest zawyżona.

• **Czerwiec 2017 r.** – prokurator oraz pełnomocnicy rodziny Ziobrów składają apelację od wyroku u niewinniającego medyków. Domagają się uchylecia wyroku i powtórki procesu.

• **Kwiecień 2018 r.** – rozpoczyna się proces odwoławczy w sprawie czterech krakowskich lekarzy oskarżonych o nieprawidłowości w leczeniu ojca ministra sprawiedliwości. I trwa do dziś. ●



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU Burmistrz Nowego Dworu Gdańskiego

ogłasza

pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości gruntowej

położonej w obrębie geodezyjnym 0002 miasto Nowy Dwór Gdański przy ulicy Kopernika, stanowiącej niezabudowaną działkę ewidencyjną nr 828/2 o powierzchni 0,4237 ha, użytek Bp, dla której w Sądzie Rejonowym w Malborku – IX Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Nowym Dworze Gdańskim prowadzona jest Księga Wieczysta KW GD2M/00054704/4. W m.p.z.p działka leży w terenie oznaczonym symbolem T-15 – teren zabudowy mieszkaniowej i usługowej lub usługowej. Działka znajduje się w strefie ochrony konserwatorskiej A1. Możliwość zabudowy działki budynkami mieszkalno-usługowymi od dwóch do trzech kondygnacji z urządzeniem miejsc postojowych w obrębie działki w ilości jedno miejsce na jeden lokal.

Cena wywoławcza 2.118.500,00 zł

Wadium 211.850,00 zł

Do ceny sprzedaży osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Przetarg odbędzie się w dniu 6 września 2022r. o godz. 12⁰⁰ w Urzędzie Miejskim w Nowym Dworze Gdańskim w siedzibie Referatu Majątku Komunalnego przy ulicy Wejhera 5A.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium na konto Urzędu Miejskiego w Żuławskim Banku Spółdzielczym w Nowym Dworze Gdańskim nr **89 8306 0003 0000 8006 2000 0040** w taki sposób aby wpłata była na koncie Urzędu najpóźniej w dniu 2 września 2022 r.

Dodatkowych informacji o przedmiocie przetargu udziela się w siedzibie Referatu Majątku Komunalnego Urzędu Miejskiego w Nowym Dworze Gdańskim ul. Wejhera 5A, pokój nr 3, tel. 55 625 77 81. Pełną treść ogłoszenia zamieszczono na stronach internetowych <http://bip.miastonowydwor.pl> <http://miastonowydwor.pl> oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nowym Dworze Gdańskim.



24 godz by ocalić Babcię Antosię!

Trochę kości. Trochę skóry. Zapadnięte, zmęczone oczy. Siwe skronie. Trochę nadziei wymieszanej z przerażeniem. Ogromne serce dla człowieka. Oto Antosia. A raczej wspomnienie Antosi.

Całe życie służyła ludziom. Różnym ludziom. Robiła wszystko, co koń robić może. Rodziła źrebaki, jeden za drugim. Służyła grzbietem dzieciom i dorosłym. Służyła na roli, mimo wątłej postury. Starła się za 1000 koni, aby zasłużyć na zadowolenie człowieka. Bo Antosia nie wiedziała, jak trudno człowieka zadowolić. A czasem się nie da.

Tu się nie udało. Na nic jej próby. Kilka dni temu odebrano jej ostatniego źrebaka. Poszedł na handel szybciej, niż inne. Bo stara Antosia tak mocno podupała na zdrowiu, że gospodarz nie chciał już czekać. Trzeba było sprzedawać, póki jeszcze handlarz solidnie płacił. Gdyby kości na kręgosłupie wyszły jeszcze bardziej, zysk byłby znikomy. A przecież gospodarz utrzymywał Antosię przez ponad 20 lat! To zysk się całkowicie należy.

To nic, że przez te 20 lat Antosia oddała mu wszystko, co miała. Siły, zdrowie i całe swoje serce, które biło tylko dla niego. Handlarz mówi, że dla Antosi rzeźnia to będzie wybawienie po tym co przeszła. Bat który ciągle ciął zad, odchody po brzuch i czasem trochę owsa. Według gospodarza Antosia powinna być wdzięczna, bo jest brzydkim i niezdarnym koniem. Według nawet handlarza, to był czysty wysysk. Sam do nas zadzwonił. „Zal mi się kobyły zrobiło, Pani. Ten chłop to jej batów nie żałował całe życie jak znałem tego konia. Rzeźnia to by było lepsze.” rzucił otwierając nam stodołę.

Weszliśmy. Stała ona. Chuda, wyeksploatowana. Trochę kości. Trochę skóry. Zapadnięte, zmęczone oczy. Siwe skronie. Oto Antosia. Antosia, która nigdy nie zdołała zadowolić człowieka. Bo zawsze było za mało. I nigdy nie była dość dobra.

Handlarz chce za życie Antosi 8200 zł wraz z transportem do nas. Mamy czas do 28 czerwca. Potem stara Antosia pojedzie do rzeźni.

Podchodzę, biorę w dłonie jej ciepłe chrapy, a ona przemyka zmęczone oczy. Nawet tu, na końcu drogi, po tym wszystkim co przeszła, nadal pełna ufności zwiesza głowę i daje się wygłaskać za uszami. Potem unosi wzrok i i wymownie zerka w obiektyw. Jakby chciała Ci opowiedzieć swoją historię. Nawet nie dla siebie, nie żebyś ją uratował. Ale dla innych. Aby wiedzieli, jakie jest życie wielu koni.

Tylko, że konie nie umieją mówić ani pisać. Więc opowiedziałam Ci historię Antosi za nią. Może Cię poruszy. Może uznasz, że jest warta, by ocalić jej życie.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem ANTOSIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści ANTOSIA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



Fundacja Centaurus
ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rlkm>

Koniec importu rosyjskiego złota

Rozpoczęty wczoraj szczyt G7 w Niemczech właściwie w całości poświęcony będzie próbom odcięcia Rosji od globalnej gospodarki i ograniczenia wpływu rosyjskiej agresji na Ukrainę na ceny żywności i paliw.

Stanisław Skarżyński

Podczas wczorajszego spotkania G7 w Alpach Bawarskich (Niemcy są gospodarzem szczytu) przywódcy rozmawiać mieli o skuteczności sankcji nałożonych na Rosję po ataku na Ukrainę i szukać nowych dróg odcięcia Rosji od funduszy niezbędnych do prowadzenia wojny. Nowym rozwiązaniem, które ma zostać ogłoszone właśnie w Niemczech, ma być zakaz importu złota z Rosji. Miał to ogłosić Joe Biden, który w sobotę wieczorem przyleciał do Europy.

„Stany Zjednoczone wprowadziły bezprecedensowe środki, by odebrać Putinowi dochody potrzebne na finansowanie jego wojny przeciwko Ukrainie. Działając wspólnie, G7 ogłosi wprowadzenie zakazu importu rosyjskiego złota. To ważny surowiec eksportowy, z którego sprzedaży Rosja czerpie dziesiątki miliardów dolarów” – napisano na oficjalnym koncie prezydenta USA na Twitterze.

Według agencji Reuters zakaz zostanie oficjalnie wprowadzony we wtorek. „Zachodnie sankcje dotąd nie brały na cel handlu złotem. Duża część banków, pośredników i przetwórców zaprzestała jednak obrotu metalem z Rosji po wybuchu wojny w Ukrainie” – piszą reporterzy Reutersa.

Agencja podkreśla, że Rosja odpowiada za blisko 10 proc. rocznego wydobycia złota na świecie, a możliwość obrotu rezerwami w złocie stała się kluczowa dla Kremla, od kiedy zablokowane zostały rezerwy walutowe Kremla w walutach zagranicznych.

Władze Wielkiej Brytanii, ogłaszając już w niedzielę wprowadzenie zakazu, przekazały, że wartość eksportu złota z Rosji wyniosła w 2021 r. 12,6 mld dol. „Złoto stało się dla rosyjskich elit w ostatnich miesiącach cenne, gdyż oligarchowie chętnie kupowali kruszec, by uniknąć konsekwencji wprowadzanych przez Zachód sankcji. Londyn jest ważnym punktem globalnego obrotu złotem, więc sankcje Zjednoczonego Królestwa (...) będą miały olbrzymi wpływ na zdolność



• **Wczorajsze obrady największych gospodarczych potęg świata w Garmisch-Partenkirchen**

FOT. SVEN HOPPE / AP

**Działając wspólnie,
G7 ogłosi wprowadzenie
zakazu importu rosyjskiego
złota. To ważny surowiec
eksportowy, z którego
sprzedaży Rosja czerpie
dziesiątki miliardów dolarów**

Putina do pozyskiwania funduszy” – napisało w komunikacie Downing Street.

G7 bezradne wobec ropy

Dużo większe problemy przywódcy G7 będą mieli w rozmowach dotyczących sposobów odcięcia Rosji od dochodów z eksportu ropy naftowej. Nazywany „czarnym złotem” surowiec zapewnia Kremlowi gigantyczne dochody. W 2021 r. Rosja wyeksportowała ropy i produkty jej przetwórstwa o wartości blisko 180 mld dol. – to 36 proc. całych dochodów eksportowych Rosji.

Przywódcy G7 będą się mierzyć z faktem, że dotąd wprowadzane sankcje nie przynoszą oczekiwanych efektów. Europejskie gospodarki wciąż są uzależnione od surowca z Rosji (niechętny pełnemu zakazowi jest Berlin, na poziomie Unii Europejskiej hamulcowym sankcji jest także Budapeszt), a w dodatku Rosji łatwo jest znaleźć nowe rynki zbytu.

„Dzięki Chinom i Indiom, które kupują z Rosji ropy, której nie chce Zachód, Moskwa zarabia obecnie więcej niż przed wojną” – pisał przed kilkoma dniami „The New York Times”. Dziennik podkreśla, że państwa azjatyckie kupują obecnie niemal całą ropy, której nie przyjmuje Europa (eksport do Europy spadł o 550 tys. baryłek ropy dziennie, do Azji wzrósł o 500 tys.).

Mimo iż Kreml sprzedaje z wysokimi rabatami w stosunku do cen na światowych rynkach, to rosyjskie ministerstwo finansów wykazuje, że ma 6 mld dol. nadwyżki ze sprzedaży ropy i gazu. Droga przez Chiny i Indie potencjalnie otworzy też rosyjskiej ropie drogę na zachodnie rynki – po przetworzeniu w rafinerii nie da się ustalić, z jakiego kraju pochodziła ropa, z której zostały wyprodukowane paliwa.

Głód, pandemia, kryzys klimatyczny

Próby zacieśniania sankcji wymierzonych w putinowską Rosję nie wyczerpują zaplanowanych na trzy dni rozmów. Niemiecki kanclerz Olaf Scholz – Niemcy sprawują w tym roku prezydenturę w G7 – już w marcu zapowiadał, że wojna w Ukrainie „nie może doprowadzić do tego, że jako G7 zaniedbamy inne globalne wyzwania, takie jak kryzys klimatyczny czy pandemia”.

Mimo tych zapewnień konsekwencje wojny w Ukrainie widoczne są w zasadzie w całym programie szczytu – wojna Putina i blokada przez Rosję eksportu żywności z Ukrainy pchnęły w górę ceny energii i żywności

na całym świecie. Właściwie wszystkie tematy będące na agendzie tegorocznego szczytu dotyczą walki z głodem, inflacją, recesją gospodarczą i zapewnienia funkcjonowania globalnych łańcuchów zaopatrzenia w ropy i żywność. Nieco na marginesie są kwestie związane ze zwalczaniem pandemii COVID-19 (państwa G7 najprawdopodobniej zadeklarują kolejne miliardy na zakup szczepionek dla globalnego południa) i walka z kryzysem klimatycznym.

Wśród gości Indie, Senegal i RPA

Format G7 zrzesza siedem najbogatszych państw świata: Stany Zjednoczone, Francję, Kanadę, Wielką Brytanię, Włochy, Japonię i Niemcy. W Alpach Bawarskich spotkają się prezydenci Joe Biden i Emmanuel Macron oraz premierzy Justin Trudeau, Boris Johnson i Mario Draghi. Gospodarzem tegorocznego szczytu jest kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Unię Europejską reprezentować będą szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel.

W tegorocznym szczycie jako goście udział wezmą też przywódcy: Argentyny, Indii, Indonezji, Senegalu i Republiki Południowej Afryki. Senegal przewodniczy obecnie Unii Afrykańskiej, a prezydent tego kraju Macky Sall odwiedził na początku czerwca Putina w Soczi.

Od 1998 r. Rosja była jednym z uczestników formatu – zwanego wówczas G8 – została jednak z niego wyrzucona po ataku na Ukrainę i aneksji Krymu w 2014 r. ●

Rosja ponownie zaatakowała Kijów

Wczoraj przed 6.30 rano czasu lokalnego rosyjskie pociski spadły na rejon szewczenkowski, dzielnicę mieszkaniową Kijowa. Trafione zostały budynki mieszkalne. To pierwszy tak duży atak na ukraińską stolicę od trzech tygodni.

„Przyjaciele! 25 osób zostało ewakuowanych z budynku w rejonie szewczenkowskim, w który trafiła rakietą. Cztery osoby trafiły do szpitala, wśród nich siedmioletnia dziewczynka, którą wyciągnięto spod gruzów. Operacja poszukiwawczo-ratunkowa trwa” – napisał na Twitterze mer Kijowa Witaj Kliczko. Wpis uzupełnia kilkudziesięciosekundowe nagranie z miejsca zdarzenia.

W wyniku ostrzału częściowo zniszczony został dziewięciopiętrowy budynek mieszkalny, wybuchł w nim również pożar. W komunikatorze Telegram Kliczko poinformował, że pod gruzami wciąż są ludzie – m.in. matka siedmioletki, do której próbują dotrzeć ratownicy. Ukraińska policja przekazała, że w ataku zginęła co najmniej jedna osoba, jednak nie potwierdziła informacji, że zginął ojciec wspomnianej przez mera Kliczkę dziewczynki.

Korespondent „Guardiana” w Ukrainie Lorenzo Tondo napisał o czterech eksplozjach w mieście. Pierwsze dwie miały miejsce przed 6.30 rano, dwie kolejne ok. godz. 11. Według ukraińskiego parlamentarzysty Oleksija Honczarenki ze wstępnych danych wynika, że na Kijów i in-

ne miejscowości obwodu kijowskiego spadło 14 rosyjskich pocisków. Minister kultury Oleksandr Tkaczenko powiedział, że jednym z trafionych obiektów jest przedszkole.

To pierwszy poważny atak na ukraińską stolicę od trzech tygodni. 5 czerwca rosyjskie rakiety spadły na stację serwisową wagonów kolejowych na przedmieściach Kijowa. Natomiast na dzielnice mieszkalne stolicy po raz ostatni rosyjskie bomby spadły 28 kwietnia – zginę-

**To pierwszy poważny
atak na ukraińską
stolicę od trzech tygodni**

ła wtedy dziennikarka radia Swoboda Wiera Girycz.

Dziennikarka BBC w Ukrainie Mirosława Pesta powiązała ostrzał Kijowa z przylotem prezydenta Stanów Zjednoczonych Joeo Bidena na szczyt G7 do miejscowości Elmau w Alpach Bawarskich w Niemczech. Przywódcy formatu G7 i UE mają tam szukać sposobów na dalsze odcięcie Rosji od globalnej gospodarki.

„Putin uderzył we Lwów, gdy Biden przemawiał w Warszawie. Putin zaatakował Kijów, kiedy sekretarz generalny ONZ António Guterres był w mieście po odwiedzeniu Buczy [miasto, które stało się symbolem rosyjskich zbrodni wojennych w Ukrainie]. Putin dokonał zmasowanego ataku na Kijów, gdy liderzy G7 zbierają się na

szczyt w Elmau. I będzie robił to znowu i znowu. To jego metoda prowadzenia negocjacji” – napisała Pesta na Twitterze.

Podobnej logiki dopatruje się Kliczko. Mer Kijowa stwierdził, że atak na miasto jest próbą „zastraszenia Ukraińców przed rozpoczęciem się we wtorek szczytem NATO w Madrycie”.

Także „Guardian”, opisując niedzielny atak, przypomina, że obszar ten został zbombardowany przed miesiącem, „gdy sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych był w mieście i zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu przez Joeo Bidena podwojenia wartości pomocy ekonomicznej i wojskowej USA dla Ukrainy”. ●

Stanisław Skarżyński LONDYN

Protesty po aborcyjnym wyroku w USA

Przez amerykańskie miasta przetaczają się protesty, ale pierwsze stany już wprowadziły zakazy aborcji. Taką możliwość stworzyła piątkowa decyzja Sądu Najwyższego zdominowanego przez konserwatywnych sędziów.

Maciej Czarnecki

Ameryką wstrząsnął piątkowy werdykt Sądu Najwyższego, który głosami konserwatywnych sędziów unieważnił niemal 50-letni precedensowy wyrok Roe vs. Wade. Przez dekady gwarantował on milionom Amerykanek prawo do przerywania ciąży. Od teraz regulacja tej kwestii należy do poszczególnych stanów. Stany rządzone przez Republikanów od dawna zapowiadały ograniczenia lub zakazy aborcji. Te rządzone przez Demokratów zapewniają, że będą pomagać kobietom z innych stanów, które przyjadą przerwać ciążę. Organizacja Planned Parenthood szacuje, że wyrok wpłynie na sytuację ok. 36 mln kobiet w wieku reprodukcyjnym.

Protesty w całej Ameryce Przeciwnicy aborcji świętują. Na ulicach amerykańskich miast – zarówno tych największych, jak i mniejszych – widać jednak przede wszystkim wstrząśniętych zwolenników prawa wyboru. – Od 30 lat prowadzono walkę o to, by obalić prawa kobiet i fundamentalne ludzkie prawa do decydowania o własnym ciele. Ale nie ma

do tego powrotu. Nie może być innej odpowiedzi niż protesty i działanie – powiedziała na wiecu w Waszyngtonie cytowana przez „Guardiana” protestująca Sara Kugler. Pod gmachem Sądu Najwyższego protestujący wykrzykiwali: „Nie cofniemy się!”, „Ta decyzja nie może się utrzymać!”, „Legalna aborcja na żądanie!”. Demonstracje odbyły się też m.in. w Nowym Jorku, Los Angeles, Chicago, Austin, Houston, Nashville, Kansas City, Miami, Oklahomie, Boise, Nowym Orleanie czy Detroit, a także w wielu mniejszych miejscowościach. Zdecydowana większość, mimo ogromnych emocji, była pokojowa, choć w Phoenix policja potraktowała ludzi gazem łzawiącym, gdy zaczęli dobijać się do gmachu parlamentu stanowego. W Los Angeles protestujący na krótko zablokowali ruch na autostradzie.

Pierwsze kliniki odwołują wizyty Zakazy lub ograniczenia prawa do aborcji zapowiadała wcześniej polowa stanów USA. W 13 już wcześniej uchwalono prawa, które miały wejść w życie po wyroku Sądu Najwyższego. Stało się to już w Kentuc-

ky, Luizjanie, Arkansas, Dakocie Południowej, Oklahomie, Alabamie, Utah i wspomnianym Missouri. Zakazy w Missisipi i Dakocie Północnej wejdą w życie po zatwierdzeniu przez prokuratora generalnego. Ten w Wyoming zacznie obowiązywać po pięciu dniach, a w Idaho, Tennessee i Teksasie – po 30 dniach. W niektórych stanach zaczęły się już zamykać kliniki aborcyjne. Przychodnia w Little Rock w Arkansas zatrzasnęła drzwi, gdy tylko wyrok Sądu Najwyższego został opublikowany w internecie. Pracownicy zaczęli dzwonić do pacjentek, odwołując wizyty. Zamknięto też Women’s Health Care Centre w Luizjanie, jedną zaledwie trzech klinik aborcyjnych w tym stanie. Przed gmachem wolontariuszka Linda Kocher powiedziała BBC, że zamożniejsze kobiety dalej będą mogły przerwać ciążę w innych stanach, ale „biedne skończą w jakimś ciemnym zaułku”.

Nie jest jeszcze jasne, jak kwestia aborcji wpłynie na wybory, ale przynajmniej przed wyrokiem komentatorzy spodziewali się, że Demokraci raczej stracą stan posiadania, a nie zyskają

Demokraci mobilizują wyborców Gubernatorzy z Partii Demokratycznej z położonych na zachodzie kraju Kalifornii, Oregonu i stanu Waszyngton obiecali, że będą pomagać pacjentom przybywającym do ich stanów w celu dokonania aborcji. Niektóre firmy zapowiedziały, że będą finansować wydatki podróże swoich pracowniczek. Wśród nich są: Airbnb, JP Morgan Chase, Levi Strauss, Netflix, Starbucks i Yelp. Wielu polityków Demokratów, w tym prezydent Joe Biden, który krótko po opublikowaniu wyroku SN wygłosił przemówienie z Białego Domu, wzywa do mobilizacji w najbliższych wyborach i przekucia gniewu w decyzje polityczne. – Mamy narzędzia. Wykorzystamy je w listopadzie [wtedy odbędą się wybory do Kongresu] – powiedziała w CNN lewicowa senatorka z Massachusetts i była kandydatka w prawyborach prezydenckich Elizabeth Warren. Tyle że każdy kij ma dwa końce. Nie jest jeszcze jasne, jak kwestia aborcji wpłynie na wybory, ale przynajmniej przed wyrokiem komentatorzy spodziewali się, że Demokraci raczej stracą stan posiadania. Gdyby się ziścił, a Republikanie w 2024 r. wprowadziliby do Białego Domu swego prezydenta, równie dobrze mogą uchwalić federalny zakaz aborcji, który zabroniłby jej nie tylko w konserwatywnych stanach, ale i np. w Kalifornii czy Waszyngtonie.

Znanym przeciwnikiem prawa do aborcji jest od dawna były wiceprezydent Mike Pence, który w najnowszym wywiadzie dla portalu Breitbart ocenił, że wyrok SN powinien doprowadzić do ogólnokrajowego zakazu. Pence pochwalił sędziów za „odwagę przekonań” i przekonywał o „świętości każdego życia”. Werdykt chwalił też Donald Trump w wywiadzie w stacji Fox News. – Koniec końców myślę, że będzie to dobre dla wszystkich – stwierdził były prezydent.

Sąd Najwyższy pójdzie za ciosem? Tymczasem według badania Gallupa 50 proc. Amerykanów opowiada się za prawem do przerywania ciąży w pewnych okolicznościach, 35 proc. – w każdych okolicznościach, a tylko 13 proc. – w żadnych. 55 proc. określiłoby siebie mianem „pro-choice” (za prawem wyboru), 39 proc. – „pro-life” (za życiem – tak określają się przeciwnicy możliwości aborcji). To dość duża zmiana, bo w poprzednich latach obie grupy były mniej więcej tak samo liczne. Obrońcy praw człowieka obawiają się, że Sąd Najwyższy, w którym zasiada aż sześcioro konserwatywnych sędziów (w tym troje nominowanych przez Trumpa) i tylko troje liberalnych, pójdzie za ciosem. Aborcja poszła na pierwszy ogień, ale SN może rozmontować także prawa LGBT i inne zdobyczne liberalnej rewolucji. ●

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim
zawiadamia

o toczącym się w sprawie I Ns 489/21 postępowaniu z wniosku Piotrkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Piotrkowie Trybunalskim z udziałem Gminy Piotrków Trybunalski

o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawcy Ireneuszu Węglewskim - synu Jerzego i Barbary, zmarłym w dniu 30 września 2019 roku w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio stale zamieszkałym w Piotrkowie Trybunalskim, wzywając zainteresowanych - spadkobierców ustawowych spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

OGŁOSZENIE 34188211

Niemiecki pracodawca poszukuje

Elektryka lub Pomocnika Elektryka z językiem niemieckim.

*Praca na warunkach niemieckich od zaraz.
*Stawki według taryfy niemieckiej.
*Praca wykonywana na terenie Niemiec.
*Zakwaterowanie zapewnia pracodawca.

Tel: 0049/3943 92270
e-mail: elektrogattermann@t-online.de

OGŁOSZENIE 34186005

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 884/21 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Stołecznego Warszawy

o stwierdzenie nabycia spadku

po Krzysztofie Kulus, synu Zenona i Łucji, zmarłym w dniu 13 stycznia 2019 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Bukietowej 15/33.

Wzywa się spadkobierców Krzysztofa Kulusa, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w niniejszym postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34187872

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 107/22

O G Ł O S Z E N I E

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 107/22 toczy się postępowanie z wniosku Grzegorza Gościńskiego **o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Antonim Gościńniku, synu Marii, urodzonym w dniu 6 grudnia 1934 r. w Chorzowie, zmarłym w dniu 18 czerwca 2021 r. w Katowicach, którego ostatnie miejsce zwykłego pobytu i zamieszkania znajdowało się w Chorzowie.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Henryku Gościńniku, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34188153

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie Wydział X Cywilny w sprawie o sygnaturze akt X Ns 226/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Jabłonka synu Piotra i Stefanii zmarłym dnia 15 kwietnia 2016 r. w Olsztynie o nieustalonym miejscu ostatniego zamieszkania i nieustalonym majątku spadkowym.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, w szczególności dzieci rodzeństwa, aby w terminie trzech miesięcy zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34188107

BURMISTRZ GMINY I MIASTA ODOLANÓW

Działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.t. Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 z późn. zm.),

O G Ł A S Z A

III ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości obejmującej działkę 566, obręb Glińnica, gmina Odolanów, który rozpocznie się 29 sierpnia 2022 r. o godz. 11:00 w Urzędzie Gminy i Miasta w Odolanowie przy ul. Rynek 11, sala nr 10.1.

LP	Położenie i opis	Nr działki / obręb/Nr KW	Powierzchnia	Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania	Cena wywoławcza /zł/	Wadium /zł/
1	Działka położona jest przy drodze nieutwardzonej bez infrastruktury technicznej. Posiada kształt nieregularny, podobny do trapezu. Dojazd do działki z ul. Ostrowskiej utwardzony asfaltem a następnie drogą nieutwardzoną na odcinku około 400 m. W odległości 1 m od drogi przebiega linia telekomunikacyjna, a zgodnie z planem linia zabudowy przebiega 15 m od krawędzi jezdni (zgodnie z art. 43 ustawy o drogach publicznych tj. Dz. U. z 2020 r. poz. 470 z późn. zm.) przebieg linii telekomunikacyjnych nie ma wpływu na zagospodarowanie terenu, a tym samym przeznaczenie nieruchomości pod zabudowę. Ograniczone prawo rzeczowe w tym zakresie zostało zapisane w dziale III księgi wieczystej. Działka jest niezabudowana, sąsiedztwo stanowią działki niezabudowane, dalej zabudowa zagrodowa. Zgodnie z wypisem z rejestru gruntów część działki stanowi las, do którego jest sporządzona inwentaryzacja stanu lasu, a tym samym jest to grunt leśny o pow. 4.9800 ha. Pozostała część działki może być zagospodarowana zgodnie z planem jako tereny inwestycyjne tj. pow. 7,9700 ha.	566 położenie Glińnica, Gmina Odolanów. Użytek: Pastwiska-kl. VI 0,4800 ha, grunty orne: 7,4900 ha, kl. V.VI, IVb, lasy – 4,9800 ha LsVI, KW/KZ1W /00060750/8	Pow. gruntu: 12,9500 ha	Na dzień przeznaczenia do sprzedaży działki 566 obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, który został przyjęty Uchwałą Nr XXVII/24/98 Rady Gminy i Miasta w Odolanowie z dnia 15 czerwca 1998 r. Nieruchomość została oznaczona symbolem planu 3,32 P.UR.UH/98 – dla których jako przeznaczenie podstawowe ustala się lokalizację zakładów przemysłowych, rzemieślniczych, handlowych, magazynów i składów.	2 400 000,00 zł NETTO (Słownie: dwa miliony czterysta tysięcy 00/100 gr) Do ceny zostanie doliczony VAT wg obowiązującej stawki w dniu sprzedaży Minimalne postąpienie: 24 000,00 zł	240 000,00 zł

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony został przeprowadzony w siedzibie UGIM w Odolanowie 25.01.2022 roku, który zakończył się wynikiem negatywnym. Drugi przetarg został przeprowadzony 11.05.2022 r., który również zakończył się wynikiem negatywnym.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto Urzędu Gminy i Miasta Odolanów BS w Dobrzyniu Nr 49840900010100022820000008 w terminie do **dnia 24.08.2022 r.** W przypadku wpłaty wadium na konto bankowe przez jego wniesienie w terminie, rozumie się uznanie w dniu 24.08.2022 r. rachunku bankowego Urzędu wyrażoną kwotą wadium. Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia, a pozostałym uczestnikom zwraca się po zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia przetargu. Uczestnicy przetargu biorą w nim udział osobiście lub przez pełnomocników. Pełnomocnictwo wymaga formy aktu notarialnego. Osoby fizyczne zobowiązane są do przedstawienia komisji dokumentu stwierdzającego tożsamość, a osoby prawne zobowiązane są przedłożyć wypis z Krajowego Rejestru Sadowego. Przystąpienie do przetargu oznacza, że uczestnikowi przetargu za osoby jest stan prawny i faktyczny nieruchomości oraz, że przyjmuje warunki przetargu bez zastrzeżeń. Nieruchomość sprzedaje się według dokumentacji geodezyjnej, bez okazania granic. Sprzedający nie bierze odpowiedzialności za ewentualne różnice. Jeżeli sprzedawca ustalony w przetargu nie stawia się bez usprawiedliwienia w wyznaczonym miejscu i terminie do zawarcia umowy notarialnej, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi. Warunkiem zawarcia umowy notarialnej jest wpłacenie kwoty ustalonej w wyniku przetargu. Opłaty notarialne i sądowe związane z nabyciem nieruchomości w formie aktu notarialnego oraz założeniem i wpisem do księgi wieczystej, w całości ponosi nabywca nieruchomości. Niezależnie od podanych wyżej informacji, nabywca odpowiada za samodzielne zapoznanie się ze stanem prawnym i faktycznym nieruchomości oraz aktualnym sposobem jej zagospodarowania. Rozpoznanie wszelkich warunków faktycznych i prawnych niezbędnych do realizacji planowanej inwestycji, leży w całości po stronie nabywcy. Ogłoszenie o przetargu zostało zamieszczone na stronie internetowej Gminy i Miasta Odolanów-www.odolanow.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej U G i M Odolanów pod adresem: www.bipodolanow.pl, w zakładce: sprzedaż nieruchomości (przetargi nieograniczone), na tablicy ogłoszeń w UGIM w Odolanowie przy ul. Rynek 11 oraz w sołectwach, a także opublikowane w gazecie. Dodatkowych informacji można uzyskać w Urzędzie Gminy i Miasta w Odolanowie ul. Rynek 11, w godzinach od 8:00 do 15:00, lub pod nr telefonu 62 6200871. Burmistrz zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Odolanów, dnia 20.06.2022 r.

z up. Burmistrza
/-/
Jan Prokop
Z-ca Burmistrza

OGŁOSZENIE 34187408

Tłum na Paradzie Równości

Warszawa podczas Parady Równości była kolorowa, przyjazna i uśmiechnięta. Było to wydarzenie wyjątkowe, bo wzięli w nim udział przedstawiciele jej kijowskiej odsłony oraz osoby LGBTQ+ z pogrążonej w wojnie Ukrainy.

Katarzyna Jarocho

– Czuć moc tej parady. Widzę uśmiechnięte twarze ludzi, którzy czują się jak u siebie. To dzień, na który czekam cały rok, bo wiem, że spotkam wszystkich przyjaciół i bliskie mi osoby – mówili uczestnicy.

30 platform muzycznych, a na nich przedstawiciele organizacji pozarządowych, partii politycznych i firm wspierających osoby LGBT, kilkadziesiąt tysięcy ludzi wokół. A może i 100 tys. Trudno to na razie oszacować. Czekamy na oficjalne dane z ratusza. Byli Polacy, Ukraińcy i goście z całego świata. Tak wyglądała sobotnia Parada Równości w Warszawie. Była inna niż dotychczasowe, bo wspólnie przez stolicę przeszły marsze polski i ukraiński. Ten drugi z powodu trwającej wojny nie mógł się odbyć w stolicy Ukrainy.

Miasto kolorowe, przyjazne i uśmiechnięte

– Parada Równości już po raz 23. idzie ulicami Warszawy. Chcemy prawa do godności, chcemy prawa do godnej tranzycji, chcemy praw dla osób niepełnosprawnych, chcemy dbać o naszą planetę. Zadbaj o tych, o których państwo nie dba. To postulaty Parady Równości, 14 niezmiennych postulatów – przypomniał na wstępie jeden z organizatorów. Podkreślił, że parada upomina się o prawa innych: o równość małżeńską, prawo do aborcji, dostępności miast dla osób niepełnosprawnych.

Ten element solidarności był w tym roku nadzwyczaj widoczny. Hasło „Za wolność naszą i waszą” słyhać było na paradzie wielokrotnie. Zwłaszcza że wzięło w niej udział wielu Ukraińców, którzy z powodu wojny mieszkają w Polsce i w samej Warszawie. – Mimo że w naszym kraju jest wojna, wciąż możemy celebrować naszą dumę. Wiem, że ludzie tam umierają, ale my o nich pamiętamy i dlatego mamy dzisiaj mieszane uczucia. Jestem dumna z bycia LGBTQ+, ale też smutna z po-



• **Wspólnie przez stolicę przeszły marsze polski i ukraiński**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

wodu tego, co się dzieje w Ukrainie – mówiła młoda dziewczyna z Kijowa.

Choć organizatorzy prosili o rezygnację z akcentów antywojennych na paradzie, nie dało się ich uniknąć. Transparenty wspominające ofiary rosyjskiej agresji na Ukrainę były dobrze widoczne. Nad jednym z wejść do podziemi przy stacji metra stanęły Julia i Ola z Ukrainy. W ręku miały transparenty wzywające do uwolnienia obrońców Mariupola. – Chcemy, by media zwróciły na to uwagę. Rosjanie ich uwięzili, grozi im śmierć – tłumaczyła.

– Wojna nie rozróżnia, wszyscy ginimy tak samo. Dzisiaj maszerujemy, by walczyć nie tylko o prawa LGBT, ale także o prawa człowieka, które odebrali nam Rosjanie – mówiła nam Lenny Emson, szefowa kijowskiej parady.

Wyjątkowa, różnorodna

Parada jak zwykle była różnorodna. W rękach jej uczestników były flagi. Nie tylko tęcza, również flagi osób niebinarnych czy poliarnymorycznych. Były osoby starsze, w tym rodzice osób LGBTQ+, a także rodziny z dziećmi. Przedstawiciele zagranicznych korporacji oraz osoby sprzeciwiające się kapitalizmowi. Nie było za to kordonów policji w pełnym rynsztunku. A to był obrazek znany z poprzednich Parad Równości. Nie było ich, bo nie było protestujących. Dziś już

nawet przedstawiciele skrajnej prawicy nie protestują przeciwko Paradzie Równości. Na trasie stanęło tylko kilka osób, które protestowały przeciwko marszowi i rzekomej „tęczowej zaradzie”.

– Biorę udział w każdej paradzie, od kiedy są organizowane w Warszawie. Jest super – mówił nam Przemysław przebrany za kowboja. Zapytany, czy dzisiejsza parada różni się od poprzednich, odpowiedział: – Na pierwszej spotkałem kolegę z klasy, który darł tęczowe flagi i na nie pluł. Dziś takich osób nie widzę.

– Widać wielką zmianę na przestrzeni lat. Tęczowa flaga już nie szokuje. Policja mnie nie legitymuje. Nie ma żadnej kontrmanifestacji, Warszawa jest piękna, ludzie się do

nas uśmiechają i zaczynają nas akceptować – mówił inny uczestnik sobotniej parady.

Politycy obecni i nieobecni

Paradę otworzył prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, który objął patronat nad sobotnim wydarzeniem. Towarzyszyła mu unijną komisarz do spraw równości Helena Dalli. – Olbrzymia większość Polek i Polaków ma otwarte głowy, są tolerancyjni i europejscy, mają absolutny szacunek dla każdego – przekonywał. I wyliczył przedstawicieli ambasad, którzy szli w warszawskiej paradzie. Było ich wielu. – Wszyscy nasi przyjaciele są dziś z nami. Bądźmy razem, dajmy świadectwo temu, że jesteśmy za tolerancją i otwartością – dodał prezydent.

Wśród polityków, którzy uczestniczyli w marszu, dominowali jak zwykle przedstawiciele Lewicy, PO i Nowoczesnej. – Dzisiaj maszerujemy za wolność naszą i waszą, dla Polek i Polaków, a także dla braci i sióstr w Ukrainie. Jeszcze kilka lat temu szlibyśmy pod obstawą policji. To jest zmiana społeczna, szkoda, że politycy jeszcze nie przeszli tej zmiany. Z różnych opcji politycznych – mówił obecny na paradzie Robert Biedroń, jeden z liderów Nowej Lewicy.

Pierwsza Parada Równości przeszła ulicami Warszawy w 2001 r. To główne święto osób LGBTQ+ w Polsce, największa parada w kraju. ●

Organizatorzy prosili o rezygnację z akcentów antywojennych. Nie dało się ich jednak uniknąć. Transparenty wspominające ofiary rosyjskiej agresji na Ukrainę były dobrze widoczne

Kaczyński o osobach LGBTQ+: Ja bym to badał

– Oczywiście ktoś się może z nami nie zgadzać. Uważa, że każdy z nas może w pewnym momencie powiedzieć, że do tej pory byłem mężczyzną, a teraz jestem kobietą – stwierdził Jarosław Kaczyński we Włocławku.

Prezes PiS zaczął w sobotę objazd wszystkich okręgów senackich w kraju. Najpierw gościł w Toruniu, potem przyjechał do Włocławka. Na spotkaniu ze swoimi sympatykami stwierdził m.in., że do polityki powinny wrócić „reguły przyzwoitości”.

– W parlamencie znalazłem się po raz pierwszy w 1989 roku. Różne rzeczy widziałem. Widziałem Sa-

moobronę w akcji. Mimo wszystko przy tym, co jest teraz, to był naprawdę Wersal. To, o czym mówił śp. Andrzej Lepper, że nie będzie Wersalu, się niestety sprawdziło, ale nie z jego powodu, tylko z powodu tych, których mamy dzisiaj – mówił Kaczyński. – I Wersalu to może nie będzie, ale musimy doprowadzić do tego, że jakieś reguły przyzwoitości, normalnego języka, reguły kultury po prostu powrócą. To też jest nasz cel.

Kaczyński powiedział, że chciałby doprowadzić do tego, żeby „powróciła prawda”. – Oczywiście ktoś się może z nami nie zgadzać, ma lewicowe poglądy. Uważa, że każdy z nas może w pewnym momencie

powiedzieć, że no teraz, do tej pory, do godziny – jest w tej chwili koło wpół do szóstej – byłem mężczyzną, a teraz jestem kobietą – powiedział Kaczyński, śmiejąc się. – No, można mieć takie poglądy, dziwne co prawda. Ja bym to badał, ale... – kontynuował Kaczyński i znów się zaśmiał. Odpowiedział mu gromki śmiech zebranych w sali.

Słowa Kaczyńskiego skomentował m.in. poseł PO Cezary Tomczyk. Uznał, że „to jest wypowiedź, dzisiaj można powiedzieć, naczelnego homofoba Rzeczypospolitej”. – Bo to jest wypowiedź oparta czysto na stereotypach i nienawiści – stwierdził. ●

Dariusz Czołgowski, Toruń

Wyrazy głębokiego współczucia
dla

Rodzinę i Najbliższych

z powodu śmierci

Tadeusza Gołębiewskiego

składa

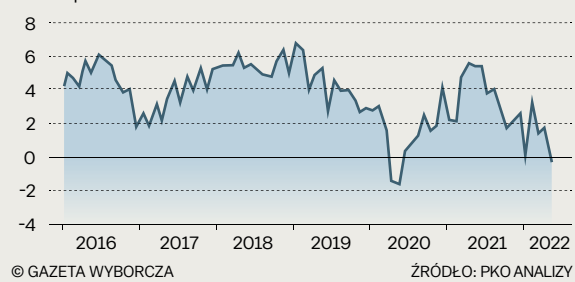
Wójt Gminy Rewal

13642

KREDYTY
MIESZKANIOWE
• udzieliły w maju
banki (ich łączna
wartość to 4,727
mld zł). To o 43,3
proc. mniej niż rok
wcześniej i naj-
mniej od lutego
2015 r., czyli od 87
miesięcy

Realny wzrost wynagrodzeń w przedsiębiorstwach

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PKO ANALIZY



*Władza walczy z inflacją. Walczyramię
w ramię z inflacją, stawiając społeczeństwo
w roli przeciwnika*

MAREK BELKA

były premier, europoseł – na Twitterze

Czeka nas renesans popularności ligi NBA w Polsce?

Karuzela z milionami

Sportowymi wizytówkami Polski na świecie są Robert Lewandowski i Iga Świątek. Wkrótce możemy mieć kolejną. 19-letni Jeremy Sochan puka do pokoju ze sławą i wielkimi pieniędzmi.

Łukasz Ostruszka

Lawendowy garnitur, czarny golf, pofarbowane na blond włosy i do tego naszyjnik z pereł. Wychodząc na scenę w Barclays Center podczas draftu NBA, Jeremy Sochan wyglądał jak materiał na gwiazdę.

Polak został wybrany z numerem 9 draftu (coroczny nabór do ligi) przez utytułowany klub San Antonio Spurs. Tak wysoka pozycja w draftcie oznacza, że Sochan ma szansę, by szybko stać się wiodącą postacią w swoim zespole.

– To ważny, dobry dzień dla polskiego sportu, a być może nawet koło zamachowe dla rozwoju koszykówki w Polsce. Na polską scenę marketingu sportowego wkracza ciekawa i barwna postać. Wydaje się, że Jeremy Sochan ma zadatki na osobowość marketingową. Ale to dopiero zweryfikuje życie, częstotliwość i jakość występów sportowych czy po prostu bieżące zachowania – mówi Grzegorz Kita, prezes agencji Sport Management Polska.

Wielkie pieniądze dla Polaka

Gracze NBA są w czołówce najlepiej zarabiających sportowców świata, ale nie dotyczy to młodziaków z draftu. Oni muszą przez kilka lat pograć za kwoty ustalone z góry przez ligę.

Na ile może liczyć Sochan? Prognozowana przez znany portal RealGM.com kwota dla tegorocznej dziewiątki draftu to blisko 4,2 mln dol. w pierwszym sezonie, 4,4 mln dol. w drugim i 4,6 mln dol. w trzecim. Nieźle? Na pewno, ale dziś najlepsi gracze, na maksymalnych kontraktach zarabiają wielokrotnie więcej. Np. Stephen Curry, wielka gwiazda Golden State Warriors, który kilka dni temu poprowadził swój zespół po kolejny tytuł mi-

strzowski, w ubiegłym roku podpisał kolejny czteroletni kontrakt opiewający na... 215 mln dol.

Sochan jest oczywiście na początku drogi i na razie będzie raczej zawodnikiem zadaniowym, a nie megagwiazdą. Ale nawet jako „zadaniowiec” może zarobić fortunę. Podobną rolę w swoich klubach NBA odgrywał Marcin Gortat występujący przez 13 sezonów w NBA na pozycji środkowego. W sumie w ramach kontraktów z klubami na jego konto wpłynęło 95 mln dol. Jeśli przyjmniemy – dla uproszczenia – dzisiejszy kurs jako punkt odniesienia, wychodzi ponad 400 mln zł.

Do tego dochodzą kontrakty reklamowe, o które Sochanowi ze względu na obycie międzynarodowe, znajomość języków i nietuzinkowy wizerunek będzie na pewno łatwiej niż innym polskim sportowcom. – Jestem trochę Amerykaninem, trochę Anglikiem, trochę Polakiem. Ta wielokulturowość bardzo mnie wzbogaca – mówił Sochan w rozmowie z serwisem Sport.pl.

Telewizja w euforii

Na pewno cieszy się Canal+, który ma prawa do transmisji meczów NBA w Polsce. Stacja w połowie ze-

*Pamiętacie zawołanie
Włodzimierza
Szaranowicza,
legendarnego komentatora
TVP, który w latach 90.
witał kibiców koszykówki
słowami: „Hej, hej, tu NBA”?
Znał to wówczas każdy fan
basketu*



szlego roku przedłużyła o dwa lata umowę z ligą. Wartość transakcji nie została ujawniona, ale wiadomo, że stacja ma prawo do emisji z polskim komentarzem ponad 150 meczów w sezonie. Polscy fani mogą też wykupić usługę streamingu bezpośrednio w NBA, tzw. League Pass, który kosztuje 59,99 zł miesięcznie w wersji podstawowej lub 84,99 zł w pakiecie premium. Jeśli pojawi się „efekt Sochana”, rzesza fanów oglądających w środku nocy mecze Spurs będzie rosła.

Pamiętacie zawołanie Włodzimierza Szaranowicza, legendarnego komentatora TVP, który w latach 90. witał kibiców koszykówki słowami: „Hej, hej, tu NBA”? Znał to wówczas każdy fan basketu. Teraz pojawia się szansa, że koszykówka NBA znów będzie w Polsce popularna nie tylko w gronie zagorzałych fanów tego sportu.

Hej, hej, tu Jeremy Sochan

Jeremy urodził się w USA, ale ma polskie obywatelstwo. Jego mama Aneta była przed laty zawodniczką koszykarskiej sekcji Polonii Warszawa, a dziadek Juliusz działaczem koszykarskim. Koszykarzem był również ojciec Jeremy'ego – Ryan Williams, który zginął przed kilkoma laty w wypadku samochodowym. Jeremy wychowywał się głównie w Wielkiej Brytanii.

W USA zatrudnił znakomitych agentów. Jim Tanner w przeszłości reprezentował takie gwiazdy koszykówki, jak: Ray Allen, Grant Hill i Tim Duncan. Wszyscy, oprócz sukcesów sportowych, sporo zdziałali także na rynku reklamowym. Deirunas Visockas zadba z kolei o europejskie interesy koszykarza.

Jeremy Sochan świetnie trafił, jeśli chodzi o klub. Spurs są aktualnie w przebudowie, więc powinien dostawać cenne minuty gry pod okiem legendarnego już trenera Gregga Popovicha. Magazyn „Forbes” wycenia Spurs na prawie 2 mld dol., co daje miejsce gdzieś w środku stawki NBA. Właścicielami jest rodzina Holtów i fundusz Sixth Street Partners. ●

FOT. JOHN MINCHILLO/AP

To nie są czasy dla młodych rodzin

Klasa średnia? Mieszkamy w domach należących do banków, jeździmy samochodami w leasingu, płacimy wysokie odsetki, które tak naprawdę są opłatą od złudzeń, że nas na coś stać. Ale wystarczy, że prezes Glapiński ogłosi kolejną podwyżkę stóp procentowych...

ROZMOWA Z
JANEM CZARZASTYM
kierownikiem Zakładu Socjologii Ekonomicznej Instytutu Filozofii, Socjologii i Socjologii Ekonomicznej SGH, sekretarzem redakcji Warsaw Forum of Economic Sociology

MARTA PIĄTKOWSKA: Należy pan do klasy średniej?
JAN CZARZASTY: Tak, wciąż.

A mnie coraz trudniej się z nią identyfikować. Stać mnie na opłatę rachunków i zaspokojenie podstawowych potrzeb, ale chociażby wyjście do restauracji czy zamówienie taksówki stało się przyjemnością zarezerwowaną na wyjątkowe okazje. Zamiast wydać 100 zł „na mieście” na obiad z przyjaciółmi, wolę spotkać się w domu i sama coś ugotować. Mój styl życia się zmienia.

– Ja bym powiedział, że to jest objaw właściwy dla klasy średniej, postrzeganej nie tylko przez pryzmat dochodów, ale przede wszystkim określonego poziomu świadomości panujących realiów.

Tradycyjnie rozumianą klasę średnią charakteryzuje umiar. Szanuje pieniądze, które posiada. Kiedy czuje się pewniej, pozwala sobie na przyjemności, ale kiedy zachodzi potrzeba, zaciska pasa i dokonuje wyborów.

Rozumiem pani wątpliwości, bo też się zastanawiam nad wyjściem do restauracji i tnę wydatki, ale nie wydaje mi się, żeby akurat ta kwestia decydowała o naszej przynależności bądź nie do klasy średniej. Generalnie widoczne jest przekonanie, że „lepiej już było”, co pokazują m.in. nasze aktualne, SGH i Uniwersytetu Wrocławskiego, badania nad transformacją pracy po pandemii w projekcie COV-WORK.

Czyli w dobrym tonie jest obecnie czegoś sobie odmawiać?

– W dobrym tonie jest przede wszystkim zdawać sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znajdujemy. Wielu Polaków to niestety ignoranci ekonomiczni. Potwierdzają to badania Biura Informacji Kredytowej, Krajowego Rejestru Długów

czy Związku Banków Polskich. Konsumujemy ponad miarę, zapożyczamy się na mieszkania i dobra, na które nas nie stać. Wierzmy reklamom, nie czytamy umów, które podpisujemy. A nawet jak czytamy, to nie zawsze rozumiemy.

A co wiemy o inflacji?

– Niewiele. Znacząca część społeczeństwa obecną sytuację widzi w ten sposób, że jak w sklepie jest drogo, to wystarczy mieć więcej pieniędzy i problem zniknie.

Rząd PiS to rozumie, dlatego w czasie szalejącej drożyzny chce z 500+ zrobić 700+ i wypłacić kolejne emerytury. To działanie napędzające inflację, a nie ją ograniczające, ale bądźmy szczerzy, kogo to obchodzi?

Dziwi się pan, że ludzie kierują się przede wszystkim własnym interesem?

– Ludziom dziwi się mniej, bo wiem, z czego ich postawa wynika. Natomiast ciężko mi zrozumieć politykę rządu, który świadomie wpędza nas w coraz większe problemy.

PiS obiecał Polakom, że robi z nich klasę średnią. Niemieckie wynagrodzenia, polskie ceny. Nie może nagle kazać im oszczędzać.

– Budowanie społeczeństwa klasy średniej to dość popularna obietnica wyborcza. Szczególnie jeśli dotyczy klasy średniej bliżej niezdefiniowanej, bo między tym, jak postrzegają ją ludzie, oceniając własną pozycję społeczną, a jak socjolog, jest spora różnica.

W rozumieniu potocznym przynależność do klasy średniej oparta jest na „tu i teraz”, czyli wynika z subiektywnej oceny wysokości własnych dochodów oraz zadowolenia ze stanu posiadania. Wbrew pozorom to nie są wyśrubowane kryteria. Wystarczy, że stać nas na nową lodówkę, grilla ze znajomymi, nowe buty dla dziecka, raz na kilka lat na wymianę samochodu. Co z tego, że pewne rzeczy są w naszym zasięgu tylko dlatego, że praktycznie wszystko można już kupić na kredyt? Ważne, że to mamy.

Jeżeli czujemy, biorąc pod uwagę indywidualne oczekiwania, że żyje nam się względnie dobrze, to z łatwością identy-



fikujemy się jako klasa średnia. Z przeprowadzonych przez nas niedawno na Mazowszu badań w ramach projektu PREWORK, który SGH realizowała razem z Uniwersytetem Wrocławskim, wynikało, że połowa ludzi młodych, do 30. roku życia, często dopiero rozpoczynających pracę, uważała się za klasę średnią.

Czyli PiS dotrzymał słowa. Ludziom żyje się lepiej, a już na pewno czują się mniej biedni.

– Poziom życia, jaki mamy obecnie, jest wynikiem działań kilku rządów, licząc od początku lat 90. Można powiedzieć, że wtedy na dobre rozwinęły się nasze oczekiwania co do „zachodniego” poziomu życia. Wiedzieliśmy, że czeka nas trudny okres transformacji, ale zagadką było, jak długo to wszystko potrwa.

Media, naukowcy, a nawet instytucje międzynarodowe wieściły go kilkukrotnie. Najpierw w 2004 r., po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Potem w 2009 r., kiedy Bank Światowy uznał, że jesteśmy już krajem o wysokim dochodzie, czy w 2013 r., gdy ONZ uznała Polskę za kraj o wysokim poziomie społecznego rozwoju.

Jednak żeby dokończyć proces i uznać transformację za zakończoną, potrzebowaliśmy czegoś więcej. Najważniejszym punktem okazał się stan świadomości społecznej, zbiorowe poczucie, że już nie musimy się żyłować, żeby za wszelką cenę dogonić Zachód, bo dystans nas dzielący bardzo się zmniejszył. Te nastroje świetnie odczytał PiS. Obiecał upragnioną konsumpcję zbudowaną na wyrzeczeniach ostatnich lat.

Mimo wszystko musiał do tego interesu sporo dorzucić. Bez programu 500+ nie udało by mu się tego osiągnąć.

– Odwiecznym dylematem, który dzieli opinię publiczną, jest to, czy społeczeństwo jest dla gospodarki, czy gospodarka dla społeczeństwa. 500+ spowodowało widoczny przypływ gotówki w portfelach, poprawiło sytuację bytową rodzin uboższych, choć nie stało się impulsem dla wzrostu dzietności. Dobry ekonomicznie czas dał większą odwagę w ciągnięciu kredytów. Efekt? Mieszkamy w domach należących do banków, jeździmy samochodami w leasingu, płacimy wysokie odsetki, które tak naprawdę są opłatą od złudzeń, że nas na coś stać, i czujemy, że w końcu jest to upragnione „lepiej”.

Tyle że ten dobrobyt od początku miał kruche podstawy. W gruncie rzeczy od zamożnych krajów starej Unii nadal dzieli nas spory dystans, który w ostatnich latach przestał być niwelowany, bo stopa inwestycji, zamiast rosnąć, spadała. A przypomnijmy, że był to jeden z postulatów Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju. To warunek, który premier Morawiecki, zanim premierem został, wskazywał jako kluczowy dla wyrwania się Polski z tzw. pułapki średniego dochodu. Nasza wydajność pracy też jest wyraźnie niższa od krajów nie tylko północnej i zachodniej Europy, ale także Włoch czy Hiszpanii. Udział wyrobów hi-tech w eksporcie mamy bardzo niski. Jest wiele dowodów na to, że potęgą gospodarczą nie jesteśmy, choć stopę wzrostu PKB mieliśmy w ostatnich latach przyzwoitą. Ale to za mało. Szkoda, że nie spożytkowaliśmy lepiej lat dobrej koniunktury. Można było choćby pchnąć inwestycje w infrastrukturę, modernizować energetykę.

A jak w tym wszystkim wygląda nasze podejście do pracy? Skoro pieniądze można dostać albo pożyczyć, to co z tradycyjnym sposobem ich pozyskiwania?

– To bardzo ciekawy wątek. Znowu odwołam się do badań PREWORK, w których przyglądaliśmy się też społeczeństwu stosunkowi ludzi młodych do bogactwa. Wynika z nich w skrócie, że imponują nam ludzie bogaci, szanujemy ich, ale pod warunkiem, że do majątku doszli uczciwie i ciężką pracą. Można powiedzieć, że wciąż wyznajemy konserwatywne, mieszczańskie wartości, które stan posiadania łączą z edukacją i wysiłkiem.

Co bardzo istotne, młodsze pokolenia nie przejęły stereotypu, że jak ktoś ma więcej niż inni, to znaczy, że ukradł lub zakombinował. Oni mają poczucie, że pieniądze są czymś, co można zdobyć, jeśli człowiek się postara.

To chyba dobra wiadomość?

– Dobra, bo kładzie silny akcent na sprawczość i wpływ na własną sytuację. Pytanie, czy w perspektywie najbliższych lat takie podejście się obroni.

A dlaczego miałoby się nie obronić?

– Jeszcze w ubiegłym roku, żeby stracić stabilność finansową, w naszym życiu musiało wydarzyć się coś poważnego – utrata pracy, duży, niespodziewany

Jan Czarzasty

– dr nauk ekonomicznych; kierownik Zakładu Socjologii Ekonomicznej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Socjologii Ekonomicznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Wkrótce nakładem WN Scholar ukaże się książka zbiorowa pod jego redakcją pt. „Niepewność, czyli normalność?” podsumowująca badania w projekcie PREWORK nad sprekaryzowanymi młodymi pracownikami.



wydatek, nowe obciążenie finansowe, na które nie byliśmy gotowi.

Teraz żaden wstrząs w życiu jednostki nie musi się zdarzyć, by popadła w kłopoty. Wystarczy, że prezes Głapiński ogłosi kolejną podwyżkę stóp procentowych. Możemy być nawet w całkiem przyzwoitym momencie swojej kariery zawodowej i równocześnie znaleźć się na życiowym zakręcie.

Spotkałam się niedawno z opinią, że funkcjonujemy w realiach olbrzymich sprzeczności. Mamy bardzo niskie bezrobocie, nieustający brak rąk do pracy, średnie wynagrodzenie wynosi blisko 6300 zł brutto, a biedniejemy szybciej niż podczas pandemii.

– Zgadza się. Ta sytuacja szczególnie mocno uderza w młodą klasę średnią, czyli ludzi, którzy kupili mieszkanie na kredyt i w dużej części go jeszcze nie spłacili albo zamierzali to zrobić, ale nie zdą-

żyli. W pary z małymi dziećmi i dziećmi w wieku szkolnym. Ogólnie w ludzi na tzw. dorobku. To oni są najbardziej zakredytowani, mają największe potrzeby i to oni w tej chwili najmocniej do- stają po kieszeni.

Z jednej strony można im powiedzieć: powinniście zdawać sobie sprawę z tego, że kredyt nie zawsze będzie tak tani jak wtedy, kiedy go braliście, stopy procentowe rosną, umów należy dotrzymy- wać itd. Z drugiej mają prawo oczeki- wać, że w trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli, państwo im pomoże, bo są je- go obywatelami i płacą na nie podatki.

Podobno nasze państwo kieruje się zasadą solidaryzmu społecznego, jak można zewsząd usłyszeć. Mamy kon- stytucyjny zapis o społecznej gospo- darce rynkowej, może więc w dzisiej- szych okolicznościach warto delikat- nie przesunąć akcent z „rynkowej” na „społeczną”?

Strategią ratunkową pozostaje praca – na szczęście nasz rynek pracy jest na- dal chłonny. Oczywiście praca „na pa- ru etatach”, umownie mówiąc, to nie jest wizja wymarzonego życia, ale daje szansę na obronę swojego statusu, ma- terialnego standardu, przynajmniej na minimalizację strat.

• **Nie wszyscy przetrwają bez szwanku gwałtowny wzrost stóp procentowych**

FOT. ADAM KOZAK /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

A jak ktoś jest mniej obrotny?

– Nie zdziwiłbym się, gdyby w ciągu naj- bliższych lat jeszcze bardziej spadła nam dzietność, a konsekwencją długoter- minową będzie strach przed wzięciem kredytu. Jeśli dziś młodzi obserwują, że rata potrafi wzrosnąć dwukrotnie, to kto chciałby wystawić się na takie ryzyko? Tym bardziej że jeszcze w ze- szłym roku słyszeliśmy zapewnienia, że zerowe stopy procentowe zostaną z na- mi na dłużej.

To bardzo przykre – i tak zwyczajnie, bo budzi współczucie, i z perspektywy kapitału ludzkiego. Strukturalnie to naj- bardziej wartościowa część tkanki spo- łecznej, która w dużej mierze odpowia- da za demografię i wzrost gospodarczy.

Można coś na to poradzić?

– Wydaje się, że obecnie część społeczeń- stwa po prostu stała się ofiarą okoliczno- ści. Mówiliśmy już o podwyżce 500+ na 700+ i że z perspektywy walki z inflacją jest to fatalny pomysł. Co do starszych, mających 30, 40 czy nawet 50 lat i noszą- cych na plecach garb finansowy, trudno o łatwą receptę. Wakacje kredytowe to jest jakiś pomysł, ale da tylko efekt do- raźny. Na tym etapie najważniejsze wy- daje się opracowanie strategii, jak zapo- bieć podobnym sytuacjom w przyszło- ści oraz umożliwić młodym, którzy nie mają swojego kąta, zdobycie mieszkania.

Ma pan na myśli budowę mieszkań komunalnych?

– Zaletą modelu czynszowego, jaki ma- my chociażby w Niemczech, jest możli- wość wyboru. Jeżeli nie stać cię na kre- dyt i kupno nieruchomości, to i tak masz gdzie mieszkać i nie musisz płacić czyn- szu wynajmującemu, który właściwie wysokością nie różni się od raty kre- dytu. Ludzie mają pewność, że nawet je- śli powinie im się noga albo nadejdzie kolejny kryzys, nie wyróci to ich życia do góry nogami, bo podstawowe opła- ty nie pochłaniają połowy lub większo- ści ich dochodów.

Klasa średnia z komunalki, płacąca czynsz dzięki zasiłkom społecznym na dzieci?

– Trochę to przerysowane, ale wiele w tym prawdy. Nasze postrzeganie rzeczywisto- ści i wpływu państwa na dobrobyt obywa- teli będzie musiało zostać zrewidowane w najbliższej przyszłości. Proszę spojrzeć na ostatnie lata. Najpierw pandemia, teraz wojna w Ukrainie. To wszystko są czyn-

niki niezależne od indywidualnych decy- zji obywateli, za które mimo wszystko to oni w pierwszej kolejności płacą. Zapew- ne jeszcze nieraz znajdziemy się w podob- nej sytuacji. Jeżeli mamy się rozwijać jako społeczeństwo, rodzić kolejne pokolenia, budować kapitał ludzki, to państwo mu- si się w budowanie tej stabilizacji i bezpie- czeństwa bardziej zaangażować.

Nie ma jednak na to prostej recepty, na zasadzie: to zrobmy tak jak w Skan- dynawii. Brakuje nam kapitału społecz- nego w sensie zaufania, które tam wciąż jest: obywatele ufają państwu, a państwo obywatelom. U nas tego nie ma. Co wię- cej, jeśli chodzi o model państwa dobro- bytu, w sensie welfare state, to bliżej nam do południa Europy niż do półno- cy. U nas rodzina pozostaje wciąż głów- ną instytucją zabezpieczenia społeczne- go. A biorąc pod uwagę te wszystkie oko- liczności, o których mówimy, przeciętna polska rodzina w zakresie zasobów ka- pitałowych i majątkowych cienko dziś przędzie. Oszczędności nie ma, prędej ma długi, a mieszkania po dziadkach już zostały w większości odziedziczone i następny międzypokoleniowy transfer własności nastąpi dopiero za wiele lat.

Państwo – nie tylko nasze, trzeba za- uważyć – też zostało tymi wydarzeniami zaskoczzone, ale jego obowiązkiem jest reagować. O ile jakaś strategia walki ze społecznymi i ekonomicznymi konse- kwencjami pandemii, lepsza czy gorsza, była, to już strategii zarządzania wielką falą uchodźczą nie ma.

Dobrym przykładem jest dyskusja o dochodzie gwarantowanym, który ma być konsekwencją m.in. automatyzacji pracy. Przyjdą czasy, kiedy ludzi będzie znacząco więcej niż etatów, a dzięki po- stępowi technologicznemu PKB będzie rosło w przyzwoitym tempie. Trzeba się będzie podzielić z tymi, których gospo- darka uzna za niepotrzebnych. Do nie- dawna taka teza z punktu budziła sprze- ciw, a dziś rozpoczyna dyskusję o tym, ja- ki elementarny standard życia państwo powinno zagwarantować obywatelom.

Obiecać można wszystko. Zwłaszcza ze świadomością, że za kilka lat mało kto będzie o tym pamiętał, a poza tym będzie to już prawdopodobnie problem kogo innego u władzy.

Stworzyć warunki, żeby na chwilę zachłysnąć się dobrobytem – również. Prawdziwa sztuka polega jednak na tym, żeby te zdobycze miały charakter stały. Nie tak jak obecnie. ●

Rozmawiała Marta Piątkowska

Nowa  wyborcza.pl

„ **Komfort czytania, ekspercka selekcja i bogactwo tematów** – to trzy najważniejsze cechy nowej odsłony wyborcza.pl „

Aleksandra Sobczak
wicenaczelną „Gazety Wyborczej”



Wyboista droga na wakacje

W tym roku na wakacje kierowcy nie dostaną wielu nowych dróg, choć prace na sporej liczbie odcinków już dobiegają końca. Jednak finalizacja inwestycji drogowych staje się coraz większym wyzwaniem w związku z galopadą kosztów i brakiem pracowników.

Andrzej Kublik

W piątek rozległ się ostatni dzwonek w roku szkolnym 2021/22 i Polacy pakują już auta przed wyjazdami na wakacje. Większości nie powstrzyma przed tym rekordowo droga benzyna. Najwyżej w związku z koniecznością zatankowania baku do pełna zmniejszone zostaną porcje lodów podczas wypoczynku.

A w czasie wakacyjnych wyjazdów nie będzie niespodzianek. W tym roku rządowa Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) wprowadzi obietnicę sporo nowych dróg szybkiego ruchu, ale tradycyjnie już większość z nich zostanie oddana do eksploatacji w drugiej połowie roku i w gorące pędy na urlop kierowcy nie mają co liczyć na znaczące ułatwienia na drogach.

5 TYS. KM NA HORYZONCIE

GDDKiA zapowiedziała, że w tym roku prze-
każe kierowcom 345 km nowych dróg. Z te-
go 46 km przypada na autostrady, 253 km
to drogi ekspresowe, a reszta to drogi kra-
jowe niższej kategorii, w praktyce sześć ob-
wodnic miast.

To plan skromniejszy niż w zeszłym roku, kiedy GDDKiA oddała do eksploatacji 425 km dróg, w tym 380 km autostrad i dróg ekspresowych.

Jeśli jednak obecne plany się ziszczą, to na koniec 2022 r. kierowcy w Polsce będą mieli do dyspozycji już prawie 5 tys. km dróg szybkiego ruchu, czyli autostrad i dróg ekspresowych. I ponadto skompletowane zostaną kolejne ciągi połączeń drogowych.

EKSPRESOWO W BIESZCZADY

Na razie plan powiódł się w stosunku do ekspresowego połączenia Warszawy z Rzeszowem przez Lublin.

Wiosną GDDKiA przekazała do eksploatacji dwa brakujące odcinki drogi ekspresowej S19 między Lublinem i Rzeszowem: 8,2 km trasy między Zdziarami a Rudnikiem nad Sannem, a potem jeszcze 20 km od Niedrzwicy Dużej na południe od Lublina do Kraśnika. I w ten sposób droga ekspresową można pokonać całą trasę między Warszawą, Lublinem a Rzeszowem. Co prawda odcinek S19 na północ od Rzeszowa w przeszłości drogową dyrekcją wybudowała w oszczędniejszym standardzie 2+1, ale trwają przygotowania do ułożenia tu drugiej jezdni.

To, co już jest, i tak ułatwi w tym roku podróżowanie autem tym, którzy lubią spędzać wakacje w Bieszczadach.

I na tym właściwie koniec tegorocznych ulatwień na trasach do najchętniej odwiedzanych w czasie letniej kanikuly rejonów Polski.

PLAC BUDOWY NA TRASACH NAD MORZE

Pod koniec zeszłego roku budowlañcy awansem otworzyli częściowo dla kierowców dwa nowe odcinki ekspresowej drogi S7 na trasie łączącej Trójmiasto z Warszawą. Chodzi o mierzące po mniej więcej 14 km odcinki między Napierkami a Mławą oraz między Pierńkami a Płońskiem.

Pod koniec zeszłego roku GDDKiA awansem puściła ruch po wybudowanych fragmentach tych dróg. I kierowcy mogli mieć nadzieję, że do wakacji dwa kolejne odcinki ekspresowej siódemki na trasie z centrum kraju nad morze będą ukończone.

Nie udało się. Mają zostać ukończone dopiero latem i być może ułatwią powrót z wakacji na Wybrzeżu.

Wciąż z utrudnieniami muszą się liczyć kierowcy, którzy na wakacje nad Zatoką Gdańską będą jechać z okolic Wielkopolski drogą ekspresową S5. W województwie kujawsko-pomorskim nowi wykonawcy pracują jeszcze przy budowie dwóch odcinków tej trasy ekspresowej, których w terminie ustalonym pierwotnie na 2019 r. nie ułożyli poprzedni wykonawcy.

Brakujący odcinek S5 od skrzyżowania z autostradą A1 w Grudziądzu do Świecia (ponad 23 km) zgodnie z planem powinien zostać ukończony w sierpniu. Prace są tu jednak na tyle zaawansowane, że być może wcześniej brakujące fragmenty tej trasy zostaną udostępnione kierowcom. Ale na początek wakacji to mało prawdopodobne.

Drugi z brakujących odcinków S5 – od Świecia do Bydgoszczy (22,4 km) – powinien zostać ukończony w tym roku, ale jest mało prawdopodobne, by stało się to latem.

Nad morzem podróżowanie kierowcom w czasie tegorocznych wakacji miał ułatwić ponad 40-kilometrowy odcinek drogi S6, stanowiący część Trasy Kaszubskiej od Gdyni do miejscowości Bożepole Wielkie, w kierunku Lęborka. Na razie roboty całkowicie zakończono na środkowej części tego połączenia, między Luzinem a Szemudem. Ale nie da się tu jeździć, dopóki nie zostanie ukończony gdyniński odcinek połączenia z dotychczasową obwodnicą Trójmiasta.

Drogowcy obiecywali, że otworzą to połączenie na ostatni dzwonek obecnego ro-



ku szkolnego. Ale nie były to realne obietnice i otwarcie nowej Trasy Kaszubskiej trzeba będzie świętować już w czasie wakacji.

W przyszłości dojazd z południa Polski na Wybrzeże ułatwi także ekspresowa droga S14, stanowiąca zachodnią obwodnicę Łodzi. W sobotę został oddany do użytku pierwszy jej odcinek Łódź Lublinek–Łódź Teofilów (12,2 km). Ale dopiero za rok – po zakończeniu budowy kolejnego odcinka tej trasy – S14 połączy ekspresową S8 z autostradą A2, pozwalając drogą szybkiego ruchu od zachodu ominąć Łódź w czasie przejazdu z Dolnego Śląska do Trójmiasta.

DROGA Z PRZESZKODAMI NA MAZURY

Do listy nowych połączeń w tym roku dojdą kolejne odcinki drogi ekspresowej S61 czyli trasy Via Baltica – nowego szlaku komunikacyjnego, który za pośrednictwem Polski połączy państwa bałtyckie z siecią dróg szybkiego ruchu Unii Europejskiej. Polskim kierowcom droga S61 ułatwi także dojazd na wakacyjny wypoczynek na Mazurach i Suwalszczyźnie. Ale dopiero w przyszłości.

Na finiszu jest budowa odcinka S61 między Szczuczynem a Elkiem (23,3 km). Nie da się jednak do niego dojechać ekspresową trasą z centrum kraju.

Dopiero w tym roku nowy wykonawca rozpoczął budowę odcinka S61 na skrzyżowaniu tej drogi w Ostrowi Mazowieckiej z ekspresową S8 z Warszawy. Kilkaście kilometrów dalej są już gotowe dwa kolejne odcinki S61. Jeden oddano do eksploatacji w poprzednie wakacje. Drugi – pod Łomżą – ciągle jest zamknięty. Powód? Nie da się z niego zjechać, gdyż brakuje węzła, który miał powstać wraz z następnym odcinkiem Via Baltica, stanowiącym obwodnicę Łomży.

Budowa tego odcinka S61 to drogowy dreszczowiec.

Na wykonawcę GDDKiA wybrała początkowo włoską firmę Pizzarotti. Wybór zaskar-

Do listy nowych połączeń w tym roku dojdą kolejne odcinki drogi ekspresowej S61, czyli trasy Via Baltica – szlaku komunikacyjnego, który za pośrednictwem Polski połączy państwa bałtyckie z siecią dróg szybkiego ruchu Unii Europejskiej

GDDKiA zapowiedziała, że w tym roku przekaze kierowcom 345 km nowych dróg. Z tego 46 km przypada na autostrady, 253 km to drogi ekspresowe, a reszta to drogi krajowe niższej kategorii, w praktyce sześć obwodnic miast

żyła konkurencja, której racje częściowo potwierdził arbitraż, zobowiązując drogową dyrekcję do ponownej oceny ofert. Za drugim razem ponownie wybór padł na Pizzarotti, ale włoska firma... zaskarżyła swoje zwycięstwo – czyli po prostu już nie chciała zlecenia. W tej sytuacji GDDKiA chciała uznać zwycięstwo kolejnych w rankingu oferentów. Kilku odmówiło i budowy obwodnicy Łomży podjęła się dopiero inna włoska firma, Toto, która w tym czasie miała problemy z terminowym ukończeniem inwestycji drogowej w Wielkopolsce (ostatecznie jej nie ukończyła).

Toto zaprojektowała obwodnicę Łomży i pod koniec 2020 r. zebrała komplet dokumentacji do rozpoczęcia robót. Ale potem nie kwapiła się z wbiemem pierwszej łopaty. W zeszłym roku GDDKiA wypowiedziała jej umowę i rozpoczęła poszukiwania na przetargu nowego wykonawcy. Pod koniec zeszłego roku drogowcy za najlepszą uznali ofertę konsorcjum sopockiej firmy NDI. Jednak do podpisania umowy nie doszło, bo w tym konsorcjum warunek doświadczeń w realizacji takich inwestycji drogowych miała zapewnić firma Sine Midas Srooy z Kazachstanu. A w styczniu odwołała ona oświadczenie o udostępnieniu swoich zasobów, tłumacząc to wprowadzeniem stanu wyjątkowego w Kazachstanie. W efekcie GDDKiA musiała wybrać innego wykonawcę i ostatecznie w maju podpisała umowę z polską firmą Intercoor. Wskutek tych zawirowań nie ma jednak szans na oddanie do użytku w tym roku gotowego już odcinka S61 pod Łomżą, jak kilka miesięcy temu planowała drogowa dyrekcja. Obecnie jest to przewidziane na maj przyszłego roku. A cała obwodnica Łomży – jako ostatni odcinek Via Baltica – ma być ukończona w 2025 r., niemal pięć lat później, niż pierwotnie zakładano.

NA POŁUDNIE – JAZDA POD GÓRKĘ

Do początku wakacji drogowcy planowali ukończyć odcinek autostrady A1 między Piotrkowem Trybunalskim a Kamieńskim. Okazało się to nierealne, ale jeszcze w tym roku ta trasa powinna zostać ukończona i wtedy A1 stanie się drugą po A4 całkowicie ukończoną autostradą w Polsce.

Ekspresowym szlakiem S7 nie da się też nadal przejechać całej trasy z centrum Polski na Podhale. Wylotówka S7 z okolic stołecznego Okęcia do Lesznowoli jest już niemal skończona. Jednak otwarcie kolejnego odcinka S7 z Lesznowoli do Tarczyna GDDKiA anonsowała na ten rok przez pomyłkę. Tu również wykonawcy zmieniali się jak w kalejdoskopie i ukończenie tego odcinka S7 jest obecnie planowane na 2024 r.

W proszku jest większość odcinków S7 na dojeździe z północnego kierunku do Krakowa.

A co z tunelowym odcinkiem S7 na zakopiance, który wraz z całą tą trasą miał być gotowy na sylwestra 2020 r., jak pięć lat temu minister infrastruktury Andrzej Adamczyk obiecywał ówczesnej premier Beacie Szydło? Od tego czasu terminy przekładano, a według ostatnich ustaleń z włoską firmą Webuild (dawniej Salini) budowa ostatniego tunelowego odcinka S7 na zakopiance powinna się zakończyć do połowy roku, aby trasę można było otworzyć pod koniec lata. Czy będzie więc gotowa na sylwestra 2022 r. – przekonamy się. Do tego czasu podróże zakopianką w dniach wyjazdowych szczytów będą dla kierowców gehenną.

WITAJCIE W TRUDNYCH CZASACH

Kierowcy mogą narzekać na poślizgi inwestycji drogowych, ale jednocześnie powinni się cieszyć, że prace są kontynuowane.

– Branża ma się nie najlepiej. Są problemy w związku ze wzrostem cen, dostępnością niektórych materiałów, brakiem pracowników. Kłopoty, które pojawiły się w czasie pandemii, pogłębiły się w czasie wojny w Ukrainie – mówi Barbara Dzieciuchowicz, prezes Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej Drogownictwa (OIGD).

Jak wskazuje, ostatnio uspokoiła się sytuacja z cenami stali, ale w ślad za ropą naftową ciągle drożeją asfalty. – W przypadku robotników sięga się w głąb Azji, na przykład do Kazachstanu – stwierdza.

Według prezes Dzieciuchowicz w odmienną sytuację są firmy realizujące inwestycje drogowe dla GDDKiA i dla samorządów.

– GDDKiA i Ministerstwo Infrastruktury szybko zareagowały. Dyrekcja podniosła wskaźnik waloryzacji kontraktów o 10 proc. i wkrótce będą podpisywane aneksy do umów. A rząd przyjął uchwałę o zwiększeniu wydatków na drogi krajowe [o 3 mld zł] – dodaje szefowa OIGD.

Jednak tą drogą nie poszły samorządy. – Pod koniec marca prezes Urzędu Zamówień Publicznych wydał opinię, według której w tak nadzwyczajnych warunkach można podnosić ceny ustalone w przetargach. Ale samorządy uważają, że ta opinia to za mało, i bez zmian w przepisach nie chcą podnosić wynagrodzenia za realizację inwestycji infrastrukturalnych. Obawiają się oskarżeń o naruszenie ustawy o finansach publicznych – wyjaśnia prezes Dzieciuchowicz.

Zapewne ten problem będzie wymagał systemowego rozwiązania. Bo niewykluczone, że perturbacje gospodarcze wywołane przez pandemię koronawirusa i napaść Rosji na Ukrainę nie zakończą się szybko. A na razie kierowcy, przejeżdżając przy budowanych jeszcze drogach, mogą mieć nadzieję, że przynajmniej niektórymi z nich łatwiej będzie dojechać na kolejne wakacje. ●

Defratyka



Znamienne jest również to, że coroczne podnoszenie płacy minimalnej czy waloryzacja rent i emerytur dla wielu osób jest tzw. oczywistą oczywistością, ale podwyżki dla tych, od których zależy edukacja dzieci i przyszłość kraju, taką oczywistością już nie są

Alicja Defratyka
– ekonomistka,
autorka
projektu
ciekaweliczby.pl

Polityka PiS pogłębia nierówności społeczne

Dobrej jakości usługi publiczne niedługo będą tylko dla bogatych

Polityka PiS prowadzi do wielkich nierówności społecznych poprzez znaczne pogorszenie jakości usług publicznych i dostępu do nich. Za kilka lat na leczenie czy dobrą edukację swoich dzieci będą mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi.

Niektórzy będą to kwestionować, mówiąc, że dzięki programowi 500 plus podniosła się jakość życia i zmniejszyły się różnice społeczne, bo ludzie dostali więcej pieniędzy. Tylko że zmniejszanie nierówności społecznych nie dzieje się przez rozdawnictwo, lecz poprzez wyrównywanie szans w dostępie do wysokiej jakości usług publicznych, takich jak edukacja czy ochrona zdrowia. A ich stan w okresie rządów PiS tylko się pogorszył.

Trwa dyskusja, zapoczątkowana przez Koalicję Obywatelską, o konieczności podwyżek dla pracowników sfery budżetowej o 20 proc. PiS na podwyżki nie chce się zgodzić i mówi, że opozycja chce tym pomysłem doprowadzić do jeszcze większej inflacji. Koszt podwyżek został wyliczony na blisko 30 mld zł rocznie. W tym samym czasie PiS przyspiesza wypłatę 14. emerytury na prawdopodobny szczyt inflacji w wakacje, argumentując to chęcią pomocy emerytom i walką z „putinflacją”. Koszt „czternastek” to ok. 12 mld.

dzo wzrośnie płaca minimalna. Rząd zapowiedział co prawda podwyżki dla strefy budżetowej w 2023 roku o 7,8 proc., ale płaca minimalna ma wzrosnąć aż o 15 proc. Ze względu na zakładaną inflację powyżej 5 proc. płaca minimalna wzrośnie dwa razy: od stycznia do 3383 zł brutto, a od lipca do 3450 zł brutto. Spora część nauczycieli i osób pracujących w administracji publicznej będzie miała podniesione wynagrodzenie, aby... nie zarabiać poniżej płacy minimalnej! Brzmi to jak smutny żart.

Znamienne jest również to, że coroczne podnoszenie płacy minimalnej czy waloryzacja rent i emerytur dla wielu osób jest tzw. oczywistą oczywistością, ale podwyżki dla tych, od których zależy edukacja dzieci i przyszłość kraju, taką oczywistością już nie są.

Koalicja Obywatelska w pierwszej kolejności postulowała podwyżki dla nauczycieli. Koszt byłby najpewniej niższy niż 14. emerytura. Ale PiS nie lubi nauczycieli, podobnie jak lekarzy, przedsiębiorców, informatyków, osób LGBT i wielu innych grup społecznych. Po wielkiej batalii nauczyciele otrzymali „laskawie” ok. 4 proc. podwyżki od maja. W ubiegłym roku nie mieli żadnych podwyżek, zatem łącznie przez 2 lata ich wynagrodzenie wzrosło zaledwie o blisko 4 proc. W tym czasie PiS chętnie powołuje się na dane dotyczące rocznego wzrostu wynagrodzeń o 14 proc., który rzekomo wszystkim rekompensuje inflację. Nie dodaje jednak, że te dane dotyczą wyłącznie pracowników firm zatrudniających powyżej dziewięciu pracowników. W tych danych nie ma budżetówki, nie ma nauczycieli.

Sprawdzałam, jak zmieniały się wynagrodzenia nauczycieli od 2007 r. w relacji do płacy minimalnej. I co się okazuje? Obecnie nauczyciel kontraktowy zarabia 3167 zł brutto i to jest zaledwie o 157 zł więcej (o 5 proc.) od płacy minimalnej. Jeszcze w 2015 r. zarabiał o jedną trzecią (33 proc.) więcej, niż wynosiła płaca minimalna, a w 2007 r. – o 54 proc. więcej. Z kolei nauczyciel dyplomowany, czyli z najwyższym możliwym do uzyskania stopniem awansu zawodowego, który jest zwieńczeniem pracy pedagoga, zarabia 4224 zł brutto i jest to o 40 proc. więcej od płacy minimalnej. Za rządów PO-PSL, między rokiem 2007 a 2013 (z wyjątkiem pierwszych ośmiu miesięcy w 2009 i 2010 r.), nauczyciel dyplomowany zarabiał ponad dwa razy więcej, niż wynosiła płaca minimalna w danym roku.

Teraz to najwyższe możliwe wynagrodzenie 4224 zł brutto wynosi mniej więcej tyle, ile zarabia początkujący pracownik w Lidlu (zarobki na poziomie 3750 do 4600 zł w zależności od lokalizacji). I nawet mniej niż pracownik Lidla po dwóch latach pracy (od 4100 do 5050 brutto).

Gdy publikowałam te dane, od razu pojawiały się kontrargumenty, że jest to wynagrodzenie minimalne dla nauczycieli, że oni mają różne

dodatki, nadgodziny itd. Tyle że nie każdy ma dodatki, a nadgodziny może mieć też przecież osoba pracująca w sklepie oraz każdej innej firmie. Porównuje się punkt wyjściowy. I nie chodzi o to, że osoby w sklepach zarabiają za dużo. Absolutnie nie! Dobrze, że prywatne firmy płacą coraz lepiej. Problemem jest, że nauczyciele zarabiają skandalicznie mało.

Dodatkowo zmiany wprowadzane w szkołach przez ministra Czarnka sprawiają, że mają one problem z obsadzaniem stanowisk dyrektora. Nauczyciele nie chcą bowiem zarządzać upolitycznioną szkołą i odpowiadać za program „prania mózgów” uczniów.

Kto będzie uczył nasze dzieci? Z powodu niskich zarobków oraz zmian w systemie edukacji nauczyciele są sfrustrowani, a to źle wpływa na jakość kształcenia. PiS doprowadził do załamania prestiżu zawodu. A przecież to od jakości kształcenia dzieci zależy przyszłość kolejnych pokoleń i rozwój kraju. Odnoszę wrażenie, że PiS świadomie chce osłabić jakość nauczania, bo wie, że łatwiej jest manipulować i rządzić ludźmi, którzy są gorzej wykształceni.

Ta pogarszająca się od lat sytuacja sprawia, że podobnie jak lekarze, którzy przenoszą się do prywatnego systemu ochrony zdrowia, nauczyciele przenoszą się do szkół niepublicznych. W roku szkolnym 2020/2021 w szkołach niepublicznych uczyło się już 5,4 proc. wszystkich uczniów, a jeszcze w roku 2013/2014 – 3,5 proc. W tym czasie nastąpił wzrost o 62 proc. wszystkich uczniów w szkołach niepublicznych.

Jeszcze większe zmiany wiadać w przypadku liceów ogólnokształcących. Między rokiem szkolnym 2013/2014 a 2020/2021 ponaddwukrotnie zwiększyła się liczba uczniów w niepublicznych placówkach. W roku szkolnym 2020/2021 niepubliczne licea stanowiły prawie jedną czwartą wszystkich liceów w Polsce.

W 2013 roku licea były trzyletnie, a w 2020 – już czteroletnie, ale również udział młodzieży w liceach niepublicznych w łącznej liczbie uczniów w liceach zwiększył się z 4,2 do 8,4 proc.

Jak tak dalej pójdzie, dobrą edukację będą mogły zapewnić głównie niepubliczne szkoły z dobrze wynagradzanymi nauczycielami. A kto będzie się tam uczył? Ten, kogo na to stać. Osoby biedniejsze nie będą mogły sobie pozwolić na posyłanie dzieci do dobrych, płatnych szkół. Nie będzie ich też stać na leczenie, bo coraz więcej lekarzy przechodzi do systemu prywatnego. I tak się właśnie zwiększa nierówności społeczne. Bo żeby je wyrównywać, państwo powinno zapewnić wszystkim – i biednym, i bogatym – równy dostęp do usług publicznych dobrej jakości.

Czy 500 plus wystarczy, żeby opłacić czesne w dobrej szkole? Czy 14. emerytura sprawi, że seniorzy będą mieli łatwiejszy dostęp do lekarza? To niestety są pytania retoryczne. ●

Alicja Defratyka

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](https://wyborcza.pl/newslettery)

Czeka nas życie bez kredytu. Bo go nie dostaniemy

Ani hipoteczny, ani nawet gotówkowy. Cofamy się o dziesięciolecie, kiedy to kredyty w złotych były prawie niedostępne. Przez wysokie stopy procentowe i rekomendacje nadzoru finansowego bankowcy zakręcają kurek z kredytami.

Anna Popiołek

Jeszcze jesienią rodzina, która miała do dyspozycji niecałe dwie średnie krajowe miesięcznie, mogła pożyczyć z banku na mieszkanie 600 tys. zł. Teraz, po podwyżkach stóp procentowych i nowych wytycznych nadzoru finansowego, to już zaledwie 300 tys. zł. A tyle nie wystarczy nawet na kawalerkę w dużym mieście. Dla wielu osób oznacza to brak możliwości zakupu mieszkania.

Powód? Rada Polityki Pieniężnej z miesiąca na miesiąc podwyższa stopy procentowe. Główna stopa referencyjna wynosi już 6 proc. A jeszcze niedawno, bo na jesieni ubiegłego roku, było to 0,1 proc. Wraz z nią w górę poszybowały raty kredytów. Niektórzy już teraz płacą dwa razy wyższą ratę, niż gdy zaciągali kredyt hipoteczny. A to jeszcze nie koniec podwyżek.

Ale nie tylko stopy procentowe sprawiają, że topnieje zdolność kredytowa Polaków. Bankowe wyliczenia dostępnej kwoty kredytu zakładają potencjalną podwyżkę stóp procentowych aż o 5 pkt proc. (wcześniej było to 2,5 pkt proc.). Skoro RPP podwyższyła stopę referencyjną do 6 proc., to banki muszą przyjmować, że wzrośnie do 11 proc. W swoich wyliczeniach bank powinien więc zakładać, że oprocentowanie kredytu wzrośnie do ponad 13 proc., bo trzeba jeszcze doliczyć marżę.

Dodatkowo KNF wymaga, aby banki przyjmowały do wyliczeń bardziej realne koszty życia, uwzględniając np. oczekiwania inflacyjne. Obecnie często przyjmują je bowiem na poziomie minimum socjalnego. Koszty szczególnie mocno wzrosły dla rodzin z dziećmi. Te zmiany weszły w życie w kwietniu 2022 roku.

- **Przypadek numer 1:** singiel, umowa o pracę na czas nieokreślony, wynagrodzenie 7 tys. zł brutto, brak zobowiązań, Warszawa. W marcu mógł pożyczyć z banku na zakup mieszkania 347 tys. zł. W kwietniu było to już tylko 285 tys. zł.
- **Przypadek numer 2:** rodzina 2+1, umowy o pracę na czas nieokreślony, łączny dochód 10 tys. zł brutto, brak zobowiązań, Warszawa. Tu jest największa różnica: w marcu dostępna kwota kredytu była równa 393 tys. zł. W kwietniu już tylko 288 tys. zł.
- **Przypadek numer 3:** rodzina 2+2, umowy o pracę na czas nieokreślony, łączny dochód 15 tys. zł brutto, brak zobowiązań, Warszawa. W marcu rodzina mogłaby zaciągnąć kredyt na 641 tys. zł. A w kwietniu zaledwie 493 tys. zł.

Tak wyliczają eksperci z Notusa.

Dziś, żeby otrzymać 300 tys. zł kredytu, trzeba zarabiać na rękę 7710 zł. Aby kupić mieszkanie za 600 tys. zł finansowane kredytem, gospodarstwo domowe musi mieć co miesiąc na wydatki 12 654 zł. Tak wynika z wyliczeń Expandera dla Wyborcza.biz.

Dla porównania jeszcze we wrześniu 2021 roku, żeby dostać z banku kredyt na



300 tys. zł, wystarczyło, aby dochód w gospodarstwie domowym wynosił 5717 zł. Dla 600 tys. zł kredytu trzeba było mieć miesięcznie do dyspozycji 7881 zł.

CORAZ MNIEJSZE SZANSE NA KREDYT GOTÓWKOWY

To nie koniec złych wiadomości.

Po podwyżkach stóp i cięciu zdolności kredytowej niektórzy mieli nadzieję, że zakup mieszkania zamiast kredytem hipotecznym sfinansują kredytem gotówkowym. Teoretycznie ktoś, kto ma wysokie zarobki i dobrą ocenę w BIK, mógłby zaciągnąć kilka kredytów gotówkowych po 150 tys. zł (to zwykle limit na jedną osobę) i w ten sposób kupić mieszkanie.

Zwłaszcza że poziom oprocentowania kredytów hipotecznych zbliża się do oprocentowania gotówkowych. Dowód? Jeżeli ktoś brał kredyt hipoteczny z marżą na poziomie 2,5 proc., to oprocentowanie jego kredytu – biorąc pod uwagę dzisiejszy WIBOR – zbliża się do 10 proc. A to tyle samo, na ile oprocentowane są niektóre kredyty gotówkowe. Może się więc wydawać, że jedyny problem jest taki, że kredyt gotówkowy zaciągamy na 10, a nie na 25 lat.

– W przypadku kredytów gotówkowych mówimy o znacznie niższych kwotach w porównaniu z kredytem hipotecznym i o krótszym okresie kredytowania. Rata jest niższa i prościej spełnić wymagania banku co do zdolności kredytowej – mówi nam ekspert Credit Agricole.

Ale niestety realizacja takiego planu jest również prawie niewykonalna w obecnej sytuacji. To dlatego, że podwyżki stóp procentowych wpływają nie tylko na kredyty hipoteczne, ale również na gotówkowe. W efekcie także zdolność kredytowa w przypadku „gotówek” mocno spadła. A to niejeden powód.

**Dziś, żeby otrzymać
300 tys. zł kredytu, trzeba
zarabiać na rękę 7710 zł.
Aby kupić mieszkanie za
600 tys. zł finansowane
kredytem, gospodarstwo
domowe musi mieć co miesiąc
na wydatki 12 654 zł**

– Wynika to z wyższych stóp procentowych, rosnących kosztów utrzymania oraz innych obciążeń finansowych, np. wyższych raty wcześniej zaciągniętych kredytów. Jeśli chodzi o samą ocenę zdolności kredytowej przy wszystkich produktach kredytowych, pod uwagę bierze się przede wszystkim przychody klienta, jego koszty utrzymania, dotychczasowe zobowiązania finansowe, a także dotychczasową historię kredytową – mówi Wyborcza.biz Piotr Skoczek, dyrektor departamentu zarządzania produktami kredytowymi w Credit Agricole.

Przykład? Ktoś, kto jeszcze jesienią mógł dostać w swoim banku „kredyt gotówkowy na klik” na blisko 20 tys. zł, teraz może uzyskać już jedynie ok. 5 tys. zł.

Jest dodatkowa przeszkoda. Bankowcy mówią wprost: kredytobiorcy, którzy skuszą się na rządowe wakacje kredytowe i przesuną płatność ośmiu rat kredytu hipotecznego, przynajmniej przez najbliższe półtora roku nie mają szans na inny kredyt. Jeszcze gorzej jest z Funduszem Wsparcia Kredytobiorców – skorzystanie z tej opcji zamyka możliwość ubiegania się o kredyt na długie lata.

Co to za wakacje kredytowe? Chodzi o możliwość ulżenia kredytobiorcom, zaproponowaną przez premiera Mateusza Morawieckiego. Ustawa mknie teraz przez parlament. Chodzi o przesunięcie w sumie ośmiu rat – czterech rat w drugiej połowie tego roku i kolejnych czterech w całym 2023 roku – na koniec okresu kredytowania, bez żadnych dodatkowych kosztów. Z wakacji będą mogli skorzystać wszyscy kredytobiorcy, którzy zaciągnęli kredyt w złotych na nieruchomości zaspokajającą ich potrzeby mieszkaniowe.

KTO ZDĄŻY PO KREDYT GOTÓWKOWY

To już jasne: kredytem gotówkowym trudno sfinansować zakup mieszkania. A może to dobry pomysł na pokrycie kosztów choćby remontu?

Z danych porównywarki Totalmoney.pl wynika, że zainteresowanie na rynku kredytów gotówkowych jest teraz rekordowo wysokie mimo wymagających dla kredytobiorców warunków. Potwierdzają to najnowsze dane Biura Informacji Kredytowej: majowe wyniki udzielonych kredytów gotówkowych wypadają pozytywnie na tle pozostałych produktów kredytowych.

Jest jednak jedno „ale”: najszybsze wzrosty dotyczyły kredytów nisko kwotowych, tj. z dwóch przedziałów – do 5 tys. zł oraz 5–10 tys. zł. Wartościowo udzielane kredyty

rosły kolejno w tempie 13 i 7,5 proc., a łącznie: o 16,8 i 8,5 proc.

Powód?

– Względna stabilizację Polacy wykorzystują do tego, aby wreszcie zrobić remont mieszkania, wymienić samochód czy pojechać na wakacje, a pomaga im w tym finansowanie z banku. Trzeba też pamiętać o tym, że w najbliższych miesiącach prawdopodobnie będzie drożej i trudniej o uzyskanie kredytu, dlatego jeśli mamy w planach wzięcie takiego produktu, to warto zrobić to teraz – mówi ekspertka Totalmoney.pl.

A banki? Namawiają do skorzystania z kredytów gotówkowych tak jak w każdym innym okresie.

– Istotny w tym kontekście jest fakt, że wydana w kwietniu nowelizacja rekomendacji S, która nakazuje bankom przy analizie zdolności uwzględnić kolejne podwyżki stóp procentowych, dotyczy tylko kredytów hipotecznych. Dzięki temu możemy się spodziewać, że przy gotówkowym szansa na kredyt nie spadnie tak drastycznie – mówi nam Anna Serafin, ekspert porównywarki finansowej Totalmoney.pl.

Chodzi o to, że w przypadku kredytów gotówkowych banki nie muszą się stosować do Rekomendacji S i skrupulatnie sprawdzać zdolności kredytowej potencjalnego klienta (choć niektóre i tak to robią!).

Efekt? Z banków przechodzimy do firm pożyczkowych. A to jest strasznie kosztowne.

W maju 2022 r. firmy pożyczkowe współpracujące z BIK udzieliły łącznie 317 tys. nowych pożyczek o wartości 795 mln zł. W porównaniu z majem ubiegłego roku przysłały więcej pożyczek zarówno w ujęciu liczbowym (+34,3 proc.), jak i wartościowym (+41,9 proc.). Średnia wartość nowo udzielonej w maju 2022 r. pożyczki pozabankowej wyniosła 2285 zł i była wyższa od średniej wartości pożyczki udzielonej w maju 2021 r. o 4,5 proc.

A MOŻE STAŁE OPROCENTOWANIE?

Przez lata banki działające w Polsce niechętnie udzielały kredytów hipotecznych ze stałym oprocentowaniem. Dowód? Jeśli spojrzymy na strukturę hipotek w Polsce, kredyty ze zmiennym oprocentowaniem stanowią ponad 90 proc. całości.

– Coraz częściej pojawiają się oferty kredytów gotówkowych ze stałą stopą nawet na dłuższy okres, które zabezpieczą kredytobiorców przed możliwym wzrostem oprocentowania. To, co zauważamy w ostatnim czasie, to fakt, że banki coraz chętniej reklamują takie oferty – mówi Wyborcza.biz Anna Serafin.

To dla części klientów może się wydawać korzystną propozycją: nie będą musieli w napięciu czekać na kolejne komunikaty Rady Polityki Pieniężnej dotyczące nowych poziomów stóp procentowych. Pierwszy raz mamy do czynienia z sytuacją, że kredyty ze stałym oprocentowaniem na pięć lat są tańsze niż te ze zmiennym, oparte na WIBOR i marży.

Jednak to może oznaczać, że banki spodziewają się wkrótce... obniżek stóp procentowych. Wbrew pozorom banki, które teraz zachęcają do stałego oprocentowania, gwarantują sobie wyższy zysk w przyszłości niż przy oprocentowaniu kredytu hipotecznego opartego na wskaźniku WIBOR.

Zapowiadał to zresztą szef banku centralnego Adam Glapiński, mówiąc, że „jak coś rośnie, to musi później spadać”. Według niego obniżek stóp można się spodziewać pod koniec 2023 roku. ●



KUP PRENUMERATĘ W CENIE 209ZŁ I ODBIERZ BON

na dowolne zakupy na stacjach BP



Wyborna na papierze, genialna w podróży.
Z prenumeratą Forbes i kartą BP ruszaj naładować akumulatory!
Tylko teraz na Literia.pl z bezpłatną dostawą.

Forbes
PRENUMERATA

Rozszerzenie Unii

Ukraina nie wyssie funduszy

Gdy tylko skończy się wojna, z Zachodu ma popłynąć rzeka pieniędzy na odbudowę.

Danuta Pawłowska,
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Ukraina sprzed wojny była trochę jak Polska z lat 90., kiedy zaczęliśmy się przymierzać do Unii. Na różnice wskazuje jednak senator KO Bogdan Klich, pod koniec lat 90. doradca pełnomocnika rządu ds. negocjacji z UE. – Polska była w znacząco innej sytuacji na początku lat 90., kiedy rozpoczęliśmy proces integracji. I chociaż wtedy startowaliśmy z Ukrainą z podobnego poziomu PKB na głowę mieszkańca, to różniła nas cztery zasadnicze kwestie i piąta, która jest charakterystyczna dla państw postsowieckich – zaczyna.

Jako pierwszą różnicę Klich wymienia fakt, że Polska nigdy nie należała do ZSRR. I choć nie mieliśmy suwerenności, to mieliśmy wielowiekową tradycję państwowości. Ukraina jest w pełni niepodległym państwem dopiero od 1991 r.

Po drugie, Polska miała dobrze przygotowane elity, czyli wybitnych działaczy i szeroką opozycję z silnymi związkami z Zachodem. – Ukraina ma pojedynczych dysydentów, nie ma tu porównania do naszej „Solidarności” – mówi Klich.

Trzecia sprawa, która różni Polskę i Ukrainę, to system polityczny. – Choć oba kraje są demokratyczne, to w Ukrainie mamy system prezydencki, w Polsce – parlamentarno-gabinetowy. U nas uprawnienia głowy państwa są mniejsze, a parlamentu większe. Co to znaczy? Taki układ sprzyja lepszemu wyrażaniu oczekiwań społecznych w Polsce, a większej koncentracji władzy w Ukrainie. Tutaj można też dodać, że w Polsce nigdy nie powstał system oligarchiczny, który zdominował ukraińską gospodarkę i jest obecny w wielu krajach postsowieckich.

– Ostatnią kwestią jest nasze członkostwo w NATO – mówi Klich. – Po rozpadzie ZSRR szybko wypełniliśmy próżnię bezpieczeństwa, już w 1995 r. Polska została wymieniona w studium o rozszerzeniu NATO, formalne zaproszenie dostaliśmy dwa lata później w Madrycie, a w 1999 r. zostaliśmy oficjalnie członkiem Paktu. Co prawda Ukraina dostała ofertę od NATO w 2008 r., ale bez żadnych instrumentów – dodaje.

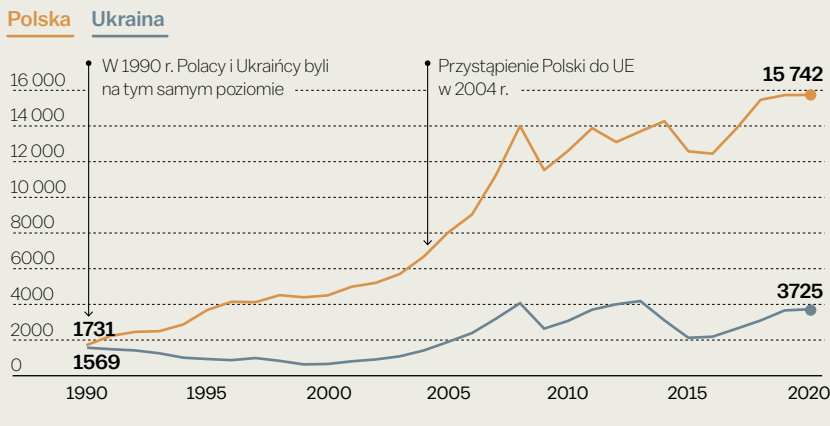
Czy okupacja części terenów Ukrainy przez Rosję może być przeszkodą zarówno przy kandydowaniu do Unii, jak i ewentualnym wejściu do NATO? Zdaniem Klicha nie, ponieważ w myśl prawa międzynarodowego Ukraina ma uregulowane granice. Zarówno Krym, jak i Donbas są ukraińskie, choć teraz rząd nie sprawuje kontroli nad tymi terenami.

TAKIEGO ROZSZERZENIA JESZCZE NIE BYŁO

– Ukraina jest teraz w dramatycznej sytuacji, walczy o niepodległość, o zachowanie terytorium i jest totalnie poddana presji wojennej – mówi Mikołaj Dowgielewicz, który dziś jest zastępcą sekretarza generalnego Europejskiego Banku Inwestycyjnego przy Unii Europejskiej, a wcześniej pracował w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej i Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

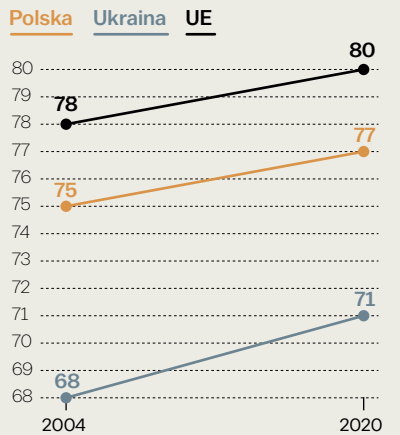
PKB na mieszkańca

W dol.



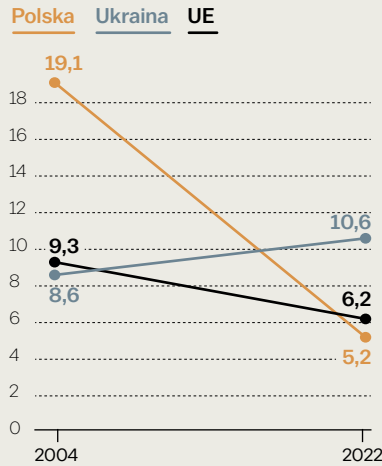
Przewidywana długość życia

Dane w latach, osoby urodzone w 2004 i 2020 r.



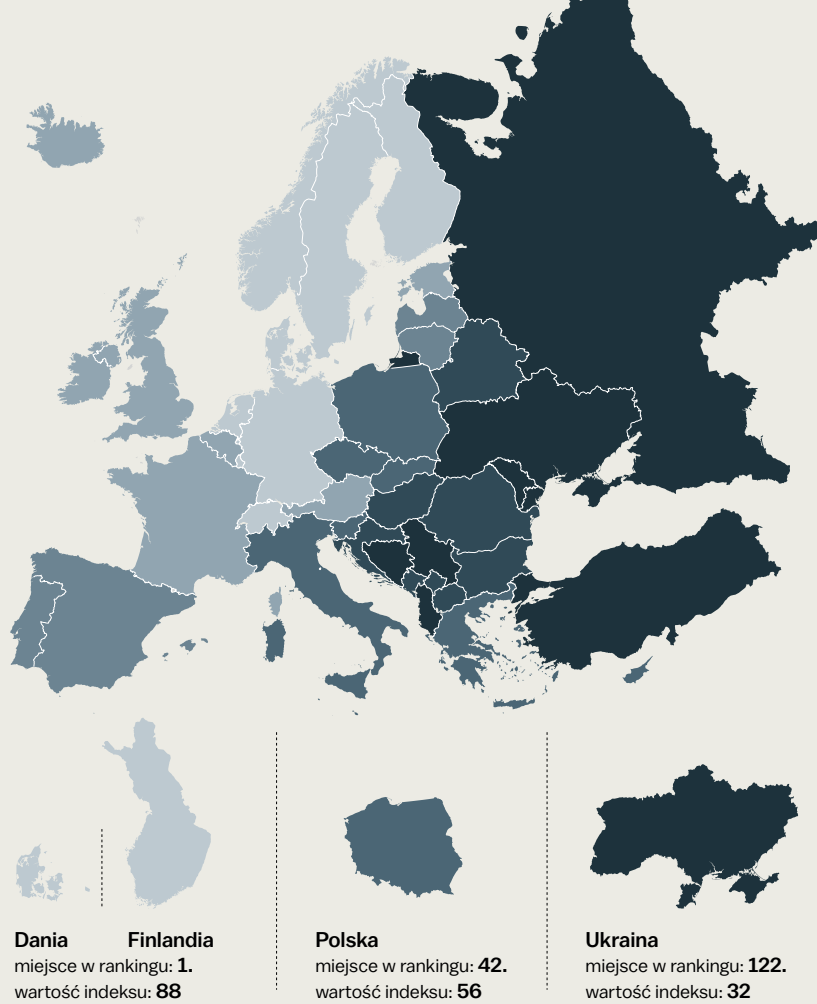
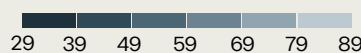
Bezrobocie

Dane w proc.



Indeks korupcji w 2021 r.

Im wyższy wskaźnik, tym skala korupcji w kraju jest niższa



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: BANK ŚWIATOWY | TRANSPARENCY INTERNATIONAL

Jego zdaniem sytuację Ukrainy i jej ewentualne wejście do Unii Europejskiej trudno porównywać z jakimkolwiek innym rozszerzeniem Unii. Ale tak w Brukseli, Luksemburgu, jak i niedługo na konferencji w Lugano będzie się o tym mówić: najpierw o pomocy w odbudowie, potem o przyjęciu formalnym wniosku i wreszcie o przyjęciu Ukrainy do Unii.

Dowgielewicz przypomina, że przygotowanie do wejścia do Unii to nie tylko biurokratyczne zamykanie poszczególnych rozdziałów, ale też kwestia realnych reform i przygotowanie do funkcjonowania we wspólnym obszarze gospodarczym i prawnym.

Nastroje proeuropejskie w Ukrainie są powszechne, mieszkańcy chcą być w Europie nie tylko geograficznie, ale także politycznie – podkreśla senator Klich. – Polacy to rozumieją i wspierają. Trudno sobie wyobrazić, że można odkleić Ukrainę od Unii. To jest podstawa ich tożsamości, a pamięć ofiar Majdanu scala wschodnią i zachodnią Ukrainę.

Polska oficjalny wniosek do Unii Europejskiej złożyła w 1994 r., a członkiem wspólnoty staliśmy się dopiero w maju 2004 r. Jaka wtedy dzieliła nas przepaść do Zachodu? PKB na głowę Polaka w 2004 r. wynosiło 13 tys. dol., co stanowiło połowę średniej unijnej. Dziś przekroczyliśmy 70 proc.

Mikołaj Dowgielewicz mówi, że kiedy wstępowaliśmy do Unii w 2004 r., to już była inna Polska pod względem gospodarczym niż ta Polska kandydująca. – Myślę, że Ukraina sprzed wojny przypominała w rozwoju Polskę z początku lat 90. Ale trudno tu o proste porównania – mówi.

Przy negocjacjach trudnym tematem było polskie rolnictwo. Już przed wejściem do Unii silną modernizację przeszedł przemysł, np. z górnictwa odeszło najwięcej osób, kiedy Jerzy Buzek był premierem.

– Wejście do Unii nie wydarzy się od razu. Ale przyznanie Ukrainie statusu państwa kandydackiego to mocny przekaz polityczny, który potwierdzi, że walka i śmierć za Europę spotyka się z pełnym szacunkiem z naszej strony – podkreśla Klich.

– Wejście Ukrainy do Unii będzie mieć znaczenie dla nas wszystkich, to duży kraj o dużym potencjale, ale i z dużymi potrzebami – mówi Dowgielewicz. Ale na pewno Ukraina nie wyssie wszystkich funduszy wspólnotowych. Skąd taka pewność? Bo negocjacje akcesyjne idą w parze z ustalaniem budżetu wieloletniego UE. Zdaniem Dowgielewicza budżet Unii będzie za kilka lat wyglądać inaczej, ponieważ więcej będzie instrumentów zwrotnych, a nie grantów, jak teraz.

Za wcześniej, aby już teraz mówić, jak zostanie rozwiązana np. kwestia otwarcia rynku pracy dla Ukraińców. Pamiętajmy, że Niemcy nie od razu otworzyli się na pracowników z Polski. Z takimi samymi ograniczeniami do Unii wchodzili Hiszpanie i Portugalczycy. – Teraz sytuacja demograficzna na Zachodzie jest inna, może przeważać rachunek ekonomiczny i kraje unijne będą zainteresowane pracownikami z Ukrainy – ocenia Dowgielewicz.

Z wojennej pożogi może wyłonić się też kolejna, innowacyjna szansa dla Ukrainy. – Po wojnie Ukraina będzie startować z bardzo niskiego poziomu rozwoju infrastruktury i tu jest szansa, aby zastąpić ją nowoczesną – cyfrową i zieloną – mówi Dowgielewicz. Teraz demokratyczny świat koncentruje się na pomocy humanitarnej i wojskowej, ale w okresie odbudowy zostaną uruchomione długofalowe instrumenty inwestycyjne, które będą nastawione na zielony rozwój. ●

Centrum e-Zdrowia tonie w e-Krwi

Projekt e-Krew miał kosztować 37 mln zł i od maja ubiegłego roku usprawniać działanie krwiodawstwa. Centrum e-Zdrowia nad nim nie panuje. Terminy są przesuwane, a koszt projektu urósł już prawie trzykrotnie.

Judyta Watouła

Centrum e-Zdrowia (dawna nazwa: Centrum Systemów Informatycznych w Ochronie Zdrowia) przez lata zatrudniało więcej urzędników niż informatyków. Skutki były opłakane. Polsce groziło, że będzie musiała zwracać setki milionów euro, jakie dostała na zbudowanie platformy PI, czyli rozległej bazy danych o naszym leczeniu. Sprawy przyspieszyły, kiedy w 2018 r. wiceministrem zdrowia został Janusz Cieszyński.

W 2020 r. udało się wprowadzić e-receptę, a potem e-skierowanie. W tym czasie CeZ kierował Bartłomiej Wnuk, który studiował informatykę i zarządzanie IT. W kwietniu 2020 r. zastąpiła go Agnieszka Kister, z wykształcenia prawniczka. Nie radziła sobie i niecały rok później zastąpił ją inny prawnik z Ministerstwa Zdrowia – Jarosław Kieszek. Jak ustaliła „Wyborcza”, ponoć nie był „dość dyspozycyjny”. W styczniu minister Adam Niedzielski powołał na jego miejsce Pawła Kikosickiego, dotąd dyrektora departamentu obsługi klientów w centrali NFZ, specjalistę od administracji i PR.

Informatycy w body leasingu

Kikosicki w piątek wystąpił w zorganizowanej przez „Dziennik Gazetę Prawną” debacie online poświęconej innowacjom w zdrowiu. Mówił dużo, choć ogólnikowo, a oczy miał cały czas skierowane w sufit. Nikt mu nie ustawił dobrze kamerek. – To drobiazg, ale jednak o nich świadczy – mówi informatyk od lat pracujący przy projektach związanych z e-zdrowiem.

Podobnie jak kiedyś Centrum e-Zdrowia znów zatrudnia na stałe niewielu informatyków. Powody są dwa: lepiej płatna praca gdzie indziej, a kolejnym szefom brakuje kompetencji. CeZ stosuje teraz na szeroką skalę body leasing, czyli wynajem programistów na godziny w zewnętrznych firmach. – Wykonują konkretne zadania, ale nikt nie panuje nad całością – tłumaczy nasz informator. I to właśnie brak koordynacji ma być jedną z przyczyn klęski przy projekcie e-Krew, czyli informatyzacji publicznej służby krwi. Większość z 75 osób zatrudnionych do jego realizacji to programiści z zewnątrz.

Projekt e-Krew miał być ukończony w maju 2021 r. Od tego momentu miały działać baza krwiodawców oraz baza wszystkich zasobów krwi i jej preparatów. Krwiodawcy mieli się umawiać na pobranie przez internet i dostawać powiadomienia, kiedy krwi z ich grupy zabraknie. Szpitale miały zamawiać krew przez internet. „Zastosowanie nowoczesnych narzędzi informatycznych pozwoli na zapewnienie nieprzerwanego zaopatrzenia podmiotów leczniczych w krew i jej składniki niezbędne do ratowania ludzkiego zdrowia i życia” – pisało Narodowe Centrum Krwi w komunikacie z 2019 r.

Z tych planów nic nie wyszło. Nowy termin ukończenia projektu to grudzień 2023 r. – Prawdopodobnie nie zostanie dotrzymany – zdradza pracownik centrum. Im większe opóźnienie, tym większe koszty. Początkowo miało to być 37 mln zł, z czego 30 mln zł z funduszy unijnych. Potem oszacowano, że potrzebne są 62 mln zł. Teraz to już 93 mln zł. I ta kwota może zostać wkrótce przekroczona, bo jak słyszymy: „to idzie jak krew z nosa”.

„Bzdurne” przyczyny opóźnień

Pytamy w CeZ i NCK o przyczyny opóźnień i wzrostu kosztów. Odpowiedzi przysłał CeZ, ale zaznacza, że przygotowywało je także NCK.

„Pierwotne założenia na etapie przygotowania projektu nie uwzględnili dużej liczby skomplikowanych i zróżnicowanych procedur oraz procesów wewnętrznych systemu krwiodawstwa, które zostały szczegółowo i realistycznie rozpoznane dopiero na etapie pogłębionej analizy systemowej” – tłumaczy CeZ. Jeśli przyjąć, że to prawda, trzeba by przyjąć także, że NCK wyznaczyło do opracowania założeń projektu ludzi, którzy na krwiodawstwie się w ogóle nie znali. I teraz bije się w piersi. – Jest odwrotnie. Pierwsza analiza wykazała, że założenia dobrze przygotowano. Problemem jest body leasing, bo nikt nie pilnuje, żeby efekty pracy wynajętych programistów jakoś się spinały – mówi nam osoba z centrum.



FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Włączenie pierwszej stacji krwiodawstwa do systemu e-Krew ma się odbyć 30 czerwca

Jako drugą przyczynę wzrostu kosztów CeZ wymienia **„konieczność wykonania nieplanowanych pierwotnie komponentów oprogramowania**, z uwagi na bardzo duży i narastający poziom zróżnicowania urządzeń laboratoryjnych wymagających integracji”. Według naszych rozmówców „to jeszcze większa brednia”. W centrach krwiodawstwa znajdują się urządzenia do przechowywania krwi i jej składników pochodzące od różnych producentów. Różne jest więc także oprogramowanie, bo dziś to system informuje, gdzie co się znajduje, jaki pojemnik osocza można wyjąć z mroźni i gdzie umieścić nowy. E-Krew mia-

ła umożliwić gromadzenie danych z różnych urządzeń różnych firm i jest to jedyny element projektu, który został wykonany w terminie.

Kolejny powód według CeZ to **wzrost stawek rynkowych usług IT**. To akurat prawda. Nieprawdziwy jest za to inny powód wymieniony w odpowiedzi na nasze pytania. Centrum pisze, że chodziło także o „większe obciążenie zespołu projektowego w okresie pandemii Covid-19 z uwagi na konieczność reorganizacji pracy ze stacjonarnej na zdalną”. CeZ przyznaje więc w tym punkcie, że nie umiało szybko zorganizować pracy zdalnej. – To kompromitujące, skoro cały świat IT od lat nie jest przywiązany do miejsca! – uważa jeden z naszych informatorów. Podkreśla, że w CeZ tak było: ci, którzy nie mieli, szybko dostali laptopy do domu.

Powodem opóźnienia ma też być **„zmiana podejścia do wdrażania systemu”**. Zamiast jednego dużego wdrożenia we wszystkich regionalnych centrach krwiodawstwa naraz ma być wdrażanie systemu e-Krew pojedynczo. „Ewolucyjne i płynne podejście do wdrożenia Systemu jest konieczne, aby zminimalizować ryzyko przerwania ciągłości działania centrów krwiodawstwa w momencie przełączenia na nowy System, oraz wyeliminować potencjalne zagrożenia dla zdrowia i życia pacjentów” – tłumaczy CeZ. Ale – jak ustaliliśmy – już według pierwotnych założeń e-Krew miała być właśnie wdrażana po kawalku. Decyzję, by zrobić to we wszystkich centrach naraz, podjęła Agnieszka Kister. Teraz więc to tylko powrót do pierwotnej koncepcji. Tymczasem CeZ pisze tak, jakby to było coś nowego: „Przyjęto adekwatny plan działania wymagający dodatkowego zaangażowania ze

strony zespołu e-Krew i wykonania pracochłonnych zadań”.

– Te odpowiedzi można czytać tak: nasi poprzednicy wszystko spięprzyli, a my teraz w pocie czoła naprawiamy. Jakoś nikt nie bierze pod uwagę, że może jest na odwrót – słyszemy od jednej z osób znających projekt e-Krew.

Włączenie pierwszej stacji krwiodawstwa do systemu e-Krew ma się odbyć już 30 czerwca.

Agnieszki Kister wędrowka po posadach

Tymczasem Agnieszka Kister, która jako dyrektorka CeZ zdecydowała, żeby wdrażać e-Krew jednym ruchem, a nie stacją po stacji, w kwietniu wróciła do pracy w centrum. Otrzymała stanowisko dyrektorki departamentu rozwoju systemu informacji medycznej. „Z naszej redakcyjnej (strony) chcemy podkreślić, że dobrze się stało, ponieważ niewiele osób tak przysłużyło się rozwojowi zdrowotnych rozwiązań informatycznych, jak ona” – napisał branżowy portal Cowzdrowiu.pl. Choć przez rok nieobecności w CeZ Kister też zajmowała się e-zdrowiem, tyle że w firmie Pelion, która ma sieć aptek i hurtowni farmaceutycznych, to portalowi wyznała: – Długo nie wytrzymałam bez tematyki e-zdrowia i zespołu ludzi, których cenię i z którymi bardzo lubiłam pracować.

Już w czerwcu odeszła jednak do Ministerstwa Finansów, gdzie została dyrektorką departamentu zarządzania informatyzacją i projektami. Jej dawni współpracownicy są sceptyczni: – Za chwilę może nie będzie już dla nas problemem, ile mamy do zapłacenia podatków, ale jak je w ogóle zapłacić? Wtedy usłyszymy znowu, że ona bez e-zdrowia wytrzymać nie może? ●

Panu Profesorowi

Andrzejowi Zollowi

wykładowcy
Wyższej Szkoły Prawa i Administracji Rzeszowskiej Szkoły Wyższej

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

Żony

składają

*Rektor, Senat oraz pracownicy
WSPiA Rzeszowskiej Szkoły Wyższej*

www.nekrolog.wyborcza.pl/34188088

Łącząc się w bólu i żalobie
pragniemy przekazać wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia

Ireneuszowi Rembowskiemu

oraz

Jego Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

Taty

*Zarząd Veolia Industry Polska
oraz Koleżanki i Koledzy*

www.nekrolog.wyborcza.pl/34188136

Z głębokim żalem informujemy, że 18 czerwca 2022 roku,
w wieku 69 lat, zmarła po ciężkiej chorobie
nasza ukochana Mama, Babcia i Żona

Sylwia Żebrowska, Lusia

artystka rzeźbiarka.

Była wrażliwa, dobra, dzielna i kochała zwierzęta.



Julka, Ania, Krzysiek i Zbyszek

www.nekrolog.wyborcza.pl/34188082

Naszemu Wspólnikowi, Koledze, Przyjacielowi

Darkowi Wasylkowskiemu

wyrazy najszczerzego współczucia z powodu śmierci

Brata

Jana Wasylkowskiego

składają

*wspólnicy i współpracownicy
z kancelarii Wardyński i Wspólnicy*

www.nekrolog.wyborcza.pl/34188075

Gdańsk

70

RATOWNIKÓW

• od 1 lipca będzie pracować na dziewięciu strzeżonych kąpieliskach w Gdańsku. W tym roku ratownicy po raz pierwszy do patrołowania pasa nadmorskiego będą wykorzystywać hulajnogi elektryczne. W Gdyni przygotowano cztery strzeżone kąpieliska, a w Sopocie – siedem.

Racibórz. Każdy płynął na tym, co skonstruował



FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Taniej pływałem po Odrze niż autem na Oillen” – z takim hasłem i z przerobionym logo największego w Polsce koncertu paliwowego wystartowała w sobotę jedna z załóg Festiwalu Górnej Odry, na pograniczu województw śląskiego i opolskiego. W zabawie chodzi m.in. o to, kto wymyśli i skonstruuje najbardziej oryginalne pływadło – łódkę zdolną do poruszania się po płytce w tym rejonie Odry. W tegorocznej imprezie uwagę przyciągały przede wszystkim dwa pływadła – jedno stylizowane na stację benzynową, a drugie na punkt sprzedaży węgla. • **Arkadiusz Biernat**
• Więcej zdjęć na **Rybnik.wyborcza.pl**

Miasto na jedną noc

Przy Hochbergach z Zamku Książ Bridgertonowie to nuda

Namiętność, pasja, zdrady, rozstania, podział majątku i skandale u Hochbergów z Zamku Książ to historie, o których można słuchać godzinami.



MIASTO NA JEDNĄ NOC

Marta Danielewicz

WAŁBRZYCH

Nim przyjechałam do Wałbrzycha, wszyscy mi powtarzali, że muszę odwiedzić Zamek Książ. Zwiedzanie dawnych komnat nie wydawało mi się tak pasjonujące, dopóki nie poznałam Magdaleny Woch, wybitnej przewodniczki, kierowniczką działu muzealno-edukacyjnego zamku, która nie tylko oprowadziła mnie po zakamarkach obiektu, ale też zdradziła wiele ciekawych tajemnic.

W efekcie spędziłam praktycznie cały dzień na poznawaniu zamku od kuchni, jego dawnych mieszkańców, odkrywaniu tajemnic i słuchaniu plotek. Przysięgam, w tym zamku jest gotowy scenariusz na serial i powieść, a historie rodem z Jane Austin mogą się schować.

„Bibeloty” od Fabergé

Do Zamku Książ najlepiej jest się dostać samochodem. Niestety, nie jestem zmotoryzowana, więc została mi komunikacja miejska albo taksówka. Wybrałam drugą opcję, zwłaszcza że nie chciałam, by moja przewodniczka na mnie czekała. I dobrze, bo



FOT. SHUTTERSTOCK

Nie tylko Zamek Książ

TOP 10 atrakcji w Wałbrzychu wg TripAdvisora

- | | | |
|---|---|---|
| 1. Zamek Książ | 4. Szczawno-Zdrój | 8. Pałac Jedlinka |
| 2. Muzeum Porcelany w Wałbrzychu | 5. Plac Magistracki i ratusz w Wałbrzychu | w Jedlinie-Zdroju |
| 3. Centrum Nauki i Sztuki „Stara Kopalnia” w Wałbrzychu | 6. Sztolnie z II wojny światowej | 9. Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej |
| | 7. Wzgórze Chelmiec | 10. Sokołowsko |

wiem przewodnikiem okazał się także miły pan taksówkarz, który opowiedział mi trochę o Wałbrzychu, a także Szczawno-Zdroju, uzdrowskiej miejscowości przecinającej niejako Wałbrzych. W przeciwieństwie do Wałbrzycha, gdzie dominują bloki i kamienice z czasów górnictwa, w Szczawnie w zieleni ukryte są piękne wille i zabudowania zdrojowe.

Magdalena Woch, która zgodziła się mnie oprowadzić, postanowiła opowiedzieć mi historię zamku z perspektywy ludzi, którzy tu mieszkali. Zaczęliśmy więc od końca, czyli sal, gdzie mieszczą się zdjęcia ostatnich potomków rodziny Hochbergów, którzy zamieszkali zamek do momentu jego sprzedaży. Hochbergowie do Książa przybyli w 1509 roku i byli właścicielami posiadłości przez lata. Rozbu-

dowali zamek o kolejne piętra, dobudowali pomieszczenia gospodarcze, fortyfikację. Jedną z ważniejszych postaci był Jan Henryk XI Hochberg, żyjący w XIX wieku, którego twarz niektórzy mogą kojarzyć z browaru Tyskiego, którego również był właścicielem.

Ponoć toast na odsłonięciu wieży Eiffa w Paryżu wznoszono sznapsami od Jana Henryka XI Hochberga. Projekty i przemiany, jakie wprowadził w Książu, trudno dzisiaj wyliczyć. To była także ważna osoba dla samego Wałbrzycha i tych okolic. Zakładał drogi, stworzył szkołę, organizował wsparcie dla robotników, a także organizował pomoc socjalną.

Jego dzieło kontynuował syn Jan Henryk XV Hochberg wraz ze swoją śliczną żoną Daisy. Daisy pochodziła z angielskiej, ale zubożałej arystokra-

cji. Pani na Zamku Książ, jak po dziś dzień Daisy jest określana, to postać intrygująca, z niesamowicie wąską talią (w gorsecie 47 cm, bez 53), która – kto czytał jej pamiętnik – może się wydawać nieco neurotyczna. Ale Magdalena Woch zapewnia, że potrafiła postawić na swoim i nawet skąpego męża przekonać do budowy w sąsiedztwie okazałej palmiarni (o niej za chwilę), a także małego domu, o którym lubiła mówić „my fantasy”, gdzie trzymała „bezwartościowe bibeloty”, takie jak złote figurki wysadzone kosztownymi kamieniami marki Fabergé, które dostała od siostry.

Stu służących na jednego mieszkańca

Daisy była jednak postacią tragiczną. Wyszła za mąż z miłości, ale Jan Henryk nigdy jej nie kochał. Dodatkowo dokuczały jej pruski dryg i sztywna etykieta.

Kusi mnie, by napisać o rodzinie Hochbergów więcej, o zdradach, romansach, skandalach, a nawet pierwszych coming outach, ale ich dzieje możecie poznać w Książu. Przy nich netflixiowy romans „Bridgertonowie” wieje nudą.

Przy okazji można i warto poznać też historię służby. Bo i ona jest niezmiernie ciekawa. Zwłaszcza że u Hochbergów pracowało 500 osób. – Można by powiedzieć, że jedna osoba na pokój lub 100 osób na jednego mieszkańca – śmieje się Magdalena Woch.

Kucharza Louisa Hardouina z Francji ściągnął sam Jan Henryk, gdy skosztował jego potraw w Ritzu. Louis oprócz gotowania miał jeszcze jedną pasję – fotografię. Dokumentował życie codzienne na zamku w Książu oraz rodu Hochbergów.

Niestety, zamilowanie do fotografii, a przede wszystkim posiadanie drogiego sprzętu, jaki otrzymał od Hochbergów, sprowadziło na niego

nieszczęście. W czasie I wojny światowej został posądzony o szpiegostwo.

Sala kinowa i odkurzacz

Jednym z ciekawszych miejsc w zamku jest kuchnia. Nie znajdowała się w zamkowych piwnicach (te zniszczył, rozbudował i 50 metrów pod ziemią stworzył tajemnicze labirynty Hitler), ale na piątym, najwyższym piętrze zamku! Daisy bowiem nie przepadała za kuchennymi zapachami i widokami – wolała cieszyć oko skończonym dziełem, a na tej wysokości zapachy nie rozprzestrzeniały się na inne piętra, ale ulatywały specjalnie stworzonymi lufcikami.

Z zamkowych ciekawostek jeszcze zdradzę, że Hochbergowie w 1909 roku mieli centralny odkurzacz i salę kinową, bo nie chcieli im się jeździć na premiery filmowe do wielkich, europejskich miast, więc sprowadzali je do Książa. Chciałoby się powiedzieć – kto bogatemu zabroni, ale w ostateczności dotknął ich kryzys gospodarczy po I wojnie światowej i zamek w Książu musieli sprzedać.

Po skończonym zwiedzaniu zamkowych wnętrz odpoczęłam w tarasowych ogrodach, które Książ zawdzięcza Daisy.

Ślady Daisy znajdziemy też w samym Wałbrzychu. Tuż przy kompleksie pałacowym Czetrtritzów, gdzie wraz z opiekunką spędziła ostatnie lata życia, znajduje się jej płaskorzeźba z ogromną tablicą. Na niej możemy przeczytać podziękowania za jej działalność społeczną i charytatywną na rzecz mieszkańców Wałbrzycha.

A ci, którzy nie mieliby dość Daisy po całym dniu na Zamku Książ, mogą wybrać się wieczorem do Teatru Dramatycznego

w Wałbrzychu, gdzie od 10 czerwca grany jest pierwszy wałbrzyski musical poświęcony właśnie pani na Zamku Książ. •

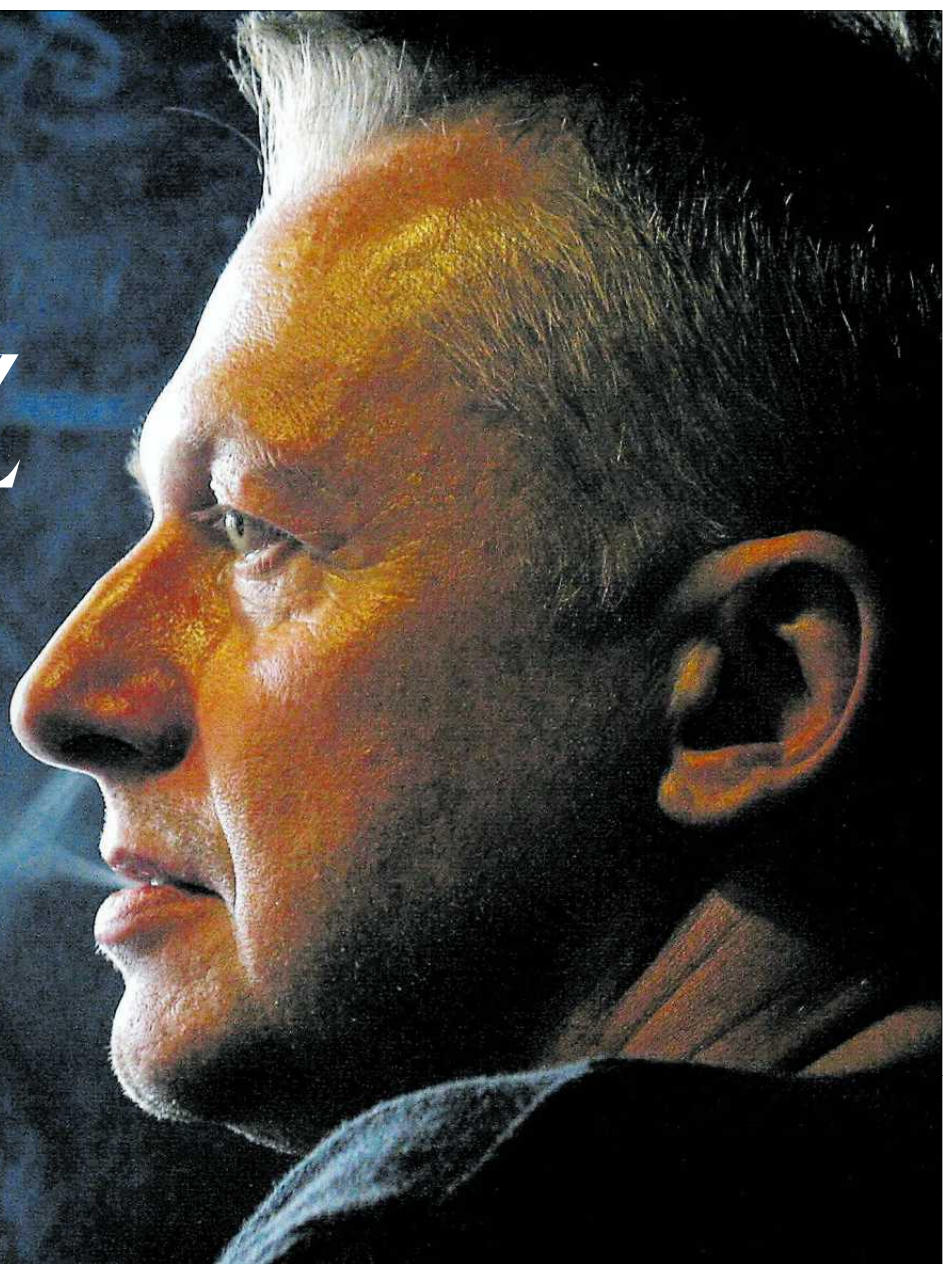
PARTNER AKCJI



Bogusław Linda

DUŻO
WIĘCEJ NIŻ
FRANZ
MAURER

„Nie chce mi się z tobą gadać”, „Bo to zła kobieta była” – cała Polska pokochała Bogusława Lindę za te filmowe kwestie. Wciąż największy gwiazdor polskiego kina kończy dziś 70 lat.



FOT. LUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jacek Szczerba

La przelomie lat 50. i 60. polskim ekranowym idolem był Zbyszek Cybulski. W latach 70. tytuł ten przejął Daniel Olbrychski. Lata 80. uczyniły gwiazdą Lindę. A potem już nikt nie wspiał się tak wysoko w hierarchii ulubieńców narodu. Linda stara się zachować dystans względem swego statusu żywej legendy. Powiada: „Aktor musi w widzu wywoływać przyspieszone bicie serca, więc jemu samemu to serce powinno bić szybciej. (...) Staram się, aby widz, który kupuje za uciulane pieniądze bilet do kina, nie był rozczarowany. Nie chcę go zawieść”.

GWIAZDA
ZAPÓŁKOWANA

Linda został gwiazdą jeszcze przed Franzem Maurerem, ubekiem z „Psów” (1992) Pasikowskiego. Tyle że gwiazdą niewielu wówczas znaną.

Na początku lat 80. zagrał role szlachetnych inteligentów w filmach, które po wprowadzeniu stanu wojennego powędrowały na półkę. Mówi w wywiadach: „I było tak 12 razy. (...) Śmiano się, że jak ja w czymś zagram, to to na pewno pójdzie na półkę”.

Jego kreacje w „Przypadku” (1981) Krzysztofa Kieślowskiego, „Kobiecie samotnej” (1981) Agnieszki Holland czy „Matce Królów” (1982) Janusza Zaorskiego znały tylko stołeczne elity przechodzące na zamknięte pokazy w wytwórni na Chelmskiej.

Janusz Zaorski, reżyser: „W »Matce Królów«, na początku grudnia 1981 r., w zakładzie karnym w Sieradzu kręciliśmy sceny, w których Klemens Król,

grany przez Lindę, idzie na przesłuchanie i wraca pobity. Był tam też klawisz, który zauważył, że charakterystyka długo maluje twarz Lindy do wersji »po przesłuchaniu«. Powiedział: – Pannie reżyserze, pan mi da tego aktora, ja go tak załatwię, że efekt będzie w pół minuty”.

Zapółkowane filmy z Lindą pojawiły się w kinach w roku 1987. Nagrody aktorskie w Gdyni odbierał w latach 1987, ’88, ’91, ’92 i ’95.

TAK SIĘ NIE GRA

Ale nie chodziło tylko o niecenzuralność tamtych fabuł. Chodziło także o styl gry Lindy. W książce Stanisława Zawislińskiego „Powiedzmy Lindę” (1994) aktor tłumaczy: „Gdy zaczynałem pracę przed kamerą, to dla reżyserów filmowych było nie do pomyślenia, aby aktor wypowiadał swą kwestię cicho lub niezbyt wyraźnie. A dlaczego ja miałem wrzeszczeć do kolegi, który stał tuż obok mnie? Dlatego że tak nas uczono w szkole teatralnej?”.

Swoją metodę objawił w roli anarchisty Gryziaka, rzucającego bombę do sali pełnej oficerów Ochrony, w „Gorączce” (1980) Holland. Zagrał tak, że podczas zdjęć operator Jacek Petrycki wyszedł zza kamery i powiedział do reżyserki: „Agnieszka, no co on, kurwa, gra, przecież tak się nie gra”. Odpowiedziała: „Daj mu tak zagrać. Zobaczymy”.

Całkowicie odmienny był Linda w „Kobiecie samotnej”. Holland mówiła: „Nie bał się brzydoty, utraty image’u pięknego chłopca. Pracowało się z nim znakomicie”.

Linda wyjaśniał: „Szedłem na ryzyko. Zagrać jakającego się – wszyscy powiedzą, że przesadzam; grać przez cały film jakającego się, kulawego i z padaczką – to strasznie trudne”.

Na czym polega istota aktorstwa Lindy?

Daniel Olbrychski: „Są tacy aktorzy, którzy, gdy się pojawiają na ekranie, cokolwiek by nie robili ich partnerzy, to patrzy się na nich. Boguś to ma. A to rzadkość nawet wśród aktorów najwyższego szczebla”.

Filip Bajon, reżyser: „Boguś ma bardzo szerokie spektrum aktorskie. Gra bardzo ostro, ale wiarygodnie. Uwielbiam na niego patrzeć, bo jest niejednoznaczny. Mniej mnie przekonuje, gdy gra realistycznie, jak w »Przypadku«. Czasem gra na kontrze, jest ironiczny w stosunku do tego, co gra. Nie lubi powtarzania. Podejrzewam nawet, że w ogóle nie lubi grać. Dlatego od razu stara się zagrać najlepiej, jak można. Od pewnego czasu jest obsadzany jako czołowy macho kina polskiego, ale ja wolalbym, żeby zagrał Rimbauda. Bo Franz Maurer jest postacią jednoznaczną”.

Dariusz Jabłoński, producent i reżyser: „To jest gigantyczna charyzma. Gdy grał w »Magnacie« (1986) Filipa Bajona, był jak James Dean połączony ze Zbyszkim Cybulskim. Zawadiacki charakter potrafiący z tą samą siłą kochać albo zabić. Nawet gdy nic nie mówi, tylko patrzy, to i tak magnetyzuje widownię, magnetyzuje partnerów”.

Linda: „Powiedziałem sobie, że jeżeli do 28. roku życia nie przekroczę zakłętego kręgu anonimowości, wyjdę z tego zawodu”. Miesiąc przed 28. urodzinami dostał propozycję od Janusza Zaorskiego.

Zaorski: „Miał wszystko, czego potrzebowałem do roli serialowego Włodka: był kompletnie nowy, niezgrany, o szczerym spojrzeniu, typ zdecydowanie współczesny. On, poznając cały tekst, pozbył się tremy, bo na zdjęciach próbnych robiliśmy różne sceny. Jedno mnie tylko przestraszyło: urodziły mu się wtedy bliźniaki, a ja miałem już taki przypadek z aktorem, że dom tak zaczął go wsysać, że praca zeszła na dalszy plan. Linda zagrał jednak bardzo dobrze. Za to »Punkt widzenia«, gdy

puszczono go latem 1981 r., za »Solidarność«, okazał się za mało odważny.

W 1982 r. Linda znalazł się we Francji, na planie „Dantona” Wajdy. Zagrał Saint-Justa, przyjaciela Robespierre’a: „Byłem pokornym aktorem, słuchałem Wajdy, to rzadkie. Ale nie lubię tej roli, zagrałem ją przeciwko sobie”.

Dzięki „Dantonowi” Linda zdobył dbającą o jego interesy agentkę. On jednak nie chciał być we Francji obcym biegającym po castingach. Wrócił do Polski. Na kolejne wyjazdy miał szlaban.

INTELLIGENT
ZSZEDEŁ NA PSY

Jacek Bromski, reżyser: „Gdy szukałem obsady do »Ceremonii pogrzebowej« (1984), Linda wydał mi się idealny, gdyż pewne jego cechy pasowały do postaci syna profesora etyki. Zaprzyjaźnił się wtedy, ale rolę przestępcy Malika w »Zabij mnie, glino« (1987) napisał dla Daniela Olbrychskiego. Daniel zadzwonił, żeby to przełożyć, a ja nie mogłem czekać. Pomyślałem o Lindzie, miałem tylko taki problem, że Daniel był jak gwiazdor w amerykańskim filmie: wchodzi i od razu wiadomo, kto to. A ten biedny chudziaczek Linda, który do tej pory grał listonoszy albo studentów, nie bardzo nadawał się na bandytę. Pomyślałem jednak: da sobie radę. Zagrał macho i tak to przy nim zostało”.

Od Malika był już tylko krok do ubeka Maurera, który na pytanie policyjnej komisji weryfikacyjnej: „Czy jest pan gotów stać na straży porządku prawnego odnowionej demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej?”, odpowiada cynicznie: „Bezapelacyjnie, do samego końca. Mojego lub jej”. Ale to Maurer okazuje się w „Psach” obrońcą społecznej moralności, gotowym zabić najbliższego przyjaciela – „W imię zasad, skurwysynu”.

Linda tłumaczył: „»Psy« i moja w nich rola wzięły się z nienawiści i po-

wyborcza.pl

• Więcej na
Wyborcza.pl

gardy do tego, co się dzieje w tym kraju". Zawsze był zaangażowany. Gdy wrócił z planu "Człowieka z żelaza" (1981) Wajdy, opowiadając kolegom o strajku stoczników z 1970 r., płakał. Ale z wydarzeń towarzyszących temu filmowi zapamiętał coś jeszcze: „Siedzimy z kreatorami nowej realnej polityki solidarnościowej, którzy przy wódcę nas, artystów, klepią po plecach: »No, kurwa, chłopaki, teraz my wam damy sztuki, a wy będziecie grać«. Wtedy skóra mi ścierpła, bo już sobie wyobraziłem ten nasz solidarealizm w teatrze”.

W „Krollu” Pasikowskiego Linda zagrał porucznika Arka ścigającego wojskowego zbiega. Pasikowski opowiadał przed laty „Wyborczej”: „Bogusław był aktorem, który grał tak zupełnie inaczej niż inni koledzy, że jego wybór do »Krolla« był dla mnie oczywisty. Dalem mu ten scenariusz i zapewniam, nie miałem do niego żadnej uwagi przez cały czas realizacji filmu poza takimi jak: »Wejdz z lewej strony dla montażu«, ale nawet tej nie udało mi się wyegzekwować”.

Ta przemiana Lindy w macho nie wszystkim przypadła do gustu. Rozżalony Tadeusz Lubelski napisał w roku 1994: „Mówiąc brutalnie, to romantyczny bohater, który zszedł na psy”.

ŻEBY NIE GRAĆ SŁÓW

Dlaczego Linda został aktorem? Mówi: „Poszedłem na egzamin, bo wydawało mi się, że w tym zawodzie człowiek się nie przemęcza”. Wybrał PWST w Krakowie.

Napisał pracę magisterską: „Trzy współczesne inscenizacje »Kordiana« Juliusza Słowackiego” (1975). Jego rolą dyplomową był Sajetan Tempe w „Szewcach” (1974) Witkacego w reżyserii Macieja Prusa.

We Wrocławiu 31 razy zagrał Hamleta (1977) w reż. Piotra Paradowskiego: „Ten Hamlet był histeryczny, okrutny. (...) To był mój pierwszy krok w aktorstwie, którego się nie wstydzę”.

Równocześnie uczył w Studium Aktorskim przy Teatrze Polskim. Wśród jego wychowanków byli Gosia Dobrowolska, Tadeusz Szymków i Cezary Harasimowicz.

Harasimowicz: „On nas uczył nowoczesnego podejścia. Żeby nie grać słów. Wiele rzeczy wychodziło od kostiumów. Jeśli ktoś nosił pelerynę, chodziło o to, żeby ograć emocje przez nią. Wszelkie rozmowy z Bogusiem miały podłoże intelektualne: kazał nam czytać książki o epoce, o dawnej obyczajowości. Jeżeli Gustaw-Konrad dostaje szalu boskiego, to pytanie brzmiące – jaka stoi za tym choroba psychiczna? W jego mieszkaniu słuchaliśmy płyt Wysockiego i Brela. Była analiza aktorstwa: Brando, Nicholsona. Razem zobaczyliśmy na Konfrontacjach »Czas Apokalipsy«. Wyszliśmy z niego oczadzeni”.

Zaocznie studiował reżyserię. Ze swych reżyserii teatralnych najchę-

niej wspomina „Przedstawienie pożegnane” (1985) Pétera Müllera, o cyrku w czasach Mussoliniego, w Teatrze Studio.

Filmy pełnometrażowe nakręcił trzy: „Seszele”, „Jasne błękitne okna” i „Sezon na leszcza”.

W 2004 r. z Maciejem Ślesickim powołali do życia Warszawską Szkołę Filmową. Do dziś już trójka jej absolwentów zdobyła nominacje do Oscara. Linda przygotowuje tam programy nauczania aktorów. A w maju zabiera ich na dwutygodniowy obóz konny i szermierczy w Regietowie, na Łemkowszczyźnie, przy granicy ze Słowacją.

MĄDRE MNIE OMIJAŁY

Jacek Tabęcki, kreśląc w 1994 r. entuzjastyczny portret Lindy, przypominał, że gdy ten w „Jańciu Wodniku” (1993) Jana Jakuba Koliego grał fascynującego stigmatyka, „na planie, w zabitej deskami wsi, codziennie zjawiało się sto wielbicielów, które chciały zobaczyć z bliska ukochanego aktora”. Za co kobiety wielbią Lindę? Choćby za to, że gdy się uśmiecha, kąciki ust opadają mu w dół.

Linda opowiada o swym powodzeniu: „Na festiwalu w Gdyni ledwo uszliśmy z życiem z autobusu, który przewracali zakochane dziewczyny”.

Na szczęście Linda umie być autoironiczny. Przyznaje, że z powodu nazwiska podczas podróży zagranicznymi liniami lotniczymi jest wpisywany na listę pasażerów jako kobieta. Mówił: „Po nakręceniu »Krolla« przez niemal rok nie byłam na planie filmowym. Miałem dość wszystkiego. Siebie również. Siedziałem na Mazurach, dopóki nie skończyły mi się pieniądze”.

Powtarza: „Jedne kobiety wodziły mnie za nos, inne zostawiałem, ale zauważyłem pewną prawidłowość, Te, które myślały o dojrzałym związku na stałe, były mądre i omijały mnie z daleka”.

Wspomnianych już bliźniaków – Mikołaja i Michała – pod koniec lat 70. urodziła mu „piękna rehabilitantka o imieniu Lidia”: „Matkę dzieci poznałem gdzieś na jakichś wakacjach nad morzem... i wtedy coś zaiskrzyło. (...) Nigdy się nie ożeniłem, ale załatwiłem jej mieszkanie i pracę tam, gdzie chciała. I dojeżdżałem do dzieci, a potem one zaczęły przyjeżdżać do mnie. I tak już zostało”.

Jabłoński: „Niezwykle ważną rolę w życiu Bogusława odgrywa Lidia Popiel. Ten ukochany przez kobiety samiec nagle cumuje przy bardzo łagodnej, bardzo spokojnej i uzdolnionej fotografce, która oblaskawia go jak lwa. Głaska go i lew potulnieje. Co nie znaczy, że został wykastrowany”.

Maja córke Ole.

ZASADA

W dzieciństwie chciał być kowbojem.
Dla wzmocnienia ciała trenował boks

i judo. Do wojska poszedł, „żeby się pobawić”.

Olbrychski: „Łączy nas miłość do koni i do stylu jazdy western. Obydwa jesteśmy właścicielami koni westerno-
wej rasy quarter horse. Boguś to nie-
wątpliwie jeden z najlepiej jeżdżących
konno aktorów na świecie. Szczycę się
tym, że mam dwa kowbojskie siodła.
Jedno od Kirka Douglasa. Podarował
mi je, gdy jeździliśmy konno na jego
farmie. Drugie, kilka lat temu, za sym-
boliczną opłatę, ofiarował mi Boguś.
Piękne, używane, bo zanim siodło staje
się dobre, trzeba na nim trochę pojeź-
dzić. Na tym od Bogusia jeżdżę chętniej
niż na tym od Douglasa”.

Strzela z broni krótkiej i z długiej. Ma złotą odznakę strzelecką. Jako miłośnik broni Linda wybiera ją, gdy jest potrzebna do filmu. Do „Sary” (1997) Ślesickiego poprosił o „colta 45 i malutkiego glocka z magazynkiem na 30 sztuk”.

Broni używał też jako ksiądz Robak, alias Jacek Soplica, w „Panu Tadeuszu” (1999) Wajdy. Mówił: „Habit to bardzo niewygodny, choć piękny strój. Taka włosiennica i chyba jakaś moja mała pokuta za inne filmy”.

Są tacy aktorzy, którzy, gdy się pojawiają na ekranie, cokolwiek by nie robili ich partnerzy, to patrzy się na nich. Boguś to ma. A to rzadkość nawet wśród aktorów najwyższego szczebla

DANIEL OLBRYCHSKI

Kwieciński: „Bogusł to silna osobowość, wobec której Wajda był całkowicie bezradny. Nie dawał mu żadnych uwag. Chwilami miał ochotę coś mu zasugerować, ale Bogusł trwał przy swoim. W »Powidokach« zagrał kompletnie wbrew Andrzejowi. Wajda chciał dynamicznego, radykalnego buntownika, a Bogusł zagrał Strzebińskiego introwertyka. Drugiego dnia zdjęć ci, którzy słuchali wcześniejszych sugestii Wajdy, mówią: »Andrzej, twierdziłeś, że Linda ma to grać inaczej«.

»Tak, ale ja się na niego zdecydowałem i to, co on mi proponuje, jest lepsze od tego, co sobie wyobrażałem«.

Inaczej było na planie „Szamanki” (1996) Andrzeja Żuławskiego. Żuławski skarżył się: „Boguś przez 30 dni zdjęciowych nie nauczył się ani razu dialogów. Widziałem, że czyta je ze ściany. (...) Nie ma między nami żadnej wojny, ja go bardzo lubię, ale oglądam trochę jak rozwydrzoną małpę w zoo”.

Linda odpowiedział powściągliwie: „Pan Żuławski jest mężczyzną, ja również. Okazało się, że dwóch mężczyzn w jednym filmie erotycznym to za dużo”. Ale tak naprawdę istotna okazała się inna jego wypowiedź: „Tylko jedną miałem zasadę, której się trzymałem, że jako ojciec nie będąc biegłym z fajfusem na wierzchu. Chciałem Andrzeja

Żuławski w »Szamance« chciał mnie do tego zmusić, nawet szantażem”.

APETYT NA ŻYCIE

Chrońący swą prywatność Linda rzuca czasem: „Jeździłem po świecie. Pracowałem w dokach. Ładowałem węgiel na pociągi. Spałem na dworcach”. Bo to człowiek otwarty na przygodę. Gdy odmówił zagrania Bohuna w „Ogniu i mieczem” Jerzego Hoffmana, zrealizował 13-odcinkowy serial o sportach ekstremalnych – „Projekt X” (1998). Czegoż on w tym serialu nie robi: w Argentynie płynie kajakiem po górskiej rzeczce, na Słowacji nurkuje pod lodem, w Egipcie bierze udział w wyścigu wielbłądów i penetruje wraki zatopionych statków, we włoskich Alpach powozi psim zaprzęgiem... Za każdym razem z narażeniem życia. Jego operator i dźwiękowiec polamali się, skacząc pierwszy raz ze spadochronem.

Z pływania wyłoniła się inna pa-sja Lindy: „Kiedyś często pływałem samotnie w porze jesiennej, kiedy Mazury były zupełnie puste. Siedziałem na łódce miesiąc czasu z zapasem konserw. Po tygodniu trudno już było je jeść, więc dokupywałem czosnek, cebulę, przyprawy i tak zaczynałem gotować”. Utrzymuje, że zna setki przepisów z różnych kuchni świata.

Podczas wspólnego rejsu na Bahamy panowie Kondrat, Linda, Zamachowski i Malajkat wpadli na pomysł założenia knajpy Prohibicja. Zamknęli interes po czterech latach, nic nie zarobiwszy ani nic nie straciwszy.

Linda wystąpił w kilku reklamach, m.in. wódki, papierosów i sieci fast food. Mimo to w jego wywiadach powraca żal, że nie stać go na własną wyspę.

CO BY TU JESZCZE?

W kluczowej scenie „Przypadku” Witek, grany przez Lindę, słyszy od umierającego ojca: „Pamiętaj, nic nie musisz”. W rolach z ostatnich lat Linda sprawia wrażenie aktora, który właśnie już nie musi. Bo swoje zrobił, i to świetnie. Teraz tylko odgrywa emocje. Jest obolawy – jako gangster „Babcia” w „Pitbullu. Nowych porządkach” (2016) Patryka Vegi – któremu piłkarscy kibole skatowali syna. Jest oblesny – w „Ach śpij kochanie” (2017) Krzysztofa Langa, jako pułkownik bezpieki Olszowy.

Głównie z powodu jego obecności w obsadzie obejrzałem serial Xawerego Żuławskiego „Odwilż” (2021). Linda, w nim szczebińskiego prokuratora, któremu zamordowano dorosłą córkę. Ma tu to, co lubi: niewiele tekstu do nauczenia, może ogrywać kostium, choćby kurtkę z kapturem, może belkotać niewyrażnie, jak Brando, bo rozpaczony prokurator pije. I niby wszystko jest w porządku, ale mnie zrobiło się trochę żal. Czy naprawdę nie znajdzie się już żaden śmiały i wymagający reżyser, który dałby 70-letniemu Lindzie szansę na jeszcze jedną zjawiskową kreację? ●

Rosja kontra Europa

Zimna wojna? Nie – uspokajanie opryszka

Kuźniar

Roman Kuźniar – politolog, profesor UW. Był dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i doradcą prezydenta Bronisława Komorowskiego ds. międzynarodowych.

Z przyjemnością przeczytałem analizę i rekomendacje gen. prof. Stanisława Kozieja w sprawie strategii NATO wobec Rosji w związku z jej agresją na Ukrainę („Jak reagować na rosyjskie zagrożenie”, „Gazeta Wyborcza” 22 czerwca 2022). W warstwie wojskowej to bardzo interesująca propozycja. Nie mogę się jednak zgodzić z kwalifikacją polityczną relacji NATO – Rosja jako rzekomej nowej zimnej wojny.

Nie wolno ignorować historii. Pierwsza i jedyna zimna wojna była zupełnie unikatową w nowożytnych stosunkach międzynarodowych całościową konfrontacją między dwoma blokami reprezentującymi przeciwstawne wizje porządku społecznego. Komunizm był uniwersalistyczną ideologią i systemem politycznym, który miał doprowadzić do „wyzwolenia klasowego” w skali globalnej i zwycięstwa nad „reakcyjnym imperializmem”. W obecnej konfrontacji między Rosją a Zachodem niczego takiego nie ma. Zimna wojna nie mieściła się w kategorii wojen punickich, w których po pierwszej nastąpiła druga, a na końcu trzecia.

W obecnym przypadku chodzi o udzielenie pomocy ofierze agresji w sposób zgodny z Kartą NZ. Trochę podobnie jak w przypadku Kuwejtu, który otrzymał pomoc od „koalicji chcących” (coalition of willing) w 1991 r. po agresji Iraku. Husajn nie uznawał odrębności Kuwejtu, jak dziś Putin nie uznaje odrębności Ukrainy. Dziś ta pomoc, choć zgodna z Kartą NZ, wygląda inaczej, bo musi się obyć bez rezolucji Rady Bezpieczeństwa. Jak wiadomo, w Radzie zasiada agresor i dysponuje prawem weta.

Ale udzielając pomocy ofierze agresji, Zachód jednocześnie ma szansę uspokoić opryszka, którym stał się Putin, i zatrzymać Rosję, która stała się rogue state (państwem rozbójniczym). Tak, dzisiaj mamy do czynienia ze zbrodniarzem

wojennym, którego cele są znacznie skromniejsze niż Lenina czy Breżniewa. On chce „jedynie” pożyć Ukrainę i odtworzyć wymagowany ruski mir.

To sytuacja, którą znamy z filmów: mieszkańcy miasteczka postanowili w końcu dać odpór gangsterowi, który terroryzuje okolicę i chce przejąć kontrolę nad jedną z dzielnic, a przy tym ustanowić w swoich relacjach ze światem zewnętrznym prawo pięści. Do tej pory mieszkańcy tolerowali jego zbrojckie metody, a niektórzy nawet robili interesy z jego mafijnym kartelem surowców energetycznych. Po zbrodniczej napaści na sąsiada i ogłoszeniu przezeń nowych żądań postanowili powiedzieć: „dość!”.

Zadanie uspokojenia opryszka nie jest łatwe. Jest on świetnie uzbrojony, ma spore zasoby gotówki, a mieszkańcy dalej położonych dzielnic są obojętni wobec tej operacji. Niektórzy, korpuprowani przezeń na różne sposoby, nawet po cichu z nim sympatyzują. Znamy takie sytuacje z życia i literatury, zwłaszcza jeśli gangster prezentuje się jako obrońca ludu przed niesprawiedliwością ze strony tych z lepszych dzielnic.

Ale to nie jest zimna wojna. Mówiąc „zimna wojna”, wprowadzamy pewien rodzaj symetrii, którą dowartościowujemy Putina i jego soldateskę. Rosja nie ma wagi, aby być biegunem w takiej konfrontacji. Czy może być dla Zachodu przeciwnikiem w nowej zimnej wojnie kraj, którego udział w światowym PKB wynosi poniżej 2 proc. i który nie ma świata nic do zaoferowania poza sprzedażą broni, wysyłaniem zbrojnych najemników oraz szantażem nuklearną katastrofą?

Jeśli byłaby to nowa zimna wojna, to trzeba by władców Kremla traktować poważnie i rzeczywiście troszczyć się o ich interesy i samopoczucie po zakończeniu ostrej fazy tej wojny. Co więcej, po zakończeniu prawdziwej zimnej wojny Związek Sowiecki, po-

tem jego sukcesorka Rosja nie poniosły żadnej kary za zło, które wyrządzały narodom znajdującym się w tamtym czasie pod panowaniem Moskwy. Do tego Zachód udzielił Rosji znaczącej pomocy. Starano się rozumieć jej bóle fantomowe po rozpadzie ZSRR i bloku oraz rekompensować je różnymi honorami. Czy wyobrażamy sobie to także teraz, gdy Putin nie zrealizuje w pełni swoich celów? Może ktoś w Paryżu czy Berlinie tak, ale nigdzie indziej. Nic takiego się nie zdarzy. Tutaj nie będzie już ani odprężenia, ani nowych porozumień helsińskich. Bo tu nie ma symetryzmu, to nie jest kolejna zimna wojna, to jest uspokajanie opryszka.

Mówiąc „zimna wojna”, wprowadzamy symetrię, którą dowartościowujemy Putina i jego soldateskę

Jak osiągnąć sukces w tej operacji? Po pierwsze, oczywiście nie pozwolić Putinowi wygrać wojny, nawet jeśli, czego niestety nie można wykluczyć, Rosji uda się utrwalić pewne nabytki uzyskane dzięki agresji. Równie ważny, a może nawet ważniejszy, będzie przyszły status Ukrainy, a to już jest w zasięgu Zachodu. Chodzi o efektywne gwarancje jej bezpieczeństwa. Nie może w tym uczestniczyć Rosja. Moskwę wystarczy o nich informować drogą dyplomatyczną, a nie konsultować je z Putinem.

A co z uspokajaniem opryszka? Cóż, Carl von Clausewitz pisał, że na wojnie „wszystko jest proste, lecz nic nie jest łatwe”. Tutaj podobnie. Otóż Zachód ma wszystkie zasoby i instrumenty, aby uspokoić Putina i – szerzej – Rosję. Jedyne, czego potrzeba, to wytrwanie w obecnej strategii powstrzymywania,

którą Rosja sama na Zachodzie wymusiła. A to nie będzie łatwe. Inny niemiecki teoretyk sztuki wojennej z XIX wieku, von der Goltz, pisał, że „wojna potrzebuje pieniędzy, jeszcze raz pieniędzy i cały czas pieniędzy”. W tłumaczeniu na strategię uspokajania Rosji chodzi nie tyle o pieniądze, choć one też są ważne, ile o wytrwanie w jej kontynuacji. Chodzi o takie działania jak dotychczas jeszcze dłużej oraz tak długo, jak będzie trzeba. Zachód dostał wyjątkową szansę, aby zmusić Rosję do przestrzegania prawa międzynarodowego, w tym podpisanych przez nią zobowiązań. Nie wolno tej szansy wypuścić z ręki. Zachód nie może w tej sprawie „pękać”. Cała Europa, w tym prezydent Macron, powinna się w tym kierować dewizą turnieju Rolanda Garrosa: „Zwycięży najbardziej wytrwały” (lub inaczej „zawzięty”).

Napaścią na Ukrainę Rosja rozstała się z Europą. Bo ta wojna jest gruntownie skierowana przeciwko Europie. Wprawdzie przywódcy Francji i Niemiec powtarzają, że nie toczą wojny z Rosją, Polska także jej z Rosją nie prowadzi, ale Moskwa tak, Moskwa wypowiedziała Europie wojnę – bez użycia siły zbrojnej, ale w leninowskiej logice „kto kogo”. Piotr I Wielki postanowił związać Rosję z Europą, a 300 lat później jej kolejny władca postanowił ją wyprowadzić z Europy. Teraz trzeba za nią solidnie zatrzaskać drzwi. Od tej pory nie wolno jej pozwolić mieszać się do spraw Europy. Kto chce, niech z nią rozwija stosunki, ale dwustronnie, jak z Nigerią, Kazachstanem czy Egiptem.

Niech będzie jakiś solidny pożytek z tej kosztownej dla nas wszystkich agresji Rosji na Ukrainę oraz operacji poskramiania opryszka. To jedyny sposób, aby raz na zawsze wybić Moskwie z głowy ambicje panowania nad Europą czy wypowiadania jej kolejnych wojen. ●

Roman Kuźniar

Nienawiść i polityka

Kaczyński pluje, Polska maszeruje

Maziarski



Ja bym to badał – powiedział Jarosław Kaczyński i zarechotał. W ślad za nim zarechotał aktyw PiS na zamkniętej imprezie we Włocławku. Nie jest do końca jasne, kogo wódz chciałby poddać badaniom – osoby LGBT+ czy tych obywateli, którzy uważają, że do osób transpłciowych należy się odnosić tak, jak do wszystkich ludzi, z życzliwością i szacunkiem.

Jasne jest natomiast, w jakim celu to powiedział: żeby wzbudzić strach i nienawiść. To stała metoda, którą posługuje się Kaczyński. On zawsze potrzebuje wroga, żeby poszczuć: „Bierz go!”.

Tak postępował już u zarania kariery w latach 90., gdy szczuł na „uwłaszczo-

ną nomenklaturę” i rzekomych niezłustrowanych agentów. Szczuł na klasę średnią, szczuł na ludzi wykształconych, szczuł na uchodźców, którzy jego zdaniem roznoszą zarazki, szczuł na „kastę prawniczą”, szczuł na kobiety protestujące przeciw ustawie antyaborcyjnej i mobilizował bojówki, by się z nimi rozprawiły. Długo by wymieniać.

Można spekulować, dlaczego wybrał taki sposób uprawiania polityki. Marek Migalski na Twitterze zasugerował, że samego wodza PiS należałoby poddać badaniom. Nawet jeśli jest w tym racja, to niewiele z niej wynika. Istotniejsze wydają się natomiast dwie krzepiące konstatacje.

Po pierwsze, Kaczyński chyba nie może już znaleźć nowych obiektów nienawiści, więc wraca do zgranej płyty i znów szczuje na LGBT+. Nie wydaje się jednak, by w obliczu drożyzny, inflacji, szalejących cen energii ten zabieg był skuteczny. Nawet „ciemny lud” nie uwierzy, że osoby transpłciowe odpowiadają za ceny na stacjach Orlenu i wysokość rat kredytów.

Po drugie, wódz pluł jadłem do garstki wyselekcjonowanych aktywistów dokładnie w dniu, kiedy przez Warszawę przeszedł gigantyczny pochód ludzi przeciwstawiających się nienawiści. Dyspro-

porcja skali obu tych wydarzeń była w oczy. Jak myślicie, które z nich lepiej wyraża ducha epoki i zwiastuje kierunek, w jakim Polska będzie zmierzać? ●

Wojciech Maziarski

W czerwcu 2022 roku
zmarł nasz serdeczny Przyjaciel

Ryszard Karwicki

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy serdecznego współczucia.

*Aleksandra i Józef Klasa
Anna i Stanisław Kwiatkowski*

Czas na Wimbledon



• Iga Świątek w ubiegłym roku dotarła do 1/8 wimbledońskiego turnieju FOT. JAVIER GARCIA/SHUTTERSTOCK

Piłka odbija się nisko, szybko i krzywo, a na korcie jest ślisko. Na pierwszy rzut oka prawie dwumetrowy Hubert Hurkacz powinien się załamywać na myśl o Wimbledonie, a jest odwrotnie.

Marek Deryło

Dowód na to, że „trawa to inny świat”, dostaliśmy całkiem niedawno. Magdalena Fręch na korcie trawiastym w Eastbourne rozbiła 6:3, 6:0 Chinę Qinwen Zheng, tę, która na męczce w Paryżu jako jedyna wygrała seta z Igą Świątek, i to po kapitalnej grze.

Poniedziałkowy rywal Huberta Hurkacza w I rundzie Wimbledonu – Hiszpan Alejandro Davidovich-Fokina – na męczce dostałby od bukmacherów może nawet 50-procentową szansę na zwycięstwo. Uderza forhendem mocno z rotacją awansującą, na kortach ziemnych piłka odbija się wtedy dość wysoko, przeciwnik musi odgrywać z nienaturalnej wysokości lub się cofnąć. Rafael Nadal, król topspinowego uderzenia, podczas Rolanda Garrosa ostatnio wręcz naciskał na organizatorów turnieju, żeby jego mecz z Novakiem Djokoviciem odbył się po południu (a nie późnym wieczorem), by na wysuszonej słońcem męczce piłka skakała jeszcze wyżej.

Na trawie w meczu Davidovich-Fokina – Hurkacz wyraźnym faworytem jest 25-letni Polak. Topspinowa rotacja Hiszpana tu nie będzie problemem dla naszego reprezentanta.

– Trawa to inny świat, po pierwsze, dlatego że na niej się właściwie nie trenuje. Ani przed sezonem, ani w trakcie – powiedział nam Marcin Matkowski, były znakomity deblista, m.in. wicemistrz US Open w grze podwójnej. – Oczywiście pierwsze skojarzenie z kortami trawiastymi jest takie, że piłka odbija się niżej niż gdzie indziej i nie traci prędkości po odbiciu tak wyraźnie jak na męczce. To wszystko prawda, z tym że jest jeszcze kolejny problem: piłka na trawie odbija się też dziw-

nie, jakby krzywo. Gdy rywal zagra z odpowiednią rotacją, ona skręci zaskakująco.

Iga Świątek, mistrzyni juniorskiego Wimbledonu, rok temu mówiła, że gra na trawie ją frustruje. Była też zdumiona, jak bardzo zmęczyły ją treningi na tej nawierzchni. Odpadła w IV rundzie. – Na trawie nie da się poruszać tak stabilnie jak na innych nawierzchniach – tłumaczył Matkowski. – Dlatego na niej trzeba drobić. Mniejsze kroki, inna praca nóg.

Hubert Hurkacz broni półfinału

Rok temu w takich warunkach mierzący 196 cm wzrostu Hurkacz doszedł do półfinału, pokonując po drodze Daniila Miedwiediewa i Rogera Federera. Przed obecnym Wimbledonem Polak sugeruje, iż jest jeszcze mocniejszy – wygrał niedawno trawiasty turniej w Halle. W finale pokonał Miedwiediewa, obecnie lidera rankingu, który jako Rosjanin w Londynie zagrać nie może.

To, że na trawie gra tak dobrze w obronie, jest już jego tajemnicą, nie można tego wyjaśnić jedynie bardzo długimi rękami Polaka. Teoretycznie powinno mu być bardzo trudno, jeśli po szybko lecącą piłkę trzeba się niemal schylać, a na takim korcie szybko biegać nie jest łatwo.

Jasne jest natomiast, dlaczego Hurkacz w ataku jest tak dobry na kortach trawiastych. Bo o ile może czasami wydawać się tenisistą nieskoordynowanym, to tylko do momentu, aż podrzuci piłeczkę do serwisu. Wtedy następuje znakomite, arcyzręczne przyspieszenie. W Halle licznik umieszczony na korcie pokazał po serwisie Polaka np. 222 km na godz. – Hubert serwuje wyśmienicie i bardzo mocno – uważa Matkowski. – A na trawie to olbrzymi atut. Jak już mówiłem, piłka odbija się nisko, nie traci zbyt wiele prędkości, a po uderzeniach podkręconych odpowiednio odbija się też bardzo dziwnie. A Hubert jest tak wysoki, że może łapać przeróżne kąty uderzeń podczas serwowania. I nawet jeśli rywalowi uda się jakoś odegrać, to Hurkacz ma już dogodną pozycję do ataku. Lub od razu biegnie do siatki; ten element tenisowej sztuki udoskonalił m.in. tak częstą

grą w debla podczas różnych turniejów. Na trawie bardzo trudno jest rywalowi wygrać gema, gdy serwuje Hurkacz – tłumaczył były deblista.

Iga Świątek zacznie turniej we wtorek, zmierzy się z Chorwatką Janą Fett. Liderka rankingu, która topspinową rotacją rozkładała rywalki na korcie np. w Paryżu, w Londynie będzie musiała wygrwać inaczej. – Mój top spin jest tu bezużyteczny ofensywnie – mówiła rok temu. (Nadal minimalizuje on popsucie uderzenia, ponieważ piłka zagrana top spinem leci najpierw wysoko i bezpiecznie nad siatką, a później rotacją ściąga ją w dół, w bezpiecznej odległości od końcowej linii).

21-letnia Polka i tak jest faworytką turnieju, choć za taką się nie uważa. – Trawa nie jest nawierzchnią, którą znam bardzo dobrze – powiedziała w sobotę. Nie przegrała od połowy lutego, wygrała 35 spotkań z rzędu. Choć na trawę wskazuje bezpośrednio z męczki, nie rozegrała żadnego turnieju od czasu wygranego finału Rolanda Garrosa.

Jak odgrywa Iga Świątek

Ma za to trenera Tomasza Wiktorowskiego, który doprowadził Agnieszkę Radwańską do finału Wimbledonu, oraz cechę, którą można nazwać niezwykłym instynktem tenisowym. Wojciech Fibak, gwiazda tenisa z lat 70. i 80., mówił „Wyborczej” parę miesięcy temu: „Z tym człowiek się rodzi. 50 lat jestem obecny w tenisie, grałem z największymi, obserwowałem największych. Dzięki temu mogę powiedzieć, że odgrywać tak jak Iga potrafiło może kilka osób z mojego półwiecza. Chodzi mi o wybitny talent do odbijania najtrudniejszych piłek, takich w stopy, po dziwnym odbiciu od podłoża, trafiających w linię, spadających po siatce, zmieniających trajektorię lotu pod wpływem wiatru – Iga odgrywa takie piłki kąśliwie, podczas gdy rywalki nie wyciągają nawet rakiety, bo nie mają refleksu lub właściwej pozycji”.

Wydaje się, że to umiejętność bezcenna podczas gry na trawie.

Pierwszy mecz Hurkacza zaplanowano na dziś na godzinę 12, a Świątek – na jutro o tej samej porze. Transmisje na sportowych kanałach Polsatu. ●

Wojciech Kuczok



Dramaty psychologiczne

Bayern nie chce dać Lewandowskiemu rozwodu i paradoksalnie z punktu widzenia filmowej dramaturgii dużo ciekawsza jest ta wersja wydarzeń, w której Robert zostaje w Monachium.

No bo w Barcelonie sprawa jasna – albo gwiazdorskie zwieńczenie wspaniałej kariery, albo „wariant Zlatan”, czyli największe rozczarowanie życia i zmarnowany rok.

W Bayernie możliwości jest więcej i wszystkie są nieoczywiste: może być tak, że „Lewy” strzela dalej seryjnie gole z kamienną twarzą, bije wszelkie rekordy tym łatwiej, że myślami jest gdzie indziej, i choć kibice po każdym jego голу gwizdzą coraz przeraźliwiej, dysfunkcja emocjonalna wyzwała w nim zimny automatyzm strzelecki, dzięki któremu zdobywa 54 gole w sezonie i wspina się w tabeli wszech czasów nad Gerda Muellera. A po ostatnim gwizdku sezonu uśmiecha się po raz pierwszy, schodząc z boiska, zakłada koszulkę Barcy i w asyście policji z pominięciem szatni schodzi bezpośrednio do podstawionego helikoptera, aby odlecieć w stronę Katalonii.

W stylistyce arthouse'owego slow cinema sprawy układają się zgola inaczej: trener Nagelsmann pod cichym ultimatum złośliwego zarządu każe Robertowi siedzieć na ławce, nie wpuszcza go ani na minutę, Robert dostaje hemoroidów i wskutek tego nie jedzie na mundial, pogrąża się w melancholii, wiesza buty na kolku i wyjeżdża do Afryki handlować bronią.

W wersji dofinansowanej przez PiS-owski Instytut Sztuki Filmowej mściwe Niemiaszki upokarzają naszego mistrza, wypożyczając go za darmo do zespołu szóstej ligi, gdzie zgrają neofaszystów przebranych za piłkarzy poluje na pieszczele i achillesy naszego wodza, a korki mają ostre jak cień mgły i wjeżdżają na wyprostowanych nogach nakładkami, nalkietniki mają uzbrojone niczym Ulrich von Jungingen i nieustannie mierzą w kości policzkowe naszego kapitana, lecz on jest pod działaniem nieustannego szturmumodlitewnego polskich kibiców, „Kura” ogłasza, że transmitowane msze w intencji jego zdrowia mają mundialową oglądalność, podczas posiedzenia sejmowego Lewandowski zostaje specjalną uchwałą powierzony opiece Matki Bożej i cudownie unika kontuzji, a nawet najmniejszych zadrapań, strzela dziesięć bramek w każdym meczu, choć żadnej z karnego, bo sędziowie ich nie dyktują po faulach na Robercie, nie ma czegoś takiego jak faul na Robercie, bo nogi rywali nie mogą go osiągnąć, aż w końcu wściekły Uli Hoeness podstępnie zaprasza Lewandowskiego na pojedynkową kolację i częstuje zatrutymi wusztlikami norymberskimi, ale nawet jad kielbasiany nie działa, aż tu nagle w Katarze jesiennym Polacy przechodzą jak burza wszystkich rywali, by w finale spotkać się z Niemcami i tam, ho, ho, ho, wybijamy im futbol z głowy, zdruzgotane plemię germańskie nie może się z tym pogodzić i oddaje swe ziemie futbolowe we władanie Ryszardowi Kacze Serce, który w międzyczasie został prezesem wszystkich związków piłkarskich, ręcznych, nożnych i ogrodniczych, i prezes wspaniałomyślnie się zgadza pod warunkiem, że Bayern zostanie wykluczony z rozgrywek na zawsze, no chyba że zmieni nazwę na Polonia Monachium.

Cokolwiek się stanie, ważne, żeby widz płakał ze wzruszenia, bez łez nie ma kina. A propos – nie płakałem po Rybusie. Rozumiem: serce nie sługa, ale nie mogę nie odnieść wrażenia, że u państwa Rybusów panuje matriarchat. Z pełnym zrozumieniem podchodzę do partnerstwa w związku, ale są chwile, w których to facet ma prawo, a nawet obowiązek uderzyć pięścią w stół bez narażenia na oskarżenie z paragrafu 207. Twoja żona dobrze się czuje w faszystowskim państwie? Zależy ci na niej i dzieciach? No sorry, od tego masz jaja, żeby rodzinę przekonać do wyjazdu. Rybus okazał się na to za miękki, a po co nam miękki obrońca w kadrze. A jeśli kierował się wygodą, ustalił cenę za hańbę i mu ją zapłacono – nie zasługuje na litość. Co do tłumaczeń menedżera, co to dla podbicia efektu zagrożenia przywołał morderstwo prezydenta Adamowicza, można uznać, że powiedzenie „plecie jak Piekarski na mękach” można odtąd spokojnie skrócić o dwa ostatnie słowa. ●

A jednak się kręci

Era toksycznych związków z rozsądku

Stec



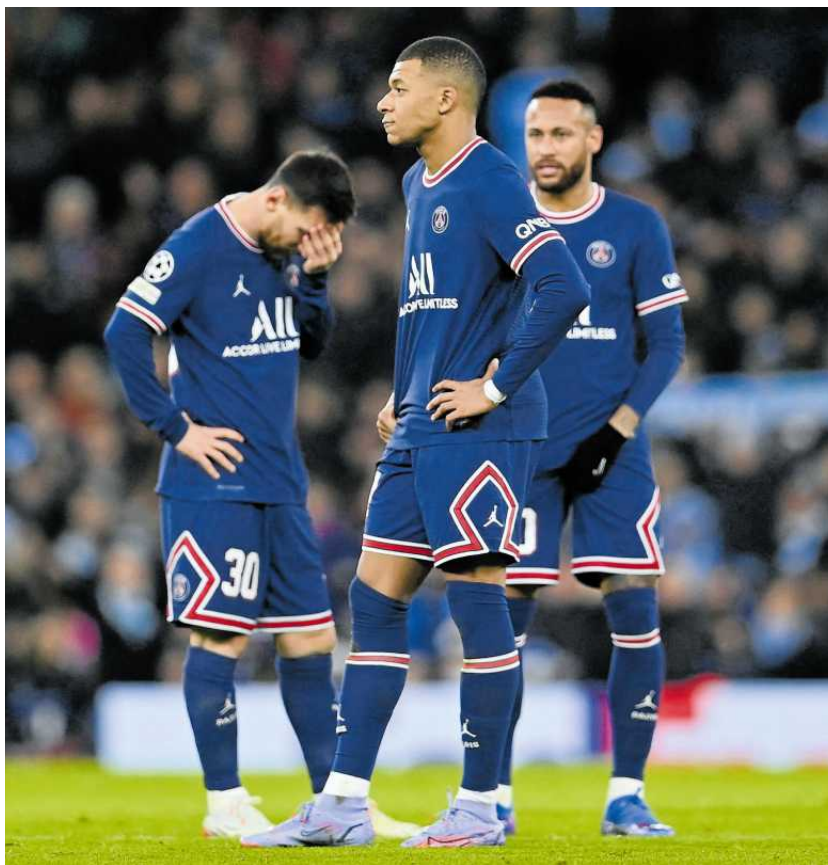
Od Messiego i Neymara, przez Lewandowskiego i Pogbę, po Bale'a i Lukaku. Najslawniejsi celebryci futbolu stają się dla pracodawców albo balastem, albo problemem, który może wysadzić klub w powietrze.

Piłkarze przestali grać, teraz prezesi zaczęli nimi handlować, przesuwając na mapie, przelewać szmal, który u zwykłych polykaczy transmisji budzi oburzenie i obrzydzenie. UEFA otwiera okno transferowe, a nam wypada najpierw zajrzeć do wnętrza Paris Saint-Germain – instytucji, która sprawia wrażenie wymyślonej głównie po to, żeby w jednym miejscu upchnąć wszelkie aberracje współczesnego futbolu. Karykaturalnej, przypominającej mikrosocjalny eksperyment pozwalający zmierzyć, jakie stężenie kuriozów wytrzyma klub piłkarski.

Jego właściciel, reprezentujący katarski rząd Nasser Al-Khelaifi właśnie odkrył, że zatrudnia bandę – horrendalnie rozrośniętą, horrendalnie przepłacaną – niesubordynowanych kopaczy, i ogłosił, iż przetrwają tylko ci, którzy walczą na boisku do ostatniej kropli potu. Jeśli jednak latami rozdajesz nadłtuste pensje, trudno zostać się nawet wtedy, gdy obie strony mają siebie dość. Bo piłkarz nie zrezygnuje z pieniędzy, bo inni tyle nie wyłożą – dlatego niejaki Layvin Kurzawa przesiedział miniony sezon nawet nie wśród rezerwowych, lecz na trybunach (grał w sumie przez dziewięć minut!), a mimo to przytulił 4 mln euro (co klub kosztuje 6 mln brutto). Najbardziej luksusowe bezrobocie w dziejach bezrobocia.

Paryżanie zidentyfikowali kilku nastu krnąbrnych, których chcieli by wystawić za okno, a ponieważ właśnie zatrudnili Luisa Camposa, to wokoło huczy od szeptaniny, że w klubie wkrótce wybuchnie wojna domowa. Jak zwykle. Nowy strategiczny doradca Al-Khelaifiego wślawił się wcześniej jako twardy szeryf w Lille, gdzie jako dyrektor sportowy podzielił drużynę na chcianych oraz niechcianych, po czym tych drugich przydusił szeregiem obostrzeń. Zbędni piłkarze przestali być zapraszani na treningi, ćwiczyli o innych porach na pseudozajęciach, przebiegali się w osobnej szatni, odebrano im nawet przypisane do nazwiska miejsca parkingowe. Czuć fetor mobbingu, polskiemu kibicowi może stanąć przed oczami Daniel Kokosiński, od którego nazwiska utworzono Klub Kokosa – kilkanaście lat temu nie chciał zrzec się 20 tys. zł miesięcznie, więc właściciel zaserwował mu (poza normalnymi treningami) bieganie po stadionowych schodach.

W PSG raczej nikt nie posunie się do tak wulgarnych metod, ale „Le Parisien” donosi, że jeśli niechciani nie odpuszczą, to Campos znów przeformuje wydział z drużyny przeznaczonych do odstrzału. I uprzykrzy im życie, jak to tylko możliwe – by zbieranie skłóconych ze sobą, skupionych na swoim Instagramie primadonn,



• Leo Messi, Kylian Mbappé oraz Neymar podczas listopadowego meczu Ligi Mistrzów Paris Saint-Germain z Manchesterem City FOT. PAUL ELLIS

Tak toczy się dzisiaj piłka, ta na szczytach. Destrukcyjne relacje trwające dłużej, niż powinny, wyłącznie z przyczyn merkantylnych, nikt w tym interesie nie zrezygnuje z centa, pieniądź pozostaje kryterium absolutnym

które notorycznie przepadają w Lidze Mistrzów, wreszcie zastąpić zintegrowaną grupą zdolną pokonać każdego.

Permanentna paryska psychodrama stanowi ekstremum, ale zarazą dotknęła całą futbolową celebrytę. Nastal przedziwny czas, w którym najdrożsi w utrzymaniu gwiazdorzy boisk przestali się rozstawać – albo przedłużać umowy – z najbogatszymi klubami w cywilizowany sposób. Czasami oni łamią reguły gry, czasami to ich bezceremonialnie wykopują, wszędzie unoszą się albo jad czy pogarda dla podpisanych kontraktów, albo bezradność wobec coraz bardziej bulwersujących realiów finansowych.

Leo Messi porzucił Barcelonę wbrew swojej woli, przyczyniając się wcześniej do zatopienia jej w długach – zarabiał, jakby był osobną drużyną, i stał się balastem o rozmiarach spozza wyobraźni, ciągnął klub na dno jak „Titanic”. Z okolicy, w której go ubóstwiano, przeprowadził się zatem tam, gdzie go czasami przeraźliwie wygwizdują.

Robert Lewandowski wręcz zaszantażował Bayern, który obawia się, czy supergwiazdor nie zastrajkuje albo przynajmniej nie zatrąje szatni. Polak przedstawia się jako ofiara, choć podpisał umowę do 2023 roku dobrowolnie i monachijscy mają prawo wymagać, by się z niej wywiązał, tak jak oni musieliby wypłacać bajeczną gażę, nawet gdyby przez cały rok le-

czył kontuzję. Ta historia nie może już mieć zresztą pełnego happy endu – albo zapamiętamy rozejście w brzydkim stylu, albo wymuszone trwanie.

Real wreszcie uwolnił się od poborów Garetha Bale'a, który przez lata manifestował swobodny stosunek do obowiązków najdroższego gracza superdrużyny – prawie śmiało się Madrytowi w twarz, ogłaszał, że liczą się dla niego tylko golf i reprezentacja Walii. W pewnym momencie był bliski nawet przenosin do ligi chińskiej – tylko tam znaleźli się rozrzutnicy gotowi zapłacić mu tyle, ile najbardziej utytułowany klub świata.

Smętnym małżeństwem z rozsądku był też (aktualnie dogorywa) związek Paula Pogby z Manchesterem United – kibice gwizdali, trener Mourinho nazywał go „wirusem”, pracodawcy doceniali w nim głównie marketingową maszynę masowego rażenia. I Francuz ostatnio zajmował się głównie wypuszczaniem na rynek sygnowanych swoją marką butów wyprodukowanych wyłącznie z wegańskich i odzyskanych materiałów oraz filmu dokumentalnego o sobie samym – to nowa maniera, prawie wszyscy przywołani w felietonie wdzięczą się w nieoglądalnych dzielkach, w których epatują luksusem, w jakim żyją.

A Ronaldo, który po ewakuowaniu się z Juventusu usłyszał (od Leonardo

Bonucciego), że „zamiast grać jak drużyna, turyńscy musieli służyć Cristiano”, by następnie wysłuchiwać, jak eksperci kwestionują jego rolę w Manchesterze? Romelu Lukaku, który jako piłkarz Chelsea przed kamerą wypłakiwał się mediolańczykom, że tęskni za Interem (zaraz tam wróci)? Nawet Kylian Mbappé, który ostatecznie został przekupiony przez Katarczyków – nie sposób użyć innego określenia, skoro ponoć „od dzieciaka śnił o Realu” – prowadził negocjacje z obiema firmami w taki sposób, że ambiwalentny stosunek, delikatnie mówiąc, do jego szczerości mają i paryżanie, i madrytscy. Nikt też nie wie, jak niebotycznym szmałem wypchali jego serce Al-Khelaifi i świta, to mógł być deal kosmicznie odległy od czegokolwiek, co obiegowo nazywamy zdrowym rozsądkiem.

Tak toczy się dzisiaj piłka, ta na szczytach. Destrukcyjne relacje trwające dłużej, niż powinny, wyłącznie z przyczyn merkantylnych, nikt w tym interesie nie zrezygnuje z centa, pieniądź pozostaje kryterium absolutnym. Wszyscy wyżej przywołani należą do elit elit, najslawniejszych i najznakomitszych (przynajmniej potencjalnie), i wokół każdego dzieje się niezdrowo, coraz trudniej wydestylować z tego biznesowego zamętu czysty sport. A przecież nie wspomnieliśmy o Neymarze, który jest w ekskluzywnym towarzystwie klasą dla siebie – podobno nawet z nim paryżanie zaczęli mieć kłopot, bo za kilka dni w jego kontrakcie uruchomi się klauzula skazująca ich na koszt 49 mln euro brutto do 2027 roku, tymczasem Brazylijczyk nie spędza na boisku nawet połowy czasu gry PSG, w minionym sezonie nie wyduślił z siebie nawet gola w Lidze Mistrzów, uchodzi za smakosza leniwej codzienności, któremu chce się ganiać po murawie tylko od święta.

Wiemy też, że prowadzi bogate życie pozaboiskowe. Bezlikiem sponsorskich umów owija go agencja Neymar Sports, wszędzie zadaje szyku z osobistym fotografem, reklamował już nawet dezodorant do stóp, ma swój własny emotikon, niedawno wystąpił w biograficznym serialu – z kategorii tamtych nieprzyswajalnych gniotów, patrz wyżej – w którym każe na siebie patrzeć przez bite trzy godziny. Dlatego już parę lat temu zetknąłem się z pytaniem, jaki jest właściwy sens bycia Neymarem – i ile ma on styczności ze sportem. Dziwny jest ten świat, coraz dziwniejszy. Trudno nie kochać show, które rozgrywają się na boiskach, jeszcze trudniej znieść to, co się dzieje wokół nich. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

